

SPIS RZECZY

I. ŻYCIE SPOŁECZNE I RODZINNE. ZAGADNIENIA RELIGIJNE, FILOZOFICZNE, MORALNE, OBYCZAJOWE, PRAWNE.		Nr.
Szum skrzydeł RWDS — <i>Jadwiga Krawczyńska</i>	1	41
Rozrastajmy się — <i>Jadwiga Krawczyńska</i>	1	42
Nie umiem się rozpychać — <i>Janina Strzelecka</i>	2	42
Lenistwo do życia — <i>Wanda Borudzka</i>	4	43
W powrocie do życia — <i>Wanda Grabińska-Wojtowiczowa</i>	4	44
Sejm uchwalił Konstytucję — <i>H. N.</i>	5	45
O prawo do pracy, czy korzyści z pracy?	5—6	46
Czekamy już 12 lat — <i>J. Krawczyńska</i>	7	47
„Mózg i płuć“ w Radzie Miejskiej — <i>Janina Strzelecka</i>	8	48
Bezrobocie a prowincja — <i>Stefanja Podhorska</i>		49
<i>Okolów</i>	9	50
Społeczeństwo a małoletni — <i>Janina Strzelecka</i>	10	
Blaski i cienie dzisiejszego home'u — <i>Zofja Sikorska-Bogusławska</i>	11, 12	
O trochę ryzyka — <i>Hanna Koryzna</i>	11	
Ulga dla sumień — <i>Jadwiga Krawczyńska</i>	14	
Debjuty się skończyły — <i>Jadwiga Krawczyńska</i>	15	
Kto tworzy postęp? — <i>Zofja Dzieciolomska-Brykalska</i>	16—17	
Trzeba naprawić dawne błędy — <i>Hanna Koryzna</i>	18	
Tematy poważne a młodzież — <i>Janina Strzelecka</i>	19	
Robinsonada, czy obowiązek obywatelski — <i>Hanna Koryzna</i>	20	
Zanik współczucia — <i>Janina Strzelecka</i>	21	
O wychowanie przyszłych ojców — <i>J. Krawczyńska</i>	22	
Kultura słowa — <i>Janina Strzelecka</i>	23	
Niewystarczalność ideowa i organizacyjna — <i>Kazimiera Muszałówna</i>	24	
Źródła kryzysu tkwią w człowieku — <i>Zofja Kunicka</i>	25	
Jak możnaby przedłużyć wakacje — <i>Wanda Ivanki Prażmowska</i>	26, 27	
Solidarność — <i>Janina Strzelecka</i>	28	
Rola kobiety w życiu ekonomicznym kraju — <i>S. S.</i>	29, 30	
Na powitanie Polaków z całego świata — <i>Jadwiga Krawczyńska</i>	31	
Rozłączeni, lecz jedno o drugim pamięta — <i>J. N.</i>	31	
Samotność w małżeństwie — <i>N. J.</i>	32	
Autorytet miasta — <i>Zofja Kunicka</i>	33	
Sprawa trudna, ale nie beznadziejna — <i>Janina Strzelecka</i>	34	
Moja służąca — <i>W. Bar.</i>	35	
Dzieci nieślubne — <i>Wanda Wojtowicz-Grabińska</i>	36, 37	
Bolączki inteligencji — <i>N. J.</i>	38, 39	
Konstytucja najmniejszego państwa — <i>Zofja Popławska</i>	40	
My snoby — <i>N. J.</i>		41
Krytyka i pesymizm — <i>N. J.</i>		42
Poczytność złych książek — <i>Zofja Kunicka</i>		42
Nasze niedołęstwo — <i>N. J.</i>		43
My i ona — <i>Zofja Popławska</i>		44
Kobiece dole — <i>N. J.</i>		45
Jak się starzejemy — <i>N. J.</i>		46
Prawo do dziecka — <i>H. Wiemiórska</i>		47
Czytajcie — <i>N. J.</i>		48
O dobre życie — <i>N. J.</i>		49
Kryzys feminizmu — <i>J. Strzelecka</i>		50
II. WYCHOWANIE, PEDAGOGIKA, SZKOLNICTWO.		
Korzenie zła — <i>Wanda Borudzka</i>		4
My nowe hasła i nasze dzieci — <i>Zofja Sikorska-Bogusławska</i>	4, 8	8
Siostry — <i>Benisławska</i>		4
Słoneczna szkoła		4
O szkołę polską na obczyźnie — <i>Janina Strzelecka</i>		6
Bracia i siostry — <i>Hanna Koryzna</i>		8
Wielki spór o „Ogniem i mieczem“ — <i>Karolina Bielańska</i>		10
Moral i literatura dla młodego wieku — <i>Zofja Kunicka</i>		12
Międzynarodowe kongresy wychowania moralnego		
Światła i cienie życia świadomego — <i>Dr. J. K.</i>		12
Szósty międzynarodowy kongres wychowania moralnego		12
Najlepsza opiekunka — <i>St. Osińska</i>		13
Behawjoryzm, czy wychowanie emocjonalne — <i>Z. Sikorska-Bogusławska</i>	16—17	
Przed wyborem zawodu — <i>St. Osińska</i>	16—17	
Wychowawcze znaczenie rodziny — <i>Zofja Iwaszkiewiczowa</i>	21, 22	
„Moje dzieci“ — <i>St. Osińska</i>		21
Współżycie z dziećmi w czasie wakacji — <i>Janina Strzelecka</i>		25
A. B. C. kultury gospodarczej — <i>Jadwiga Krawczyńska</i>		30
Na złot młodzieży polskiej z zagranicy — <i>H. Kar-nicka</i>		31
Przed wyrokiem — <i>H. N.</i>		32
Po powrocie — <i>N.</i>		34
Pierwszy dzień w szkole — <i>St. Osińska</i>		34
Wychowanie młodzieży na tle przeobrażeń społecznych — <i>Zofja Dzieciolomska-Brykalska</i>		39
Wrażenie z kongresu wychowania moralnego w Krakowie — <i>Stanisława Kuszelerowska-Raj-ska i A. Oderfeldówna</i>		39
Nauczycielka szkoły ludowej — <i>St. Osińska</i>		39
Mama nie ma czasu — <i>Janina Strzelecka</i>		43
Współpraca rodziców ze szkołą — <i>Wacława Ki-słańska</i>		42



Cz 434/1934

	Nr.	Nr.	
Spółecznicy z pierwszej gimnazjalnej — <i>M Ankiemiczowa</i>	43	Jedno nietatwe życie kobiety — <i>Karolina Bielańska</i>	41
Koedukacja czy rozdział — <i>Natalja Jastrzębska</i>	47	Jedenasty listopada — <i>Herminja Naglerowa</i>	45
Nauczyciel jest niesprawiedliwy — <i>Hanna Koryzna</i>	47	Sokół Podola — <i>Karolina Bielańska</i>	46
Nocne tropy — <i>Marja Ankiemiczowa</i>	47	W rocznicę powstania listopadowego — <i>H. N.</i>	49
Wychowanie domowe, jako podstawa koedukacji — <i>N. J.</i>	51/52	Po stu latach — <i>N. J.</i>	51/52
Celowość szkół zawodowych żeńskich — <i>Jadwiga Prandzicowa</i>	51/52	V. KORESPONDENCJE, WRAŻENIA Z PODRÓŻY, ETNOGRAFJA I KRAJOZNAWSTWO.	
Czarna kawa T. O. R. — <i>M. Ank.</i>	51/52	W Jaworzu — <i>Aura Wyleżyńska</i>	1, 2
Czasopismo pedagogiczne	51/52	„Machoniowe“ powietrze — <i>Stefanja Podhorska-Okolów</i>	2
III. SPORT I WYCHOWANIE FIZYCZNE.		Podwarszawscy pionierzy — <i>Jerzy K. Maciejewski</i>	3
Narciarstwo — <i>Irena Paroska</i>	2	Białe dni paryskie — <i>Dr. M. Kastarska</i>	5
Gimnastyka Poranna — <i>Irena Paroska</i>	2, 10, 15	Nad Naroczą — <i>Jerzy K. Maciejewski</i>	6
Łyżwiarze ślasy w Warszawie	4	Świątki i obchody litewskie — <i>Prof. Wl. Burkath</i>	7, 8
Ogólny program kursu narciarskiego — <i>J. P.</i>	6	Krwawe dni paryskie — <i>Dr. M. Kasperska</i>	8
Gimnastyka na codzien — <i>J. P.</i>	6, 23, 41	Marsz „Huculskim szlakiem II brygady Legjonów“ — <i>J. K. Maciejewski</i>	10
Zawody łyżwiarskie	6	Dawne bojowe szlaki — <i>J. K. Maciejewski</i>	11
Czy koniecznie do uzdrowisk	6	Wiosna na Podhalu — <i>M. Rogowski</i>	13, 14
Stolica „na deskach“ — <i>M. Rogowski</i>	6	Moja Podróż do Afryki — <i>Olga Tchórznicka</i>	13, 14
Fechtunek — <i>Irena Paroska</i>	0	Wielkanoc w puszczy Kurpiowskiej — <i>Jerzy K. Maciejewski</i>	13
Szermiercze mistrzostwa pań	10	Na niwach Raszyna — <i>Jerzy K. Maciejewski</i>	16—17
Konna jazda pań — <i>Zofja Kucińska</i>	15	Paryż — źródło radości — <i>I. Polakówna</i>	18
O turystyce wodnej — <i>Irena Paroska</i>	19	Odwieczne modrzewie i nieznanani górnicy — <i>J. K. Maciejewski</i>	19
Drugi kongres kultury fizycznej kobiet — <i>I. P.</i>	19	„Żony mojego teścia są stare, są złe“ — <i>Hanna Skarbek</i>	19, 20
Biały sport — <i>Irena Paroska</i>	23	Poznań, miasto zieleni — <i>Stefanja Szurlejówna</i>	20
Kronika sportowa — <i>J. P.</i>	23, 28, 32, 36	Odsłonięcie pomnika Bema w Budapeszcie — <i>Stella Olgierd</i>	21
Żeglarstwo — <i>Irena Paroska</i>	28	Zamość artystyczny — <i>Michał Szymański</i>	22
Igrzyska Polonji zagranicznej	32	Dwie siostry — <i>Hanna Skarbek</i>	22, 23
Podniebne wędrówki — <i>Irena Paroska</i>	32	Dolina róż — <i>Jan Woźnicki</i>	23
Zamknięcie igrzysk emigracyjnych — <i>Irena Paroska</i>	33	Jarmark w Poczajowie — <i>Jerzy K. Maciejewski</i>	25
Rewja najlepszych — <i>K. Muszalówna</i>	36	Święto morza — <i>M. H. Szpyrkówna</i>	26
Turniej niebieski — <i>J. Krawczyńska</i>	37	Nad Narwią — <i>Aura Wyleżyńska</i>	27, 28
Kolarstwo — <i>Irena Paroska</i>	41	W willi Strohl-Fern — <i>Emilja Szenwicowa</i>	27
Przy kierownicy — <i>Irena Paroska</i>	45	No i nie pojechałam do Nepalu — <i>Hanna Skarbek</i>	28
C. I. W. F. — <i>Irena Paroska</i>	49	Wielki a pusty klasztor — <i>Jerzy K. Maciejewski</i>	28
Krzewimy wśród kobiet kulturę fizyczną — <i>H. I.</i>	49	Huculskie święto — <i>Michał Szymański</i>	29
IV. STUDJA LITERACKIE I HISTORYCZNE.		Wiedeń, miasto moich marzeń — <i>Z. Zbyszewska</i>	29
Nowy rok i jego saski praszczur — <i>Zofja Miszewska</i>	1	Na weselu sardyńskim — <i>Emilja Szenwicowa</i>	30
Marchesina — <i>Karolina Bielańska</i>	1, 2, 4, 5	Pionierzy — <i>M. H. Szpyrkówna</i>	31
Nagroda Akademii Literatury dla młodych pisarzy — <i>S. Boromska</i>	5	Żegluga po wezbranej Wiśle — <i>Marja Dobrowolska</i>	32
Tymon i Laura — <i>Karolina Bielańska</i>	11, 12, 13, 14, 15	Polacy w Indjach — <i>Hanna Skarbek - Peretjatkowicz</i>	32
Sofos — Hamlet (listy Zofji Węgierskiej do Stefana Buszczyńskiego)	11, 12, 13	Polacy w kolonji „Kenji“ — <i>Marja Olga Tchórznicka</i>	32
Na paryskim bruku — <i>Aura Wyleżyńska</i>	15	Warszawa dawniej a dzisiaj — <i>Mieczysław Szymański</i>	33
Maryla Wereszczakówna w postaci Zosi i Teli — <i>Leonard Podhorski-Okolów</i>	15	Polacy kanadyjcy — <i>St. Koszarska-Olechowska</i>	33
Bunt młodych — <i>Janina Łada-Walicka</i>	23	Po słońce Bułgarji — <i>Jan Woźnicki</i>	34
Nieznana pisarka niemiecka — <i>Ludwik Fryde</i>	26	Budujące się miasto — <i>Jerzy K. Maciejewski</i>	35
Wpływ pani Hańskiej na twórczość i życie Balzaka — <i>Aura Wyleżyńska</i>	33	Miasto niespodzianek — <i>Marja Grójanka</i>	36
Zamknięte koło — <i>Zofja Kunicka</i>	39	Dwór w filmie 90% — <i>Aura Wyleżyńska</i>	36
Matka królów — <i>St. Goryńska</i>	40	Lidzbark — <i>Aniela Waldendergowa</i>	37
		To, co najważniejsze — <i>Hanna Skarbek-Peretjatkowicz</i>	37, 38, 39
		Wędrówki górnośląskie — <i>Jerzy K. Maciejewski</i>	37

	Nr.
Echa poznańskie — <i>Zofja Karczerowska</i>	37, 40, 44
Z zabytków sztuki ludowej na Podhalu — <i>N. Szymański</i>	38
„Wirówka“ na Sokółskim — <i>S. Szurlejówna</i>	39
Czerwińsk nad Wisłą — <i>Michał Szymański</i>	40
Wyczekujący Żyrardów — <i>Jerzy K. Maciejewski</i>	41
Kurpie — <i>Hanna Mortkowiczówna</i>	42, 45
W Palestynie — <i>L. Ch.</i>	43, 47
U tych, co nas łączą z przeszłością — <i>Dr. M. Kasterska</i>	44
Dwa dni wśród K. O. P.:u na Polesiu — <i>Jerzy K. Maciejewski</i>	44
Kobieta Poleska — <i>Z. Zaleska</i>	45, 47
Pelgrzymka po Nałęczowie — <i>Vera Tropaczyńska</i>	49
Echa poznańskie — <i>Zofja Karczerowska</i>	49
Gody książęce — <i>Teodora Drzeniecka</i>	49
Czarna niańka — <i>M. O. Tchórznicza</i>	50

VI. U NAS I U WAS.

Hiszpanka, w oczach Hiszpanki — <i>T. Drzeniecka</i>	7
A może Maharani — <i>J. L.</i>	8

VII. JAK PRACUJĄ KOBIETY.

Zbyteczne kwalifikacje (farmaceutka) — <i>St. Osińska</i>	3
Kobieta — lekarzem dzikich bestyj — <i>Jadwiga Zieleńczykówna</i>	4
Jestem manikiurzystką — <i>J. L. W.</i>	4
U kobiety dekoratorki — <i>St. Osińska</i>	4
Kobieta w walce z żywiołem — <i>Jadwiga Zieleńczykówna</i>	10
Nauczycielka muzyki — <i>St. Osińska</i>	15
Kasjerka — <i>St. Osińska</i>	19
Praca, o której za mało wiemy (misje dworcowe, — <i>Hanna Koryzna</i>	22
W królestwie książek — <i>St. Osińska</i>	36

VII. REPORTAŻE, INTERWIEWY.

Szkoła szczęścia małżeńskiego — <i>St. Osińska</i>	1
Marcinowa — <i>St. Osińska</i>	2
Dom na Pradze — <i>Zofja Miszerska</i>	3
Dziewczeta Trzeciej Rzeszy — <i>H. K.</i>	3
Angielska pani domu — <i>Marja Olga Tchórznicza</i>	3
Wizyta u św. Łazarza — <i>Wanda Melcer</i>	6, 7
Polska pszenica w San-Francisko — <i>Old Lady</i>	7
Surowy trybunał litości — <i>St. Osińska</i>	8
Zakład św. Kazimierza na Tamce — <i>St. Sznaper</i>	10
Ociemniali w Laskach — <i>Z. Zbyszewska</i>	15
Ludzie, których spotykam — <i>Halina Bormanowa</i>	16, 17
Ziemia obiecana — <i>St. Osińska</i>	16—17
„Naszem hasłem jest wyścig pracy“ — <i>St. Osińska</i>	18
Dusza kobiety w korpusie dyplomatycznym	
a) Pani ambasadorowa Laroche — <i>Stefanja Podhorska-Okolów.</i>	19
b) Pani ambasadorowa Bastanini — <i>Stefanja Podhorska-Okolów</i>	45

	Nr.
Klub pisarek bułgarskich — <i>Stella Olgierd</i>	24
Rozmowa z senatorką Bramowska — <i>St. Osińska</i>	25
Dom pracy dobrowolnej — <i>St. Osińska</i>	26
Laureatka konkursu wiedeńskiego — <i>St. Sznaper</i>	26
Podróż w „nieznane“ — <i>St. Osińska</i>	27
Schronisko dla matek i dzieci — <i>St. Osińska</i>	28
Z wizytą u pierwszej kobiety-profesora politechniki — <i>St. Osińska</i>	29
Żłobki dziecięce — <i>St. Osińska</i>	30
Na froncie powodzi w Wilanowie — <i>St. Osińska</i>	31
Pani Marja Kryszakowa — <i>St. Podhorska-Okolów</i>	31
Magda i Walter — <i>Aniela Waldenbergowa</i>	32
Strzelczynie — <i>Halina Piórecka-Markiewiczowa</i>	32
Przyjaciół emigranta — <i>St. Osińska</i>	32
Orły i piskleta — <i>Stefanja Podhorska-Okolów</i>	33
W obozie harcerskim w parku Paderewskiego	33
Wizyta u Sygrydy Undset — <i>Prof. Burkath</i>	35
Lombard — <i>Zofja Popłamska</i>	35
Szkoła wychowania dla młodzieży bezrobotnej — <i>St. Osińska</i>	35
Kobieta dyrektor w rzeźni miejskiej stolicy — <i>Łada</i>	37
U nowego dyrektora opery warszawskiej — <i>St. Osińska</i>	38
„Na obozie wesolutko“ — <i>Marja Woźniakówna</i>	38
Jedna z ostatnich entuzjastek — <i>Maila Talvio — Wł. Burkath</i>	39
Kilka godzin w słońcu — <i>St. Podhorska-Okolów</i>	42
Kobiety na stanowiskach kierowniczych (wywiad z Janiną Strzelecką) — <i>S. P. O.</i>	43
Swoje kartofle — <i>St. Podhorska-Okolów</i>	43
Strażniczka mogił — <i>St. Osińska</i>	44
Starościny — <i>J. Krawczyńska</i>	44
Zniszczone mrowisko — <i>Łada</i>	46

IX. ŻYCIORYSY, SYLWETKI, WSPOMNIENIA POŚMIERTNE.

Święta pasterka — <i>Old Lady</i>	2
Śp. Helena Paderewska	4
Śp. Halina Orlicz-Garlikowska — <i>Marja Ankiemiczowa</i>	5
Śp. Dr. Zofja Daszyńska-Golińska	8
Albert — król Belgji	9
Wiedza i praca — ojczyźnie i społeczeństwu (wspomnienie o Z. Daszyńskiej-Golińskiej — <i>Jadwiga Krawczyńska</i>	10
Śp. Władysław Skoczylas — <i>St. Podhorska-Okolów</i>	15
Śp. minister Bronisław Pieracki	25
Jej wielka droga — <i>J. N.</i>	28
Żwycięscy — <i>K. S.</i>	28
Izabela Zbiegniewska — ostatnia entuzjastka — <i>Aura Wyleżyńska</i>	29
Zbrodnia marsylska — <i>H. N.</i>	42
Nasza czeska przyjaciółka — <i>K. Bielańska</i>	42
Wspomnienie pośmiertne o ks. Szweynicu — <i>Zofja Kaniemska</i>	42
Marja Rodziewiczówna — <i>St. Podhorska-Okolów</i>	45
Uczenie Curie-Skłodowskiej — <i>S. P. O.</i>	49
Twórca — <i>Dr. Feliks Burdecki</i>	50

Nr.

X. POWIEŚCI, NOWELE, OPOWIADANIA,
FELJETONY.

Wieczór Trzech Króli — <i>Tekla Knoll-Wittigoma</i>	1
Szczeble Jakubowe — <i>Jadwiga Korczakowska</i>	1, 2
Biały dom — <i>K. S. T.</i>	2
Jak być szczęśliwym w małżeństwie— <i>Magdalena Samozwaniec</i>	3, 4, 5, 6, 7, 8, 9, 10
Kochanek z pomnika — <i>Zofja Reutt-Witkowska</i>	3, 4
Robot — <i>Halina Marja Dąbrowska</i>	4
Brat z tłumu — <i>Irena Deptulanka</i>	7
Aniska — <i>Zofja Kunicka</i>	8
O człowieku, który spadł z księżycy — <i>Wanda Woytowicz - Grabińska</i>	9
Świat sfalszowany — <i>Anna i Jerzy Kowalscy</i>	10
Czy trzeba się rozpychać — <i>M. Borowska-Traedwell</i>	10
Sofos i Hamlet (listy Zofji Węgierskiej do Stefana Buszczyńskiego)	11, 12, 13
Obraz i wina — <i>Herminja Naglerowa</i>	11, 12
Nieumyślna cnota — <i>Wanda Melcer</i>	13, 14, 15, 16— 17, 18, 19, 20, 21, 22, 23, 24, 25, 26, 27, 28, 29, 30, 31, 32, 33, 34, 35, 36
Butelka szampana — <i>M. Kasterska</i>	18
Rozstanie — <i>Zofja Kunicka</i>	21
Kolorowy mistrz igły — <i>Hanna Sarbek</i>	25, 26, 27
Matka i syn — <i>Zofja Sikorska-Bogusławska</i>	25
Wyjazd na wieś — <i>Stanisława Sznaper</i>	25
Plaża — <i>Janina Wyczółkowska-Surynowa</i>	26
Stasiowa, Felkowa i Karolkowa — <i>Aura Wyleżyńska</i>	29
Kwadrat w kole — <i>Zofja Lorentzówna</i>	30
Spotkania — <i>Aura Wyleżyńska</i>	31
Nasi zagranicą — <i>Hanna Mortkovicz</i>	31
„Amerykańczyk“ — <i>Janina Łada-Walicka</i>	31
Dramat wyobraźni — <i>Aura Wyleżyńska</i>	31
Kąt zabity deskami — <i>Hanna Koryzna</i>	33
Nieporządek miły — <i>Zofja Popławska</i>	34
Powrót — <i>Marja Ankiewiczowa</i>	35
Piękność odzyskana — <i>Halina Izdebska</i>	36, 37
Na wózku — <i>S. Borowska</i>	38, 39, 40
Wielmożna dama — <i>Janina Wyczółkowska-Surynowa</i>	40
Pierwsze latające małżeństwo — <i>Jot</i>	40
Muszka — <i>Z. Rabska</i>	41, 42
Pojednanie — <i>Z. Nalkowska</i>	43, 44
Tyrol i jego syn — <i>Helena Boguszewska</i>	45, 46
Romans podchorążego— <i>Natalja Jastrzębska</i>	46, 47 48
Najzwyklejsza historia — <i>S. Szurlejówna</i>	47
Ave Maria — <i>J. B. Rychliński</i>	48, 49
Posesja 697A— <i>H Boguszewski i J. Kornacki</i>	50—51/52
Wigilja nauczycielki wiejskiej — <i>Jan Wiktor</i>	51/52
Sieć Piotrowa — <i>M. H. Szpyrkówna</i>	51/52
Nowy wiek — <i>Aura Wyleżyńska</i>	51/52

XI. PRAWO W ŻYCIU CODZIENNEM.

Prawo w życiu kobiety — <i>Jadwiga Zielenčzykówna</i>	6
Ubezpieczenie społeczne — <i>Krystyna Westerska</i>	9
Spadek — <i>M. L.</i>	14
Nowy kodeks karny — <i>Jadwiga Zielenčzykówna</i>	18

XII. ODCZYTY, POSIEDZENIA, KONFERENCJE,
KONGRESY.

Panie domu w Poznaniu — <i>Hanna Koryzna</i>	12
Literatura dla wsi, czy wieś dla literatury — <i>J. Zielenčzykówna</i>	13
W dniu dobrej woli	20
Len Polski — <i>St. Podhorska - Okołów</i>	21
Święto morza —	26
„Osiedle“	26
W przededniu II Zjazdu Polaków z Zagranicy	30
Kobiety na kongresie Polaków z Zagranicy	31
Konferencja kobiet na II Zjeździe Polaków z Zagranicy	33
Międzynarodowy kongres kształcenia kobiet w Berlinie — <i>Marja Karczewska</i>	37
Szkoła entuzjazmu — <i>S. P. O.</i>	38
Wieczór autorek polskich w Ipsie — <i>S. P. O.</i>	45
Nauka gospodarstwa domowego — <i>M. Karczewska</i>	46
Doroczne posiedzenie Akademji Literatury — <i>S. P. O.</i>	47

XIII. POEZJE.

Herody — <i>Hanna Januszewska</i>	2
Odkocznia — <i>Jadwiga Korczakowska</i>	3
Pożegnanie — „ „	4
Egoiści — „ „	4
Dancing, Mazur, Walc, — <i>Jadwiga Korczakowska</i>	4
Przechodzień — <i>Janina Brzostowska</i>	8
Przebiśniegi — <i>Halina Pilecka-Przybyszewska</i>	10
Przedwiośnie — <i>St. Sznaper</i>	11
Sosny — <i>Mieczysław Dangel</i>	12
Miłość zmartwychwstaje — <i>Lucyna Krzemieniecka</i>	13
Powrót — <i>Jadwiga Korczakowska</i>	13
Małe szczęście „ „	14
Młodość „ „	15
Gościniec — <i>Leonard Podhorski-Okołów</i>	15
Echa — <i>Jadwiga Korczakowska</i>	15
Wiosna niezawodna — <i>Lucyna Krzemieniecka</i>	16—17
Kwitnienie — <i>Stanisława Sznaper</i>	18
Wieczór wiosenny — <i>Stanisława Sznaper</i>	19
Kasztań — <i>Halina Pilecka-Przybyszewska</i>	20
Piękna droga — <i>Janina Brzostowska</i>	21
Jezioro — <i>Andrzej Świt</i>	22
Smutek — <i>Janina Brzostowska</i>	25
O rusałce, która nie chciała lnu nosić — <i>Kazimiera Illakowiczówna</i>	24
Na miłość najlepszy jest len — <i>Kazimiera Illakowiczówna</i>	24
Noc świętojańska — <i>Jadwiga Korczakowska</i>	25
Morze — <i>Stanisława Sznaper</i>	26
Deszcz — „ „	26
Meduzy — „ „	26
Mewy — „ „	26
Żniwa — <i>Stanisława Sznaper</i>	28
Polna wiązanka — <i>Jadwiga Korczakowska</i>	29
Barkarola — <i>Beata Gamarnicka</i>	30
Do dalekich braci — <i>Stanisława Sznaper</i>	31
Matki Boskiej Zielnej — <i>Stanisława Sznaper</i>	35
Brzoza i wiatr — <i>Lucyna Krzemieniecka</i>	34
Albinka — <i>Halina Przybyszewska</i>	34

Między jesienią a zimą — *Old Lady*
 Modele na przeróbki — *Maryna*

XXIII. NASZ LEKARZ.

Higjena kobiety — *Dr. Med. Rygier-Cekalska* 4
 Szanujmy serce — *Dr. J. Trzebiński* 4
 Czy można lekceważyć katar? — *Dr. Roberts* 4
 Pielęgnowanie skóry w zimie — *Dr. Med. Zofja Rostkowska* 4
 Walczmy ze starością 4
 O biologicznej tragedji kobiety — *Jadwiga Krawczyńska* 8
 Dur plamisty *Dr. J. Trzebiński* 8
 Higjena ucha — *Dr. Med. Zofja Rostkowska* 8
 Organoterapia — *Dr. J. Trzebiński* 12
 Odżywianie chorych w domu i szpitalu — *M. Morzkowska* 12
 Piękne usta — *Dr. Med. Zofja Rostkowska* 12
 Technik pionierem higjenu — *Dr. Feliks Burdecki* 12
 Szpital czy lecznica prywatna — *Hanna Koryzna* 16—17
 Higjena kobiety — *Dr. Luniewska* 16—17
 Estetyczna opalenizna — *Dr. Med. Zofja Rostkowska* 16—17
 Rola i przyrządzanie napojów w djecie zdrowego i chorego — *Marja Morzkowska* 31
 Pielęgnowanie włosów — *Dr. Med. Zofja Rostkowska* 21
 Koń w służbie piękności kobiety — *J. W.* 21
 Higjena wycieczek pieszych — *Dr. Ewa Rajewska* 25
 Jak zostałam lekarką — *H. S.* 25
 Kuracja słoneczna — *Dr. Ewa Rajewska* 30
 Psychologja a... kosmetyka — *Marja Różycka* 30
 Pielęgnowanie rąk — *Dr. Med. Zofja Rostkowska* 30
 Schorzenie żołądka i jelit w okresie letnim — *Dr J E.* 34
 Djetetyczne znaczenie herbaty — *Marja Morzkowska* 34
 IX Zjazd Międzynarodowego Związku Przeciwgruźliczego — 34
 Angina — *S. E.* 38
 Higjena i piękno stopy — *Dr. Med. Zofja Rostkowska* 38
 O ciśnieniu krwi — *Dr. J. E.* 43
 Łojotok — *Dr. Med. Zofja Rostkowska* 43
 Gimnastyka na codzien — 43
 O surowicach i szczepionkach — *Dr. J. E.* 47
 Co wpływa na urodę w okresie dojrzewania — *Dr. Med. Zofja Rostkowska* 47

XXIV. ROBOTY I ZDOBNICTWO.

Koronki i serwetki — 1
 Wzory ściągów szydełkowych 1
 Przerabianie — *M. B.* 6
 Ząbki i wstawka do bielizny 11
 Nowoczesne stoły — 11
 Ręcznik haftowany — *J. Chodkiewiczowa* 42
 Wzór na kopertę do serwety — *El. Kotwicz-Onichimowska* 44
 Kółka szydełkowe z gwiazdką 44
 Haft biały angielski — *J. Chodkiewiczowa* 46
 Nocne koszule — *J. Jagielnicka* 46

XXV. DOM I GOSPODARSTWO.

Jak gospodarzy szwedka — *Anna Mortenson* 1
 Angielski podwieczorek — *Pani Elżbieta* 1
 Potrawy z rusztu — *Pani Elżbieta* 2
 Żądania Związku Pań Domu „ 2
 Bywamy i przyjmujemy — *Wanda Dobrzańska* 3
 Łód na lato — *Marzenna Sarjusz-Stokowska* 4
 Psychologja posiłków — *Wanda Dobrzańska* 4
 Jak korzystać z przepisów? — *Melba* 5
 Szaleństwa karnawałowe „ 5
 Hasła sezonowe — *Wanda Dobrzańska* 6
 O wędzeniu i urządzaniu wędzarni — *Marzenna Sarjusz-Stokowska* 7
 Racjonalne paliwo, owoce oleiste — *Wanda Dobrzańska* 7
 Absurd czy higjena — *Wanda Dobrzańska* 8
 Wyrób mydła — *Marja Łepkowska* 9
 Woda — *Wanda Dobrzańska* 9
 Wampiry i ofiary — *Wanda Dobrzańska* 10
 Bicie, sprawianie i formowanie drobiu — *Marzenna Sarjusz-Stokowska* 11
 Nastroje świąteczne — *W. D.* 11
 Koronkowa robota — *W. D.* 11
 Sprawy służbowe — *Wanda Dobrzańska* 13
 Kursy Organizacji gospodarstw przykładowych w mieście i na wsi — *M. Karczerska* 13
 Już trzeba myśleć o lecie — *W. D.* 14
 Pierzemy same — *W. D.* 15
 Słodka pointa — *W. D.* 16—17
 Kuchnia higieniczno-djetetyczna — *Wanda Dobrzańska* 18
 Mleko słodkie — *Wanda Dobrzańska* 19
 Lody — *Melba* 19
 Robimy bukiety — *Wanda Dobrzańska* 20
 Komuniantki — *Maryna* 21
 Mleko zsiadłe — *Wanda Dobrzańska* 21
 Owoce jagodowe i pestkowe — *Wanda Dobrzańska* 22
 Smażone konfitury — *Wanda Dobrzańska* 23
 Usługa przy stole — *Wanda Dobrzańska* 24
 Ziarnko do ziarnka a zbierze się miarka — *Wanda Dobrzańska* 25
 Co i gdzie? — *M. Dobromolska* 26
 Skarby morza — *Wanda Dobrzańska* 26
 Lato — *Wanda Dobrzańska* 27
 Przechowujemy owoce — *Wanda Dobrzańska* 28
 Wystawa nabiałowa wchodzi w życie — *Marja Dąbrowa* 29
 Budżet — *Wanda Dobrzańska* 29
 Era dosytu — *Wanda Dobrzańska* 30
 Odblask słońca — *Wanda Dobrzańska* 31
 Zmieniamy mieszkanie — *Wanda Dobrzańska* 32
 Rozkwit czy upadek nauki gospodarstwa domowego — *M. Karczerska* 33
 Porządek — *Wanda Dobrzańska* 33
 Chlebodawczyni i służba domowa wobec ustawy scaleniowej — *H. Koryzna* 34
 Ciepło i światło — *Wanda Dobrzańska* 34
 Co będziemy nosiły — *Maryna* 35
 U progu towarzyskiego sezonu — *Wanda Dobrzańska* 35
 Krochmal domowej roboty — 36
 Zależność od ubrania — *Wanda Dobrzańska* 36
 Oszczędzamy — *Wanda Dobrzańska* 37

	Nr.		Nr.
Sery — <i>Wanda Dobrzańska</i>	38	Rośliny ampułkowe czyli pnące — <i>Marzenna Sarjusz-Stokowska</i>	18
Małe i wielkie sprzątanie — <i>Wanda Dobrzańska</i>	39	Hodowla gasienic jedwabnika — <i>Marzenna Sarjusz-Stokowska</i>	18
Sztuka kupowania — <i>Wanda Dobrzańska</i>	40	Rośliny balkonowe — dobór i sadzenie — <i>Łepkowska</i>	19
Mleko dla wszystkich — <i>Wanda Dobrzańska</i>	41	Uprawa winorośli — <i>Marzenna Sarjusz-Stokowska</i>	19
Towaroznawstwo praktyczne — <i>Wanda Dobrzańska</i>	42	Szkółka białej morwy — <i>Marzenna Sarjusz-Stokowska</i>	19
Targi ogrodnicze i pokazy gospodarskie w Poznaniu — <i>Z. Karczemski</i>	43	Jak i kiedy sadzić dalej — <i>M. Łepkowska</i>	19
Mięsoznawstwo — <i>Wanda Dobrzańska</i>	43	Pielęgnowanie rozsąd — <i>M. Łepkowska</i>	20
Dokoła chaty — <i>Wanda Dobrzańska</i>	45	O wystawie kwiatów na dwór — <i>Marzenna Sarjusz - Stokowska</i>	20
Jeszcze o mięsie — <i>Wanda Dobrzańska</i>	45	Walka z chrabaszczem majowym w szkółce owocowej — <i>M. S. S.</i>	20
Baranina i wieprzowina — <i>Wanda Dobrzańska</i>	46	Kukurydza jadalna — <i>M. S. S.</i>	20
Zepsuty obiad — <i>Wanda Ivanka Prażmowska</i>	47	Klinika dla roślin pokojowych — <i>M. Łepkowska</i>	21
Święta — <i>Wanda Dobrzańska</i>	47	Uprawa między drzewami — <i>M. Łepkowska</i>	21
Zapasy i przepisy — <i>Wanda Dobrzańska</i>	48	Pasorzyty drobiu — <i>M. Łepkowska</i>	21
Ryby — <i>Wanda Dobrzańska</i>	49	Komposty — <i>M. Łepkowska</i>	22
Ryby luksusowe — <i>Wanda Dobrzańska</i>	50	Pielęgnowanie roślin balkonowych — <i>M. Łepkowska</i>	22
Świętujemy	51/52	Truskawki w doniczkach dojrzewające w końcu marca — <i>M. Łepkowska</i>	22
Jadłospisy świąteczne — <i>Melba</i>	51/52	Storczyki — <i>M. S. S.</i>	23
		Zbiór, sortowanie, przechowanie i zbvt oprzędów — <i>M. S. S.</i>	23
XXVI. OGRODNICTWO I HODOWLA.			
Pędzenie roślin — <i>Marzenna Sarjusz-Stokowska</i>	2	Płynne nawozy do zasilania ogródków — <i>M. S. S.</i>	23
Inspekty —	3	Groźny szkodnik, turkuć podjadek — <i>M. S. S.</i>	23
Kalendarz ogrodniczy — <i>Marzenna Sarjusz-Stokowska</i>	3, 10, 15, 18, 22	Czerwiec w ogrodzie — <i>M. Dąbrowa</i>	24
Siew i inspekta — <i>Marzenna Sarjusz-Stokowska</i>	4	Mrówki — <i>M. Dąbrowa</i>	24
Skórki królicze —	4	Szparagarnia po zbiorze — <i>M. Dąbrowa</i>	24
Ogórki w inspekcji —	5	Tajemnica powodzenia — <i>S. R.</i>	24
Kwiaty w lutym —	5	Arum — <i>M. Dąbrowa</i>	25
O cebuli — <i>Zofja Wróblewska</i>	6, 7	Wilki i odrostki korzeniowe i drzew owocowych — <i>M. Dąbrowa</i>	25
Rozwój ziółolecznictwa w Polsce — <i>W. Z.</i>	6	Wydry — <i>M. S.</i>	25
Indyki na stół Wielkanocny — <i>Marja Łepkowska</i>	7	Lipiec w ogrodzie — <i>Romiszewska</i>	26
Jakie odmiany warzyw wysiewać — <i>Marzenna Sarjusz-Stokowska</i>	8	Kwiaty pokojowe w lipcu — <i>M. Dąbrowa</i>	26
Wiosna w kurniku i lęgi naturalne — <i>Marzenna Sarjusz-Stokowska</i>	8	Przesyłka kwiatów ciętych — <i>M. Dąbrowa</i>	26
Karczochy — <i>Marzenna Sarjusz-Stokowska</i>	9	Tępienie robactwa w ogrodzie — <i>M. Dąbrowa</i>	26
Tuczenie drobiu — <i>Marzenna Sarjusz-Stokowska</i>	9	Wyrób żelatyny — <i>M. Dąbrowa</i>	26
Przesadzanie — <i>Marzenna Sarjusz-Stokowska</i>	10	Odzwyczajenie kwok od siedzenia — <i>M. Dąbrowa</i>	26
Zakładamy ogród przy willi — <i>Marzenna Sarjusz-Stokowska</i>	11, 14, 15	Cibora — <i>M. Dąbrowa</i>	27
Aspidystrje — <i>M. S. S.</i>	11	Czerwony pajaczek — <i>M. Dąbrowa</i>	27
Niańki do kurcząt — <i>Marzenna Sarjusz-Stokowska</i>	12	O dostarczaniu wilgoci roślinom — <i>Marja Mauve</i>	27
Obsadzanie domów — <i>Łepkowska</i>	13	Skunksy — <i>Marja Mauve</i>	28
Lęgi i wychów indycząt — <i>Marzenna Sarjusz-Stokowska</i>	13	Środki walki z mszycami — <i>Marja Dąbrowa</i>	28
Dom obsadzony jednorocznymi pnąciami — <i>Marzenna Sarjusz-Stokowska</i>	13	Ślimaki — <i>Marja Dąbrowa</i>	28
Prace przedwstępne do hodowli jedwabników — <i>Marzenna Sarjusz-Stokowska</i>	14	Sierpień w ogrodzie — <i>Marja Meuve</i>	29
Filodendrony i Figusy — <i>Marzenna Sarjusz-Stokowska</i>	14	Sadzenie trukawek — <i>Remiszowska</i>	29
Nie siać zbyt gęsto — <i>Marzenna Sarjusz-Stokowska</i>	14	Wczesna jesień, a krzewy owocowe — <i>Marja Dąbrowa</i>	30
Balkony — <i>Łepkowska</i>	15	Roszponka — <i>Marja Mauve</i>	30
Wybór trwałych roślin do obsadzania domu — <i>Marzenna Sarjusz-Stokowska</i>	16—17	Begonie liściaste — <i>Marja Mauve</i>	30
O winorośli — <i>Marzenna Sarjusz-Stokowska</i>	16—17	Kwiaty pokojowe w sierpniu — <i>Marja Dąbrowa</i>	30
Gdzie trawa rosnać nie chce — <i>Marzenna Sarjusz-Stokowska</i>	16—17	Endywja — <i>Marja Mauve</i>	31
Sadzenie rozsady — <i>Marzenna Sarjusz-Stokowska</i>	18	Kamelje — <i>Marja Dąbrowa</i>	31
		Jesienna selekcja drobiu — <i>Marja Dąbrowa</i>	32
		Żywopłoty i dochodowe rośliny, z których je można sadzić — <i>M. Dąbrowa</i>	32
		Bez czarny — <i>Remiszowska</i>	32
		Podkwiatki — <i>Marja Mauve</i>	33
		Zbiór i przechowanie cebuli — <i>Marja Dąbrowa</i>	33
		Wrzesień w ogrodzie — <i>Marja Dąbrowa</i>	34
		Zbiór warzyw — <i>Marja Mauve</i>	34
		Kwiaty pokojowe we wrześniu — <i>Marja Dąbrowa</i>	34

	Nr.		Nr.
Zakładamy ogródek — <i>Marja Dąbrowa</i>	35	Piżmowce — <i>Marja Dąbrowa</i>	48
Sadźmy kasztany — <i>Remiszomska</i>	35	Woskowiec — <i>Marja Dąbrowa</i>	48
Przechowywanie dalij i pacioreczników — <i>Marja Mauve</i>	35	Najlepsza pora wycinania suchych gałęzi — <i>Marja Dąbrowa</i>	48
Jesień i drzewa — <i>Marzenna Sarjusz-Stokomska</i>	36	Aralja — <i>Marja Dąbrowa</i>	49
Dlaczego drzewka owocowe należy sadzić przedewszystkiem jesienią — <i>Marja Dąbrowa</i>	36	Zima i kury — <i>Marja Dąbrowa</i>	49
Mech w trawnikach — <i>Stan Schönfeld</i>	36	Króliki i zima — „ „	50
Orzechy włoskie sadzić grupami — <i>Stan. Schönfeld</i>	36	Pielęgnacja palm w pokoju — <i>Marja Dąbrowa</i>	50
Polska krainą jabłka — <i>Marja Dąbrowa</i>	37	Zwiększajmy hodowlę kóz — „	51/52
Kwiaty wracają z letniska — <i>Marja Dąbrowa</i>	37	Clivia i Palla — „	51/52
Hijacenty — <i>Marja Dąbrowa</i>	38		
Kury się pierzą — <i>Marja Dąbrowa</i>	38		
Technika sadzenia drzew owocowych — <i>Marja Dąbrowa</i>	39		
Tuczenie gęsi — <i>Marja Dąbrowa</i>	39		
Zbiór gruszek — <i>Marja Dąbrowa</i>	39		
Przechowywanie selerów przez zimę — <i>Marja Dąbrowa</i>	39		
Kwiaty pokojowe w październiku — <i>Marja Dąbrowa</i>	40		
Jesień a szkodniki w sadach — <i>Marja Dąbrowa</i>	40		
Przechowywanie korczochów przez zimę — <i>Marja Dąbrowa</i>	40		
Konwalje — <i>Marja Dąbrowa</i>	40		
Zimowanie świeżej kapusty — <i>Marja Dąbrowa</i>	41		
Pokrzywa jako roślina użytkowa — <i>Marja Dąbrowa</i>	41		
Hodowla kaczek nieśnych — <i>Marja Dąbrowa</i>	41		
Ziemia inspektowa — <i>Stan. Schönfeld</i>	41		
Zimowanie kalafjorów — <i>Marja Dąbrowa</i>	42		
Króliki angorskie — <i>Marja Dąbrowa</i>	42		
Hodowla ślimaków iadalnych — <i>Marja Dąbrowa</i>	42		
Maliny jesienią — <i>Marja Dąbrowa</i>	43		
Kwiaty pokojowe w listopadzie — <i>Marja Dąbrowa</i>	43		
Tępienie pasożytów roślin — <i>Marja Dąbrowa</i>	43		
Maść do leczenia większych ran — <i>Marja Dąbrowa</i>	43		
Późna jesień w ogrodzie <i>Marja Dąbrowa</i>	44		
Heljotrop — <i>Marja Dąbrowa</i>	44		
Akcja na nieużytkach — <i>Marja Dąbrowa</i>	44		
Co robić w sadzie po opadnięciu liści — <i>Marja Dąbrowa</i>	44		
Nasze jaja — <i>Łepkomska</i>	45		
O jesiennem nawożeniu ogródka — <i>Marja Dąbrowa</i>	45		
Inspekta przed zimą — <i>Marja Dąbrowa</i>	45		
Rzeżucha ogrodowa — <i>Marja Dąbrowa</i>	45		
Bluszcz — <i>Marja Dąbrowa</i>	45		
Zabezpieczanie róż na zimę — <i>Marja Dąbrowa</i>	46		
Przepis na miękką maść do drzew — <i>Marja Dąbrowa</i>	46		
Kaczki rozplodowe — <i>Marja Dąbrowa</i>	47		
Hortensja — <i>Marja Dąbrowa</i>	47		
Wpływ rosy na rośliny — <i>Marja Dąbrowa</i>	47		
Jarmuż — <i>Marja Dąbrowa</i>	47		
Sposób chronienia drzew od gąsienic — <i>Marja Dąbrowa</i>	47		
Drzewa i zające — <i>Marja Dąbrowa</i>	47		
Przesadzanie większych drzew — <i>Marja Dąbrowa</i>	47		
Maty z trzciny stawowej — <i>Marja Dąbrowa</i>	47		
Kwiaty pokojowe w grudniu — <i>Marja Dąbrowa</i>	47		
Sole do cebulek w słojach — <i>Marja Dąbrowa</i>	47		

XXVII. TURYSTYKA.

Zima w uzdrowiskach	2
Dokąd najlepiej i najtaniej wyjechać	6
Kokieterja — m. b.	8
Burza nad Tatrami — <i>S. T.</i>	11
Wiadomości turystyczne	11
Życie napamięć	29

XXVIII. PRZEPISY GOSPODARSKIE.

1, 2, 3, 4, 5, 6, 7, 8, 9, 10, 12, 13, 14, 15, 16—17, 18, 20, 21, 22, 23, 24, 25, 26, 27, 28, 29, 30, 31, 32, 33, 34, 35, 36, 37, 38, 39, 40, 41, 42, 43, 44, 45, 46, 47, 48, 49, 50, 51/52	
---	--

XXIX. JADŁOSPIS TYGODNIOWY.

3, 4, 5, 6, 7

XXX. ARKUSZE WZORÓW.

1, 2, 3, 4, 5, 6, 7, 8, 9, 10, 11, 12, 14, 16, 17, 18, 20, 22, 29, 33, 42, 46	
---	--

XXXI. WYKROJE.

3, 5, 7, 9, 12, 27, 31, 33, 34, 40

XXXII. PRZYRODA I TECHNIKA.

Technokracy mają głos — <i>dr Feliks Burdecki</i>	1
Jak powstaje sztuczny jedwab — <i>Inż. Emer-ska</i>	39
U podstaw walki o polski len — <i>Z. P.</i>	24
Na marginesie lotów stratosferycznych — <i>dr. Feliks Burdecki</i>	28
Po zwycięstwie — <i>dr. Feliks Burdecki</i>	38

XXXIII. KOMUNIKAT HARCERSKI.

14, 15, 16, 17, 18, 21, 25, 30, 34, 36, 41

XXXIV. KĄCIK RADJOWY.

21, 22, 24, 25, 26, 27, 28, 30, 31, 33, 34, 35, 36, 37, 39, 40, 41, 42, 43, 44, 45, 46, 47, 48, 49, 50, 51/52	
---	--

8

OLUSZO



CZYTELNICZKI NASZE

prosimy,
by żądały pism kobiecych
we wszystkich
kawiarniach, cukierniach,
restauracjach, czytelniach
i t. d.

Kupować bezkrytycznie?
W żadnym wypadku!



Najpierw trzeba zastanowić się i poinformować
a potem wybrać rzecz wypróbowaną, zwłaszcza
wtedy, gdy idzie o zdrowie. Żądajcie przede
wszystkim Aspiryny, gdyż tylko zupełnie czysty pro-
dukt zapewnia skuteczne działanie i zupełną
niezszkodliwość.

ASPIRINA istnieje tylko jedna!

Do nabycia we wszystkich aptekach.

FOSFATYNA FALIERA



IDEALNY POKARM DZIECKA

DA TWEMU DZIECKU
SIŁĘ i ZDROWIE

WARSZAWA GRZYBOWSKA 88.



Jako Nr. 101 „ŻYCIA PRAKTYCZNEGO”
wyszła książka

inż.
JANA LENTZA
p. t.

TEPIENIE SZKODNIKÓW

część II-ga,

z którą każdy, dbający o swoją własność, winien się zapoznać.
Jak wytepić mysz domową, ogrodową, muchy, karaluchy,
pasorzyty, szczury, mrówki, mola odzieżowego i wiele innych
szkodników, o których nawet nie wiemy, a które niszczą
nam odzież, zapasy spożywcze, nieraz całe plony i długolet-
nią pracę, wskaże książka inż. LENTZA.

Cena: część I-sza i II-ga po 1 zł.

Z przesyłką pocztową każdej części po 1 zł. 30 gr.

Posiada na składzie każda księgarnia i Tow. Wyd. „BLUSZCZ”
Warszawa, Solec 87 i plac Zamkowy 9. Konto P.K.O. 13.555.

Miłośniczkom kaktusów

p. t.

Hodowla Kaktusów

Cena 1 zł.

Z przes. poczt. 1 zł. 30 gr.

Wysyła Tow. Wydawnicze „BLUSZCZ” — Warszawa
plac Zamkowy 9 i Solec 87. Konto P.K.O. 13.555.

polecamy
zeszyt wydawnictwa
„ŻYCIE PRAKTYCZNE”

zawierający wskazówki
umiejętnego pielęgnowania
tych egzotycznych roślin.



Nie zwlekaj!
zapobiegaj
przeziębieniu, zapaleniu
gardła i grypie zapomocą

Panflaviny
w PASTYLKACH



Wraz z wdychaniem
powietrzem przenikają
do jamy ustnej i gardła
zarazki chorobotwórcze.
Panflavina w pastylkach
zabija bakterie i chroni
przed infekcją.



Prenumerujcie
Czasopisma
Kobiece

Bluszczy

SPOŁECZNO-LITERACKI
ILUSTROWANY
TYGODNIK KOBIECY

SZUM SKRZYDEŁ RWD. 8

30.000 złotych zebrały w ciągu roku kobiety polskie, aby ufundować samolot treningowy dla lotniczki, która mogłaby wziąć udział w Challenge'u międzynarodowym.

Jest to czyn zbiorowy, z którego możemy być dumne. Samolot treningowy już służy naszym młodym lotniczkom. Nazywa się R. W. D. 8, jest więc doskonałą marki awionetką polską.

Suma 30.000 złotych jest sama przez się sumą małą, lecz bardzo wielką ofiarą, jeżeli zważy się, iż żyjemy w ciężkich warunkach finansowych i że kobiety rozporządzają skromnymi tylko zarobkami. Czy kobiety zamożne i majątne również wzięły udział w akcji — nie wiem. Wiem, że za broszeczki z samolotem i na książeczki zbiórkowe płynęły składki od najszerszych rzesz kobiecych, składki groszowe, drobne ofiary kobiet ciężko pracujących.

Tem piękniejszy, tem donioślejszy i bardziej radosny, jako objaw solidarności ideowej kobiet, jest czyn ufundowania samolotu dla polskiej lotniczki. Kobiety w Polsce rozumieją całe piękno i wspaniałość idei lotnictwa, kobiety polskie chcą czynnie uczestniczyć w wielkich zdobyciach cywilizacji, techniki i ducha ludzkiego. Mają też niezawodnie ambicje — ktoś powie, że niesłuszne? — by miejsce Polek nie było puste wśród kobiet innych narodów, które na polu lotnictwa dokonały już świetnych czynów, które odznaczają się codziennie nowymi bohaterstwami i zdobyczami w lotnictwie.

Droga do szeregów lotniczych jest w Polsce tyśiąćkroć trudniejsza, niż gdzieindziej. Mamy kilka — na palcach policzyć je można! — zdolnych i entuzjastycznych lotniczek pilotek. Znają ich nazwiska Czytelniczki „Bluszczy”, informowane stale o tem, czego dokonały: Zofja Mikulska, Julja Skarżyńska, Henneberżanka, Danuta Sikorzanka, Wacława Czyżewska i inne. Cieszymy się ich nieprzeciętnymi sukcesami, ale czy znamy ich niedole, ich walki o samą możność latania?

Lotnictwo w Polsce jest wciąż i przedewszystkiem traktowane niemal wyłącznie z punktu widzenia wojskowego. A tam — jak powiadają — dla ko-

biet miejsca niema, kobiety są wogóle zbyteczne i niepotrzebne, ba — zawadzają...

Bardzo daleka jestem od tego, by zachęcać kobiety do militaryzacji, by pchać je do szeregów wojskowych lub do udziału w wojnie. A jednak, jeżeli tylko wskazać na sprawę ratownictwa i szpitalnictwa wojennego, od razu uwidoczni się praktyczny cel kształcenia kobiet w pilotażu i lotnictwie.

Jeżeli wierzyć „teoretykom przyszłej wojny“ (jest i takie zajęcie!), samolot będzie miał zastosowanie olbrzymie, nie tylko, jako narzędzie zniszczenia i bombardowania, lecz jako środek ratowniczy dla rannych, maszyna komunikacyjna, która ułatwi w znakomity sposób zabieranie rannych, przewożenie ich do szpitali, transportowanie ich z frontu na tyły armji, zwłaszcza w wypadkach nagłych, gdy życie człowieka zależy od pośpiechu w dokonaniu operacji, i t. p. Czyż nie powinno być pierwszorzędną troską takiej instytucji, jak Czerwony Krzyż, by były przygotowane, świetnie wyszkolone kadry kobiet, które mogłyby pilotować samoloty sanitarne?

Nie tylko w czasie wojny. Na wypadek klęsk żywiołowych, epidemij, a nawet nagłych zachorowań, wymagających natychmiastowego zabiegu lekarskiego w szpitalu, pilotka sanitarna byłaby zbawieniem ludności.

Ale, podobno, są to marzenia dalszej przyszłości, sprawy kosztowne, na które dziś sobie pozwolić nie możemy w naszym ubogim społeczeństwie. Czy jednak pomyślano o tem, jaką siłą propagandową dla lotnictwa i jego przyszłego rozwoju byłyby lotniczki-kobiety, ożywione wielką ideą?

Jakkolwiek w czasie powszechnego kryzysu ekonomicznego lotnictwo komunikacyjne, pocztowe i pasażerskie nie może liczyć na wielki rozwój, specjaliści i konstruktorzy nie zaniechali pracy i we wszystkich krajach wciąż prowadzi się intensywne próby nad nowymi typami maszyn lotniczych. Zaniebdywanie materiału ludzkiego, zdatnego do pilotowania tych maszyn, byłoby niedopuszczalne.

Szkolenie lotników, zarówno wojskowych, jak



cywilnych, idzie więc naprzód nawet u nas, mimo kryzysu i biedy szkolenie lotniczek uważa się za luksus, za zbytek, za rzecz kaprysu „pięknej pani“...

Jest to pogląd ciasny, krótkowzroczny i krzywdzący. To, co już kobiety zrobiły w lotnictwie, jest dostateczne, by im zaufać i otworzyć przed nimi te same możliwości kształcenia się i zawodowego wykonywania pilotażu, jakie mają lotnicy - mężczyźni.

Tymczasem, wcale się na coś podobnego nie zanosi u nas. Lotniczki są ledwie że tolerowane na lotniskach i w klubach. Po przebyciu kursów lotnictwa i pilotażu lotniczka traci wszelkie możliwości wykorzystania tego, czego się nauczyła. Niema dla niej maszyny do treningu, bo lotniczka jest „mniej ważna“, niż jej koledzy - mężczyźni. Nie mogąc pracować stale nad sobą, nie mogąc latać, nietylko nie posuwa się naprzód, lecz wkrótce traci to, czego się nauczyła, nie może być dopuszczona do zawodów, t. d.

Lotnictwo w obecnym stanie techniki jest rzeczą kosztowną, musi być popierane, subwencjonowane, nie może opierać się na prywatnych wysiłkach i na „flotylli amatorów“. Zbyt mało jest w Polsce ludzi mających, którzy mogliby sobie pozwolić na własny samolot, czy awjonetkę... zresztą zwykle wolą wyścigi z totalizatorem.

Nasze młode i zdolne, pełne entuzjazmu lotniczki nie są ani fantastkami, ani kapryśnemi sportsmenkami, ani miliarderkami. Opanowane i przejęte ideą lotnictwa, zużywają mnóstwo sił na walkę z niesprzyjającymi okolicznościami zamiast poświęcić się wyłącznie pracy nad doskonaleniem się w lotnictwie.

W tych warunkach ufundowanie samolotu treningowego dla lotniczki polskiej jest wielkim czynem, wielką pomocą dla naszych młodych pilotek.

Pomoc ta przychodzi od rzesz kobiecych i to zwiększa jej społeczną wartość. Nasze młode lotniczki nie będą się już teraz czuły osamotnione w walce o byt, będą wiedziały, że za nimi stoją tysiące kobiet, które o nich myślą, o nie się troszczą i przyjdą im z pomocą.

Akcję ufundowania samolotu dla lotniczki zorganizował „Komitet Kobiety Budowy Samolotu“, działający pod honorowym przewodnictwem p. Mar-

szałkowej Aleksandry Piłsudskiej. (Warszawa, ul. Mokotowska 14, m. 2 — konto PKO Nr. 4241). Przed rokiem Komitet zwrócił się z odezwą do kobiet polskich — odezwą, drukowaną również w „Bluszczu“ — i po roku zbiórka dała 30.000 złotych, za które zakupiono samolot treningowy R. W. D. 8.

R. W. D. 8 został przydzielony Aeroklubowi Warszawskiemu do wyłącznego użytku lotniczek.

Na tem jednak Komitet Kobiety Budowy Samolotu nie chce i nie może poprzestać. Nie zatrzyma się w pół drogi. Obecnie Komitet zamierza ufundować samolot challenge'owy, by dać lotniczce polskiej możliwość wzięcia udziału w zawodach międzynarodowych, proponowanych na rok 1934.

Na samolot ten potrzeba 50.000 złotych.

Jest to nowa wielka ofiara, nowy wysiłek, jaki czeka kobiety polskie. Ale czy nie warto go podjąć? Czy nie musimy go podjąć?

Jeżeli ktokolwiek sądziłby, że jest to sprawa nie dość istotna, nie dość „paląca“ w obecnych czasach, niech pamięta, że niema nic bardziej palącego, nic ważniejszego, jak posuwanie naprzód wielkich idei przyszłości. Tylko z czołem zwróconem ku gwiazdom można przejść kamienistą i błotnistą drogę życia. Inaczej nie warto... jeżeli nie chce się tylko pęlsać.

Może dlatego wartość idei lotniczej tak powszechnie znajduje zrozumienie wśród ludzi bez względu na ich wykształcenie, inteligencję, stanowisko społeczne. Każdego myśl o lotnictwie unosi w jakieś lepsze światy, odsłania przed oczyma widnokręgi niezmiernych możliwości człowieka.

Poryw, jakiego doznajemy na odgłos furkotu śmigła i skrzydeł samolotu, nie jest iluzją, nie jest zakłamanem — to serce nasze ścisną się z radości i bólu, że uczestniczy w tej nieporównanej uroczystości, jaką jest lot człowieka przez przestworza powietrzne, oderwanie się od ziemi ku tajemnicom wszechświata.

I dlatego chcemy, i dlatego musimy chcieć, by kobiety uczestniczyły w pracy i cudzie wyzwania się człowieka z pyłu ziemi.

Jadwiga Krawczyńska.





Edward Burne-Jones: „Pokłon Trzech Króli“.

WIECZÓR TRZECH KRÓLI

„Gdzieżeś był synu, wczora i zawczora?
Czyś się z gwiazdami swarzył, czy z księżycem,
czy cię przyjazna wstrzymała Aurora?“
„Nim się z gwiazdami swarzył, ni z księżycem,
ni do Aurory jasnowłosej biegłem,
w srebrnej kolebce złote dziecko strzegłem“.

(Tłumaczenie z nowogreckiego Al. Chodźki).

W dzień wilji, od rana, na ulicy, w sklepie i w domu wre ruch śpieszny i gorączkowy, który zdaje się być dalszym ciągiem dnia wczorajszego, gdy tymczasem nawskroś przezeń tka się już zwolna milcząca ściana Święta — ta sama, która, z zabłyśnięciem pierwszej gwiazdy, oddzieli dom rodzinny od całego świata.

Potem będzie już tylko szelest siana pod obrusem, suchy szept snopka, opierającego się w kącie i szmer życzeń, błogosławieństw, nabrzmiałych łzami trwogi, wspomnień i radości.

Ryby i grzyby, kapusty i maki — zszarzałe znaki dawności — chodzą kręgiem po stole, poczem, w słodkim blasku stu świeczek zatańczy pod choinką wielki pajac, wyjdą z pudełek i oprą się aż o ścianę pod kanapą długie szeregi żołnierzyków, a gry — wielkie kartony, wymalowane w ptaki, gwiazdy i okręty —

zajmą pół pokoju. Tu i tam po ubawionej podłodze będą migotały nogi dziecka w czerwonych trzewiakach i niejedna zabawka, pchnięta jego radością, potoczy się ze śmiechem w uprzątnięty, ciemny kąt pokoju.

Właśnie otworzono fortepian, właśnie zaczęto niezgodnie próbować „Bóg się rodzi“, gdy zabrzmiał dzwonek u drzwi wejściowych.

Dzwonek w wieczór wigilijny? Wszyscy umilkli i spojrzeli po sobie. Za drzwiami słychać było szumne szmery, tupot nóg, głośnie oddechy.

Drzwi w wieczór wigilijny są zamknięte zupełnie i, zdawałoby się równie trudno je otworzyć, jak ścianę, która jest obok. Ale wkońcu trzeba było rozsunać ciężkie zasłony i rygle, przekręcić klucz i — weszli.

Było to Słońce, Orzeł i Wiatr.

Tłoczyli się, jakby ich było stu.

Weszli z blaskiem, chrzęstem i muzyką, która uniosła się wysoko pod sufit. Przedpokój odrazu stał się ich pełen, rozpychali wszystkie ściany.

Matka nie chciała ich wpuścić do środka, ale ojciec powiedział:

— Przecież to są Trzej Królowie, niech wejdą. — I otworzył naoscież drzwi pokoju.

Naprzód weszło słońce — olbrzymi chochoł złocisty w słomianym wieńcu, czarnymi oczyma, błyszczącymi jak stukrotne dzęty, oświetlając wnętrze. Za niem z trzaskiem pchał się wiatr w płaszczu, pełnym dzikich gałęzi, w zmarzniętych głogach i jagodach. Ostatni cicho i srogo zawitał orzeł — istota z piór i skrzydeł, potęgi i możliwości. Przechodząc, zaczepili obrus świąteczny, wywrócili krzesło i mimo świecącej choiny poszli ku wielkiej kanapie, gdzie rzędem usiedli.

Teraz szukali dziecka, wszak dla niego tu przyszli. Stało naprzeciwko

z jasną, świecąca głową i w czerwonych pantoflach. Matka myślała, że się przestraszy, ale gdzieżtam — patrzyło ciekawie ślaniącymi oczyma, po chwili uśmiechnęło się nawet. I co powiesz? Niewiadomo kiedy, a już stało tuż koło nich i śmiało się głośno, podczas gdy oni, nachyleni ku niemu, szeptem mu coś opowiadali.

Choinka paliła się samotnie i cicho, jak zapomniana ofiara, pajac leżał rozkrzyżowany na podłodze, żołnierze przewróceni tworzyli kupę rupieci, wszyscy widzieli tylko plecy dziecka, jego radosne skoki, wreszcie usłyszeli okrzyki szczęścia, którymi przyjęło dary Trzech Króli: orle pióro, złoty wiecheć słomy i świstawkę!

Wtedy goście wstali i wszyscy za orłem wyszli, słońce na ostatku. Wychodząc, odwracali się ku dziecku, uśmiechając się doń, ono kiwało ręką na pożegnanie. Po schodach

szli z szumem, wlokąc za sobą gałęzie i słomiane suknie, poczem zamknęto za nimi drzwi, rygłe i zasłony, ale choinka już zgasła — wieczór wigilijny był skończony.

Rodzice patrzyli przez okno na gwiazdy swego dzieciństwa, swej młodości, swej miłości, oglądali Oriona, gdy witał ciche Święto ramieniem w niebo wzniesionem, wsparty na zgiętem kolanie. Poczem poszli razem na dobranoc do dzieciennego pokoju.

Kodra była odrzucona, łóżko puště. W mroku pokoju dojrżeli dziecko, stojące boso przy oknie, w krótkiej nocnej koszuli — w świetle ulicznej latarni ślaniły nad głową jasne włosy i biała ręka, unosząca firankę. Dokąd wybiegły tak oczy dziecka, że nie słyszało naszego wejścia i stało jak wrośnięte, nie czując zimna podłogi?

Spojrzelismy także.

Naprzeciw okna, u węgła sąsied-

niego domu, tuż za naszym ogródkiem stali Trzej Królowie w pełnym blasku śniegu i ullicy. Cienie ich ogromne, gałęzie, wieńce i pióra, wielokrotnie wyolbrzymione, poruszały się na jasnej ścianie domu spletanym żywiołem. Trzy pary oczu ślaniły ku nam upartym blaskiem. Za nimi szła ulica w nieznaną głąb świata, błyszczała niebo wędrowców, łukiem rozwierały się chmury nocy i brzasku, kołębka nowego słońca.

Dziecko, ukolysane, niechętnie wróciło do łóżka, pod ciepłe ramie matki, między zacisne zasłony sportczyku. Za chwilę spało jednak głęboko. U jednego boku czuwał żółty pluszowy niedźwiedź, u drugiego siedział aksamitny pies. Rozwiczrzone i ramiane marzyło pod zamkniętymi powiekami zwycięski chrzest i łopot dzikich skrzydeł życia.

Tekla Knoll-Wittigowa.

SZCZEBLE JAKUBOWE

(*Novela*)

— Panie Edwardzie, kiedy wreszcie ja? — nieśmiała skarga ust i błagalne spojrzenie oczu z pod rozsypanej grzywy włosów.

— Chwileczkę, łaskawa pani, momencik... — uśmiech pana Edwarda jest zabójczo obojętny. Dłonie są zimne i mocne; palce wytłaczają szybko na czarnym laku włosy ślaniące bruzdy.

— Karczek cokolwiek wygolić?

Brzęczą złośliwe nożyczki, szczękażą żelazka, syczy rozpalony „fön“, huczą srebrne kołpaki. Szleszczą przerzucane nerwowo, bezlitośnie, kartki ilustracyj. Wzrok niechętnie przywiera do druku. W tej chwili nie jest ważna ani Marlena w nowej kreacji, ani katastrofa pociągu, ani pejzaże poleskie. Tylko: może Bronisław układa wodną lepiej, czy się zdąży na siódmą, czy aby przyjdzie on, jak obiecał...

— Ależ ten momencik trwa całą godzinę! Ja przecież byłam zapisa-
na na piątą!

— Chwileczka, już kończę...

Z ust potarganej blondynki wydobywa się manifestacyjne westchnienie. (Podświadomie triumfując patrzą na nią twarz, odbita w zwierciadle, pokratkowana błękitną siatką; taką twarz można znienawidzić.) Niemniej denerwuje się długowłosa piękność, odrzucająca ze wzgarda dzienniki („...ciekawe, jak się dziś uda występ“). Szpetna chłopczyca wygania wiedzę z czytelnianej książki, przed ostrzyżeniem. („...Ciekawe, czy Danek zwró-

ci dziś na mnie uwagę...“) Śmieszne dziewczątko męczy się radosną tajemnicą („...one, oni, nikt nie wie, że czesze się do ślubu...“) Brunetka rozczesuje starannie wymyte (w domu) włosy przed lustrem (...fryzjer, herbata... czy starczy na śniadanie?...).

W najgłębszy kąt sali schowała się starsza, ciemna, wytworna dama. Piękną, bladą twarz odchyliła na tył, ręce rozłożone beznadnie na poręczach fotela. Wyróżnia się niebywałą cierpliwością: ustąpiła już dwum paniom. Unikat. („...O, jak dobrze nie spieszyć się, uciec z gwarne go domu — od samej siebie — odpoczywać w tym szumie, ciepłe, monotonji odgłosów...“)

Szumia wentylatory, szczękażą usłuszne żelazka. Majaczą spiętrzone groteskowo aparaty „permanente“. Przy ślaniących lustrach ślaniące głowy panów Edwardów, Stefanów... Twarze, uśmiechy, gesty, światła. Szarobłękitna zmierzchem ulica, odsunięta za grube szklivo szyb, gdzieś, w dole porządkuje swoje wieczorne sprawy z niechętnym pomrukiem.

Przez salon przesuwają się manikiurzystki grzeczne, uśmiechnięte, czujne na wezwanie: panna Genia, Hala, Zosia, Ania...

Panna Ania. — Czuprynka ładnie uczesana, zgrabny, biały fartuszek. Uśmiech przyklepiony do młodziutkich ust, smutne szafirowe oczy z obrazka. Ręce pracowite i szybkie. Wielka sympatja u klien-

tek (za solidną robotę), pobłażanie u panów fryzjerów (za uczciwość), niechęć u koleżanek (tak, z zazdrości). Trzy lata pracuje w jednej firmie. Dobre miejsce, jeszcze żadnej awantury nie było. Trzeba się starać.

— Panno Aniu, teraz proszę do mnie!

— Lakier biały, czy ciemny? Krótko obciąć?

O, ileż dłoni, ile palców poddawało się zabiegom Ani. Niektóre ręce znało się już napamięć. Grube, bezduszne dotykało się ze wstrętem, piękne ostrożnie, z czułością spracowane, takie „przypadkowe“ z szacunkiem. To był cały świat znajomych i obcych, sympatji i niechęci. Ręce mówiły więcej, niż klientki. Klientki mówiły niewiele albo wcale. Często to samo: jakie panna Ania ma śliczne oczy. Czasem rozczulona dama wsuwa srebrniaki do kieszeni białego fartuszka. Ania dziękuje, pisze karteczkę, przynosi stolicek...

Trzeba jak najwięcej, jak najlepiej wszystkim dogodzić. Czasem w soboty wychodzi się późno, bocznem wyjściem, wprost w chłód podwórka, a potem chyłkiem, płochliwie do domu. Dom — to pokoić, dzielony z koleżanką. Ta pracuje w sklepie galanteryjnym, przychodzi wcześniej i szykuje herbatę. W lenistwie niedzieli rozprzestrzenia się smutek, tęsknota. Za czym?... Na stoliceczku, przy żelaznym łóżku, stoi fotografia młodej kobiety w pięk-

nym stroju. Koleżanka i Stach od koleżanki, i posługaczka, — każdy, kto był w pokoiku, już wie, że ta kobieta w pięknym stroju, to Ani matka. Napewno. W szufladce jest jeszcze druga fotografia, ale ta już tylko dla Ani. Taki sobie mały bobas na łóżeczku z numerem dziewczęć — dlaczego właśnie z numerem? Tego Ania nie wie i z nikim nie lubi o tem mówić. Myśli często: jakie były godziny dzieciństwa? Na wytkniętym torze życia ktoś nagle przestawił zwrotnicę. Katastrofa pociągnęła za sobą łańcuch następstw. Druzgocząca jest potęga przypadku.

*

Przypadek: młoda aktorka poznaje skromnego młodzieńca. Tło zupełnie banalne: nieudolnie przystrojona sala w ratuszu małej miejsciny (tourné po prowincji). Wielkie afisze od tygodnia krzyczały: „...tancerka, pieśniarka, wschodząca gwiazda stołeczna — boska Nana — bilety od trzech złotych zamawiać wcześniej w aptecę — —“

Młodziutka, strzelista postać, piękny głos, piękne oczy no i ten pieprzyk, ten sex-appeal. Panom radcom, z pierwszych rzędów, puchną dłonie od braw, wilgną oczy od wezbranych żądz.

Nana wysoko unosi koronkową spódniczkę rococo — uda są nieskazitelne. Potem trochę egzotyki, wyblyszczonej rutyną i nagiem ciałem — tango, cokolwiek liryki — wystarczy. Nie trzeba się przemęczać. Za kurtyną w krzyczące kwiaty czeka Zet, impresario.

— Dobrze było, mała. Jutro dalej jedziemy. Zdobędziesz popularność.

Skrzywienie zniechęcenia trzeba prędko przykryć uśmiechem, bo nadchodzi delegacja obleśnych twarzy. Naiwny bukiet dołączony do lepkich, lęklwych i pysznych słów. Nasza gwiazda — nasz związek obywatelski, nasz bal, nasza kolacja.

— Nasza prymadonna — zaszczyścić — oczywiście rewanż — i t. p.

— No dobrze — (impresarjo mru-ga znacząco). Dobrze, zostaną.

Bez końca, natrętnie szurają krzesła, szczękają talerze; dusi dym, nuda i męczy lubieżna uprzejmość zacnych kompanów. Zet znowu pije za dużo i wykrzykuje razem z panem doktorem z vis à vis:

— Niech żyje nasza Nana!

To była kolacja. Potem walc na złej posadzce, brudzącej złote pantofelki. Orkiestra wpada w zachwyt nad własną muzykalnością. Zazdrosne spojrzenia dam, wystrojonych w abażurowe atlasy. Parę ustawionych mundurów. Hałas. Powietrze szare od dymu. — Ball się udał...

Nana, w bardzo złym humorze, wita, odpowiada, odmawia, uśmie-

cha się z wysiłkiem. Już tyle lepkich, gorących, zimnych dłoni obejmowało w uścisku, ładną, wypieszczoną rączkę. Tancerka leniwo, w niedbałych tonach walcu, przydeptyje nudę i zniechęcenie. I nagle, zupełnie bez przyczyny zrywa się w sercu dławiący spazm tęsknoty za prawdziwym, niedozwolonym życiem, za miłością. O, jak dosyć czasem ma się tych adoracji! Ludzi o ptasich sercach, dosyć wystugiwania własnej próżności, męczących prób, wdzięczenia do protektorów, uśmiechów dla gawiedzi. Bunt zwycięża nagle rozsądek:

— Zet, chodźmy stąd! Chcę być sama, chcę odpocząć!

I wtedy właśnie już na progu, w drzwiach, ubranych świerkowym wieńcem, zajaśniało spojrzenie bez koloru, jedyne i mocne spojrzenie nieznanym oczu, które miało być wzrokiem miłości. Z szarości wychynał ostry cień, zajął sobą drzwi, wyjście, ulicę, pokój hotelowy i nawet cały świat. Serce czekało gotowe i obnażone. Serce młodziutkiej Nany.

Nieustępliwa jest siła przypadku.

To nie było ważne, że właśnie ten. Bezimienny chłopak z małego miasteczka. Przecież był cudny. Noce letnie były gwiazdziste i wonne. Każdemu można wybaczyć miłość dla siebie. I nie było groźne, że Zet odmówił opieki, że afisze zblakły. Przecież w gorącej kąpieli pieszczoty drżało ciało, a serce śpiewało na najwyższy ton. Ale rozpaczliwie ważną stała się groza: będę matką.

Nigdy! Nigdy! Scena — macierzyństwo — karjera — bieda. Melanż płaczliwy i trujący, walka dwóch instynktów.

Wiedną najpiękniejsze kwiaty, giną klejnoty, mijają bezimienni, zrywa się pasmo miłości.

I znowu odwrót: pod opiekę dawnych przyjaciół. Pieniądze mogą bardzo dużo. Przedewszystkiem tajemnica — tajemnica!

*

Morze szumi i płacze. Nieskończoną ilość razy przelewa się biała fala, bije o brzeg. Mgły gęste za oknem nie rzedną.

Nie można rozewrzeć umęczonych powiek. — Kto płacze?

Mewy tłuką o szyby, zawodzą.

O, niech się topi czas, niech ucieka falami, falami, topielą...

Dziecko przyszło na świat w małej wsi bretońskiej.

*

Kiedy się raz szczęśliwie wejdzie na Jakubową drabinę, można się wspinać szczebel po szczeblu.

— Dobrze królowej?

Bogate futro muska delikatnie kark. W kryształach pieni się szablony dopełniacz powodzenia: szampan.

SIŁY I KWITNĄCY WYGLĄD

DZIECKA

TO

REZULTAT

DOŻYWIANIA

MACZKA



VITANA

KARPIŃSKIEGO

Sposób użycia
dołączony do
każdego flakonu

— Nasza uroczą! Nana, najpiękniejsza Nana!

Kwiaty. Scena. Pijaństwo. Gabinety. Prezenty. Powodzenie. Karjera! I dużo, dużo tang. Dużo piosek, arji, dobre engagement. Co za temperament, jaka aparycja, jaki talent! Nana — Nana — Nana. — Własny apartament (bankier W.). Własny lokaj (konieczny). Na ścianach fotografie w różnych pozach, portrety. Patrzy się na nie, jak na trofea, z niedbałym uśmiechem, z politowaniem dla naiwności ubiegłych lat. Hazard powodzenia — jeszcze rok, jeszcze dwa...

„Zapomnieć o miłości snach

i wypić czarę rozkoszy do dna“!...

Brawo! Brawo! Bis!

Zsuwa się i rozsuwa kurtyna z aksamitu.

W domu, w biurczku (mahoń), świeżo rozerwana koperta:

„...i jak mi Sz. Pani poleciła, zasięgałem wiadomości. Był tu ktoś od niego, zawiózł dziecko do ojca. Adresu nie zostawiono, tylko ta mała, niniejszym załączona fotografia“...

Palce, które trzymają arkusik, drżą leciutko.

— Nano, czy jesteś gotowa? — (Po miękkim dywanie suną błyszczące lakiery) auto czeka!

— Idę już, idę...

— Zaprosiłam mecenasa Ch. do naszej łoży. — Późno już, pośpiesz się...

Piękne dłonie artystki drą nerwowo żółtą kopertę z zagranicznym znaczkiem, Mała fotografia zostaje zamknięta w szufladce.

— Idę już, idę...

(D. c. n.) Jadwiga Korczakowska.



...trudno się przewinać w tłoku pieszego pospólstwa.

NOWY ROK I JEGO SASKI PRASZCZUR

Czasy saskie mają zdecydowanie złą opinię. Że niemoralne, lekkomyślne, obżarte, że goniące jedynie za zabawą, że na nie zmarnowały dawną, staropolską modę, przekształcając ją na zagraniczny ład, a dawne staropolskie, poczciwe serca odmieńczyły tak przedziwnie, że tylko pozostaje pokiwać boleśnie głową, mówiąc coś w rodzaju: nie tak in illo tempore bywało...

Tak twierdzili i twierdzą do dzisiejszego dnia moralisci, naród jak wiadomo ogólnie nad podziw nudny i wymagający. Nie słuchajmy dziś przy Nowym Roku jego głosów i postarajmy się spojrzeć z sympatją, tak, z sympatją i aprobatą na te potrzykroć przeklęte czasy saskie i siłą fantazji postarajmy się wskrzesić chwilę, kiedy to nasza pra-prababka z saskich czasów wybierała się ze wsi na Sylwestra i na karnawał do Warszawy.

Nie było to takie proste, skoro wzięmy pod uwagę, że prababki z tego okresu bardzo niedawno poznały słowo „salon“, że stawały na wywoskowanych pawimentach pierwsze, dosyć niezdarne kroki i że... od niedawna dopiero wzięły krótko za czub swego pana męża.

Dawniej pokój do przyjęć zwał się poprostu izbą gościnną, w której królował duży, ceglany komin, a proste drewniane meble kryto kobiercami, gwoli większego splendoru. Gość tu zachodził nierzadko, ale był to w większości wypadków pana męża kompan, który zajeżdżał kolosą, z hucznym trzaskaniem bata, aby poprobować piwa domowego

wyrobu, smakującego znakomicie, albo na lampkę wina, którą jednak co przedniejsze tylko dwory gości częstowały.

Gospodyni winna była gościa przyjąć godnie, zastawić stół co najpiękniejszymi cynowami, albo zgoła srebrnymi misami i dzbanami, no, ostatecznie ukazać się na chwilę, ale rychło zniknąć, bo tak nakazywał gniewny wzrok pana męża, który mądrze uważał, że nie przystoi niewieście nadśledziwać męskich de publicis pogwarek. Odchodziła tedy smutna do swej bokówki, do dzieci i gospodarstwa, nie myśląc nawet, żeby kiedyś obyczaje odmienić się mogły.

Aż wreszcie pewnego dnia, nie, pewnego miesiąca — także nie, całkiem niepostrzeżenie znalazła się nasza prababka w salonie, wcale niepodobna do siebie z przed kilku lat, a jakże piękna! Głowa ulokowana, wysoko spiętrzona fryzura, robron cudny, kwiecisty, faldzisty, jedwabisty, trzewiczki kolorowe o, na takich wysokich obcasach a i głowa umeblowana odpowiednio. Precz poszły dawne modlitewniki łacińskie, które często gęsto trzymały prababki do góry nogami, jako że w łacinie zbyt biegle nie były, precz poszły domowe zajęcia. Pan Bóg, to le bon Dieu, do którego tylko po francusku godzi się przemawiać, a miejsce pani nie w kuchni, nie w podwórzu, nie w dziecincu, a na pawimentach jaśnie pańskich, gdzie stawia pierwsze kroki w menuecie, pogardziwszy dawniejszą galardą i gonionym.

A cóż na to on, groźnie marszczący brwi pan mąż, jakżeż zezwala na one inowacje, nic nie mówiąc? Ano — przycichł nieboraczek, jeździ i gardłuje po sejmach i sejmikach, pije z bracią szlachtą, nieraz się na szable, albo i na rapiery przymierzy, a w domu cicho, pomaluszku na palcach koło jejmości chodzi, żeby się jej jeszcze, broń Boże, czego nowego nie zażądało. Jak dotychczas to jeno stary dworek drewniany zwalić kazała, a nowy murowany wystawić, ogród całkiem inaczej przekopać, w którym pełno pergolów czyli altanek do marzeń i westchnień, a także przemeblowała ów niedawno poznany „salon“, dając mu wyściełane meble, pawimenta zamiast zwykłej podłogi, duże szklane okna, miast małych szybek w otów oprawnych, a na ścianach zawiesiła barwne szpalery, czyli rodzaj tapet, które były nad podziw piękne, a także nadpodziw wiele grosza kosztowały. Pótrząsa co i raz pan mąż kaletą, targa czub i wzdycha, żebyć jeszcze co nowego do głowy nie przyszło. Oj w złą godzinę pomyślał, bo tu trach i pani zapragnęła wyjazdu do stolicy. Że to niby święta Bożego Narodzenia za pasem, zaraz potem Nowy Rok, karnawał, pani chce poznać stołeczne asamble i pokazać swą cudną, nową modą, umalowaną buzię, z czarną muszką tuż nad czerwonymi ustami. Uszyć sobie pani kazała na tę okazję cudne robrony, gdy je włoży i ponsową różę do gorsu przypnie, to nawet królewiczowa, co to panna Krasieńska z domu,

ba, nawet królowa sama będzie przy niej zgola niczem.

Pomedytował jegomość, dukaty w kalecie zliczył, korzec żyta, co mu jeszcze był ostał, żydowinie sprzedał i rychło po Bożem Narodzeniu kolosę wytoczyć kazał. Przedziwna to była kolasa, pakowna, złocona, zwierciadłami przybrana, a konie (czwórka ich była) miały zgodnie z modą grzywy i ogony na kolorowo malowane, czerwono, zielono, niebiesko, wedle gustu i woli jejmości, albo zgola od jej humoru zależnie. Za kolosą dopiero szedł wóz pełen sepetów, kobiałek, worów przeróżnych, w których jechały jejmości szmatki, naszyjniki, pióra do biletów, wszystko pod strażą zaufanej garderobianej.

Oj przedziwna to była podróż, gdy kolasa chwiała się po dołach i wybojach, gdy nocować przyszło w żydowskich zajazdach, jakże niepodobnych do wytwornej (obecnie) sypialni jejmości. Co i raz wdychała pani sole rzeźwiące, nacierała ręce larendogry i czekała rychło li zadudni kolasa po bruku warszawskim.

Jeśli małżonek był starowny, to kwatery w mieście już czekała zamówiona, trzeba ją było jeno kobiercami przystroić, srebra i farfury wystawić, żeby znajomi wiedzieli, kto zasz i bilety przez hajduka w barwie rozesłać, że oto Jaśnie Państwo X. do stolicy na Sylwestra i na caluśki karnawał zjechali.

Czasem jednak pan małżonek kwatery zamówić nie raczył, że to niby gniewliwy jest na te fupy jejmości. Wtedy nic, jeno od zajazdu do zajazdu jedź, a wszystko już obcami barwami obsadzone, że ani próbuj. Dobrze, jeśli się przyjechało dniem, kiedy to miasto dobrze widać i w tłoku karet, laufarów i pieszych przewinać się łatwo. Jeśli jednak karoca jaśnie państwa nocą zajechała, jakże trudno było gdzieś trafić, przy rzadko rozsiadanych latarenekach ze świecą w środku, tem bardziej, że domy w on czas nie były numerowane, jeno zwały się po swojemu — pod Baranem, pod Orłem, pod Trzema Królami, różnie. Przytem w dzień służba marszałkowska trzymała jaki taki porządek, a nocą przeróżni rzeźmieszkowie luźno po mieście chodzili, nie było na nich nijakiego sposobu. Szczególnie

przed nowym rokiem, gdy zjazd do stolicy był większy, uganiało się ich dużo po mieście.

Gdy się jednak już wszystko przebyło szczęśliwie, co za szczęście było popatrzeć się na stolicę z wyżyny swego okna, albo nawet w kolasie przejechać się środkiem błotnistej ulicy. Przed balem na Sylwestra, przed przyjmowaniem gości w Nowy Rok trudno było nie pojechać do kramów, nie obejrzeć jeszcze materij, a jeśli małżonek był hojny — nie kupić tego lub owego. Przytem, choć jejmość syna z konwiktu odebrała, że to niby metr, Francuz, więc jej mu w głowę włoży, ale córka była na modnej pensji francuskiej w Warszawie, gdzie uczyła się tańca, pięknych manier i ukłonów, a także poprawnej francuszczyzny, która miała ją zaliczyć do panien o wyższym wykształceniu.

Trzeba było dziecko odwiedzić, dać mu smakołyków przywiezionych z domu, a potem co tchu pędzić (oczywiście kareta) do domu, bo oto fryzjer już czeka, za chwilę krawczyni suknię tę najnowszą przyniesie, a trzewiczki trzeba przymierzyć, czy aby nie uwierają za bardzo. Och i ochłodzić twarz wodą pachnącą i zimnemi dłońmi, bo ni mniej ni więcej, tylko jejmość po raz pierwszy w życiu idzie na Redutę, nowomodną, niedawno do Polski wprowadzoną zabawę w małej czarnej maseczce i czarnym płaszczu, który

się nazywa domino. Może nawet na Reducie będzie pod przebraniem sam król jagomość, może królewicz Karol, może... zdarzy się jakaś czarująca choć niewinna przygoda, o której pan mąż się nie dowie.

Przed domem, gdzie odbywa się Reduta, stoi zbity szereg karoc: jakże przyjemnie wymknąć się z tłumu masek rozszebrotanych, hałaśliwych i przy boku wykwintnego kawallera pomknąć drogą ku odległemu Jazdowu. A potem po powrocie do domu marzyć jeszcze słodko o tej szalonej redutowej nocy...

Długo jednak marzyć nie można. Dzień nowego roku, to dzień pracy dla jejmości, bo trzeba wiele odwiedzin przyjąć, do każdego się mile uśmiechnąć, każdego czemś poczęstować. Ale, broń Boże, nie daje się już winnej polewki w cynowej misie, a nawet niekoniecznie lampkę wina. Nowa moda, to kawa, którą jejmość chętnie pije, delektując się jej przedziwnym, a dotąd nieznanym smakiem. A wieczorem szykuje się nowa asambła, jeśli jejmość bardzo dostojna, to na zamku królewskim, jeśli mniej, to gdzieś u znajomych, gdzie zadźwięczy porcelanowa melodia menueta, a jejmość popłynie lekko po błyszczącej posadzce, jakby od niepamiętnych czasów była do niej przyzwyczajona. Przemienie jeszcze jeden wiek, a zwiewne tony walca, modnego w 19

wiek, a jakże niemoralnego, oczarują modną panią, tak, jak w 16 w. czarowała ją gallarda, w 18 menuet, a w 20 jazz - band. Za każdym razem będzie inne tło, od zwykłej „gościnnej izby począwszy, poprzez zwierciadlane sale salsów, czarujące, przysłonięte bielą muslinowych firanek wnętrza romantycznego saloniku, aż do rozkrzyżanego współczesnego dancingu. Nowy Rok zawsze rozpoczyna się pod znakiem tańca, zabawy, wesela, Gęśliczki grają galarde, bardzo śmieszny stary klawikord brzęczy menueta, fortepian, najszanowniejszy mebel romantyzmu wyśpiewuje walca.

Dziś saksofon, trąba, nie śmiałe rzewne skrzypce wyciągają gorące tanga. Praprababek tańczą z takim samym zapałem, jak dwa wieki temu, jak dwa wieki temu. Dusza kobiety się nie zmienia.

Zofja Miszewska.



...jeździ i gardłuje po sejmikach...

MARCHESINA

(Z cyklu: *Serce lwa* *).

Mało kobiet weszło do historii w świetle tak krzywdzącym, jak Giuseppina Raimondi, jednodniowa żona Garibaldi'ego. W galerji kobiet, wplątanych w życie bohatera, jej wizerunek (jak portret zdrajcy w Galerji Dożów), czarna okrywa chusta. Może dlatego, że była następczynią bohaterkiej Anity, której imię, drogę romantyzmowi, brzmiało jak legenda i poemat? Może dlatego, że romans siwiejącego już żołnierza z młodą panną miał lekki posmak groteski, nieznośny dla kultu bałwochwalczego społeczeństwa?

Spotkanie.

W galerji medjolańskiej oglądamy piękny obraz, przedstawiający Garibaldi'ego na siwym koniu w białym, legendarnym płaszczu „goucho's'a”. Łagodnym ruchem pochyla się ku młodej dziewczynie, która, wysiadłszy z lekkiego powoziku, wręcza mu pismo, tłumacząc z przejściem treść tegoż. Pogodny ranek, pełen słońca, błękitu i zieleni, uroczą okolicą w pobliżu jeziora Corrud (oto tło sceny).

Rozegrała się ona dnia 1-go czerwca 1859 r. Garibaldi, na czele korpusu strzelców alpejskich, szedł w zwycięskim marszu na Varese, aby zmierzyć się z generałem austriackim Urbanem i oswobodzić lombardzkie ziemie od najeźdźcy.

Banita z przed lat 10-ciu wrócił na wezwanie ojczyzny. Walczył teraz pod sztandarem młodego króla, Wiktora-Emanuela, ramię w ramię z Francuzami, ongi wrogami, dziś sojusznikami. Bez cienia egoizmu brał na siebie, jak zwykle, najtrudniejsze i najniewdzięczniejsze zadania.

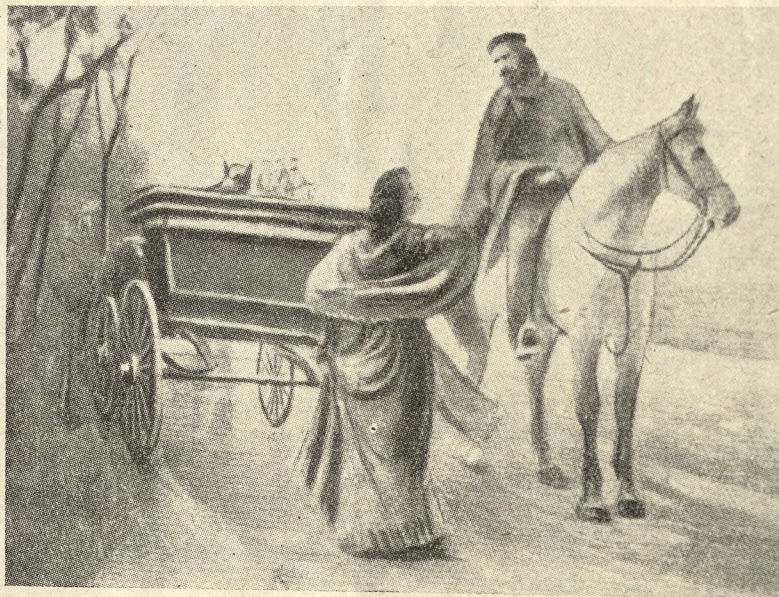
Zato lud szalał za „Oswobodzicielem” i oсыpywał go kwiatami. Prym w entuzjazmie trzymały, jak przed 10 laty, kobiety.

Bohater postarzał się. Tułactwo, twarda praca na chleb powszedni dla dzieci wyrwały ślady na jego obliczu. Złotą grzywę przyprószył szron, a sieć zmarszczek otoczyła przenikliwie, ciemno-niebieskie oczy, zmrużone jakby od



M-me Speranza von Schwartz (Elpis Melena) „Beatrice pisząca” autorka sensacyjnych pamiętników.

długiego patrzenia w słońce. W sercu jednak zostało dużo ciepłej młodości. Nie zapomniał przez życie całe swojej Anity, ale w swem życiu żołnierskim przyjmował chętnie przygodną osłodę, jakiej nie skąpiły mu piękne wielbicielki. Były to kobiety z ludu, były szalone legjonistki, jak ta Marja Maneini, zwąca się sama „wiernym psem”,



Spotkanie marchesiny Raimondi z Garibaldim 1 czerwca 1859 r. (Obraz Aguzzi'ego w Museo del Risorgimento w Medjolanie.

byłej arystokratki i literatki.

Narzucała mu się afektem dość natarczywym Madame „Speranza” Schwartz, pisząca pod pseudonimem *Elpis Melena*: sentymentalna Niemka o złotych lokach i obłudnych oczach.

„Beatricze pisząca” odwiedzała generała na wyspie Capri, gdzie tułacz długoletni zbudował sobie upragnioną pustelnię. Pisała potem na tle tej wycieczki całe romanse. Tłumaczyła pamiętniki bohatera na niemiecki. Być może, że marzyło się jej małżeństwo z wielkim człowiekiem. Garibaldi był jednak wplątany w stosunek inny, który zaczynał srodze mu ciążyć, z kobietą prostą: Battistiną Ravelli, wyrachowaną i brutalną. Nie miał siły go zerwać, gdyż chłopka ta była matką jego dziecka, a dziecko było dlań zawsze świętością.

Zmęczony i nękaný rozterką wewnętrzną, czuł się tak samotny, jak niegdyś na falach Oceanu.

A wtedy zaszła mu drogę — „dzieweczka”, jak zjawisko promienne.

Było to na drodze z Rubarolo do Varese, gdy Garibaldi szedł na spotkanie austriackiego generała Urbana.

Nadjechała młoda panna, powożąc parą ognistych koni. W małym powoziku miała obok siebie starego

księdza - patriotę, don Ludwika Giudici. Przybywała z poza granicy Lombardji ze szwajcarskiego kantonu Ticino, miejsca schronienia ściganych przez rząd austriacki działaczy. Ojciec jej, markiz Raimondi posiadał tam piękną willę. Przywoziła błagalne wezwania mieszkańców miasta Como i zdała dokładną relację o ruchach wojsk austriackich, przez których szeregi udało się jej przemknąć.

Garibaldi wysłuchał uważnie raportu pięknej wywiadowczyni. Następnie udał się z nią do osterji przydrożnej.

*) Patrz „Bluszcz” 1952 r. Nr. 50 i nast.

gdzie napisał karteczkę do komisarza generalnego miasta Como (przechowywana do dziś dnia w archiwum).

Robarello, 1 czerwca, 1859.

Panie Visconti!

— *Stoję w obliczu nieprzyjaciela pod Varese, zamierzam dziś wieczór przejść do ataku. Wyślijcie z miasta kobiety i dzieci, a ludność męska łącznie z dwiema kompanjami i ochotnikami niech się trzyma do ostatniej możliwości. Uderzcie w dzwony!*

Garibaldi.

Wręczając pismo, rzekł do panią:

— Powiedz im, pani, żeby się trzymali mocno i nie poddali aż do jutra. Ja zajmę tymczasem góry, a jutro będę w mieście z moimi strzelcami.

Giuseppina powróciła czem prędzej do Como, dumna i radosna ze swej misji. Powitano ją, jak anioła zbawczego. Znała ją tu zresztą od dziecka. Nie pierwszy raz zuchwała emisariuszka przywoziła im



Giuseppina da Barcelona, walcząca w szeregach ochotniczych w r. 1860 na Sycylii.

tajne pisma, drukowane w Caspalego, a nawet broń, ukrytą pod poduszkami eleganckiego powoziku.

2 czerwca Garibaldi zbił na głowę przeważające siły Urbana i wszedł do Como, jak triumfator.

W pamięci jego pozostał żywy obraz pięknej dziewczyny. Miał ją wciąż w oczach taką zgrabną i odważną. Amazonka; to był jego typ.

— Jak się też nazywa ta nasza miła i odważna wywiadowczyni — spytał.

— Marchesina Raimondi — brzmiała odpowiedź.

Wódz zadumał się. Raimondi, to było nazwisko pańskie jego ukochanej matki. Zmarła, gdy błądził po dalekim Oceanie, ale we śnie dała znać o swej śmierci synowi, za którego modliła się do ostatniej chwili.

Ta droga pamięć i to drogie imię związane z czarownym zjawiskiem, które mu przyniosło szczęście. Byłżeby to palec przeznaczenia?

Karolina Bielańska.

W JAWORZU

I.

BEZPIECZNY SCHRON.

Lekkomyślna spada z obłoków, ze schodów, ze szczytów. We wszystkich tych wypadkach może dostać się do sanatorjum. Dotąd z wielu przygód wyszłam własną, obronną ręką, ale tym razem... Decyzja nie trwała długo. Mam jeszcze na wszystko czas, ale już nie mam czasu na bierne czekanie. Młodość rozpajęcza się nad sobą, próbuje ziółek znachora, myśli, że jutro przyjdzie śmierć, ja wiem: cierp, do końca daleko! Ale cierp mądrze, to znaczy staraj się co rychlej wyzdrowieć.

Zresztą nie bałam się sanatorjum. W Jastrzębiu Zdroju poznałam ten sposób życia i uważałam za bardzo wygodny. Lecz co innego mieszkać w sanatorjum, niby w hotelu, z prawem opuszczenia go, kiedy zechcę, a co innego bezkrytycznie poddać się kuracji i lekarzom. Cały świat, jak w chwili szczęścia, zamknąć w jednym pokoju, który we wspólnym schronisku jest tylko naszym

kątem. I to w miesiącu, gdy dni bardzo krótkie, kiedy trzeba mieć własne ognisko, a przy niem kogoś bliskiego.

Tymczasem jestem tylko panią z piętnastki... Leżę. Głowa chyba cudza, bo więcej waży, niż ja cała, twarda jak coś obcego, pełna pożyczanych myśli! Ból mija fizyczny obrys ciała wkraczając w astralny, każdy ruch niepewny, niby złodziej skradam się do szafy, gdzie spoczyły moje rzeczy, jak dziecko, widząc łatwość celu, nie dostrzegam trudności wykonania: chcę wejść na szczyt, zdjąć kwiat śniegu, zamknąć w kopertę i posłać ten zamarynięty pocałunek.

Rano — do wieczora daleko, można mieć siły na całe lata, a nie mieć sił na jeden dzień! Ale przychodzi doktor; ma ułatwiony wstęp do rozmowy; bierze za puls: dobry! Fasonuje twarz na wesoło — na pół godziny. Po upływie trwania sugestji wraca oburzenie: zdrowy nie rozumie zdrowego, tem bardziej zdrowy nie rozumie chorego! Choćby wiedział więcej, aniżeli on sam o sobie wiedzieć może. Przecież pociesza:

— Inni bardziej cierpią.

— Inni? Moja choroba jest najważniejsza. Przytem innych łatwiej uleczyć. Ja nie mogę myśleć i nie mogę pisać...

— Tamci ciągle myślą i uwolnić się od tych myśli nie potrafią. Jeśli chory grudkę ziemi, która stanęła na jego drodze, podniesie do rozmiarów góry, to straci równowagę, jeśli autor wyolbrzymi blahy temat, to zyska sławę. Wkrótce wszystko wróci do porządku i zacznie się pani skarżyć na nadmiar materiału. Znam was dobrze, pisarzy. Wyładowujac się nazewnątrz, wyzwalacie ducha. Tem różnicie się od nieszczęśliwych...

— Podobno medycyna wynalazła sposób przeciw natrętnym myślom. Wyprowadza je z głowy, jak szczurólapy wyprowadza szczury ze stodoły. Tylko niewiedomo, czy te same wróciły... Myśli łatwiej skontrolować...

Gdy ból nie jest dość absorbujący, wyobrażam sobie tamte numery, zamknięte jak ja, pewno jednakie na każdej Czarodziejskiej Górze czy Górze. Przez higienicznie utrzymane podłogi nieprzenikliwe

ściany emanuje cierpienie. Wówczas pragnę jak najprędzej wyjść z zakreślonej granicy, zobaczyć współtowarzyszy niedoli.

Siostra mówi, że w sposobie chorowania objawia się dobre wychowanie, wyniesione z domu, ja zaś sądzę, że można mieć sygnet na palcu i doskonale skrojone ubranie, z sukna jak aksamit, a wewnątrz nosić wielkie chamstwo. Raczej gra tu rolę charakter człowieka; dobry dla samego siebie, zazwyczaj bywa też miły dla innych, — a także rodzaj dolegliwości nerwowej, jeden rozczuła się nad wszystkim, inny gani wszystko. Zdrowy jest krytyczny, a sprawiedliwy.

Gdy po raz pierwszy weszłam do stołowego pokoju, zdawało mi się, że za krzesłem każdego pacjenta stoi jego prawdziwa, rentgenowska fotografia, widzialna jedynie oczom lekarzy. Myśl napróżno pracuje, chcąc poznać tajniki sąsiadów przy stole. Dopiero później, a pewno błędnie, zdołałam je rozwikłać.

W sanatorjum w Jaworzu słaby niczego się nie boi, nie, jednej rzeczy się lęka: żeby nie być zmuszonym przedwcześnie opuścić spokojny odpoczynek. Ale żegna je z radością w chwili, gdy dzięki kuracji może ze stanu biernego przejść do stanu czynnego.

Rzadko wracam do tych samych miejsc, nogi moje szukają wciąż nowego gruntu, a oczy innej stratosfery, jednak zabieram błogą pewność, że mam gdzieś bezpieczny schron w razie napaści choroby, ataków złej myśli.

II.

KSIEGA POCHWAŁ.

Pani Scifman-Getterowa, która malowała obramienia witraży do rozbudowującego się kościoła w Jaworzu, z zachwytem opowiadała mi, jak pięknie i bezinteresownie pracowali robotnicy, gdy wiele



Schronisko w Beskidach.

jeszcze było do skończenia, a zbliżała się już „poświętzka“.

Z tego, co widziałam, również sądzę, że uczciwa pracowitość jest charakterystyczną cechą Ślązaków. Zauważyłam to w zachowaniu się służby sanatorjalnej, ci ludzie „pocziwie“ odnoszą się do chorych, a ze sobą żyją dobrze. Mam wrażenie, że tu nikt nigdy się nie kłóci. Jeden punkt regulaminu brzmi: „Zarząd prosi P. T. gości, by nie chcieli taić zażaleń i wszelkich zarzutów, dotyczących sprawności służby“. Księga zażaleń zamienia się w księgę pochwał, które odnosić się mogą, z moich doświadczeń, do wszystkich mieszkańców zarówno Śląska Górnego jak i Cieszyńskiego. Zresztą bardzo chętnie to czynię, uważając pochwałę za najlepszy środek pedagogiczny, zarówno w stosunku do dzieci, jak i do dorosłych. Pamiętam, w jakiś smutny dzień zaszłam do szewca na rue Cardinal Lemoine, aby dać buciki do podzelowania. „Pani świetnie

chodzi, równo, jednak zbijając podszewy i korki“ zaopiniował mistrz szewcki. Pewno w tych słowach był żal, że zbyt rzadko daję mu pracę, ale zapisałam je na plus i wyszłam pełna nadziei: skoro umiem dobrze stawiać nogi, oddalić się mogę od najgorszego, a zbliżyć do najlepszego.

Uczciwość na Śląsku jest niemal chorobą nagminną, dobrobyt wpływa dodatnio na rozwój charakteru.

W Jaworzu zniesiono posterunek policji — z braku kradzieży nie miał zajęcia. Do podniesienia już wysokiego poziomu moralności przyczynia się jeszcze szlachetna rywalizacja: mieszkańcy należą do trzech wyznań: katolickiego, ewangelickiego i badaczy Pisma Świętego. Jedni drugim pragną służyć przykładem, żyjąc jednocześnie między sobą w zgodzie. Wielką w tem rolę gra kler, gdy nie jątrzy, lecz jednoczy ludzi innego wyznania. Za poprzedniego proboszcza katolickiego uroczystości narodowe święcono wspólnie, 3-go maja procesja szła najpierw do jednej, potem do drugiej świątyni. Ten ksiądz rozpalil moją wyobraźnię, dostał bowiem od biskupa pozwolenie jeżdżenia konno w czasie procesji. Na tle wiosennego pejzażu Jaworza oczy malowały renesansowy fresk.

Jest wzajemna życzliwość, zaznaczająca się już w powitaniu, nikt obok nikogo nie przejdzie obojętnie, bez pozdrowienia „Dzień dobry, niech będzie pochwalony, całuję rączki, z Bogiem“.

Zwiedzaliśmy fabrykę wyrobów drzewnych hr. Larischa-Mönnich. W każdej sali robotnicy kłaniali się uprzejmie. Jedna pani z Łodzi mówiła, że tu są dobrzy ludzie, a tam bolszewicy, żadenby nie zdjął czapki, bo patrzy na inteligenta, jak na wroga.

Myślę, że na Śląsku patrzy, jak na sobie równego.



W parku uzdrowiska Jaworze.

III. SZCZĘŚCIE W ŚNIEGU.

Gdy mnie pytano, za czem w kraju najbardziej tęsknię, odpowiadałam: za śniegiem. W Paryżu braknie pory roku, któraby radykalnie przerywała życie przyrody, aby je móc z wiosną na nowo stworzyć.

Antropozofja uważa zimę za czas odpoczynku kosmosu, bujnie wydzielającego swe siły w czasie lata. Wówczas człowiek je przyjmuje, a teraz oddaje.

Spadł śnieg. Półszepem, równomiernie lecąc z nieba, zahypnotyzował ziemię: śpij bezpiecznie! Widok z okna uległ zmianie. Jeszcze wczoraj po gałęziach świerku, jak po schodach, mogłam wejść do Wielkiego Wozu — w tych nocach obrał on bliską nas, choć zawsze podgwiezdną, rutę. Na niebieskim faetonie łatwo dojechać, gdzie myśl nie sięga... Teraz zielone stopnie, zamienione na białe, nie idą w górę, lecz ciężą ku dołowi. Beskidy stały eteryczne, choć były plastyczne.

Chodzę po tych samych drogach, wzgórzach, błędę po tym samym cmentarzu — wszędzie inaczej! Pani na Jaworzu, która urodziła się, tańczyła i zmarła w Madrycie, leży tutaj, gdzie żyła i gdzie zapewne tańczyć jej zabroniono. Po raz nowy zasnęła w bezimiennym grobie. Śnieg zasypał napis i muszę go odczytać z notesu, nie z płyty: *Julia, gräfin Saint-Genois, geboren Muros y Luna Ramurez de Arellane*. Zasnęły też na wieki sztuczne kwiaty, od Zaduszek zdobiące świerkowe wieńce, na dziecinnej mogiłce różowa poduszczyka z woskowanego papieru pokryta została drugą, białą, prawie koronkową poduszczyką, jeszcze bardziej od tamtej nietrzymała.

Stare dęby w parku demonstrują swą rozłożystość, w głębi lasu wiatr



Krajobraz zimowy z okolic Jaworza.

chorobliwie i dziwacznie rozłożył pokłady śniegu, czy gotuje sztuczne tło zimy dla filmu, nakręconego w studio? Niektóre sosenki robione są techniką drzeworytową, modrzewiom, choć posiadają gonność strzały, brak sił, aby przeżywić swe szpilki, już przybrały cudzą formę i cudzą barwę.

Gdy w powietrzu pływa rozpylony szron, wszystko co czarne, pnie drzew i jeszcze moje włosy, staje się stalowe.

Spieszę zobaczyć, jak wygląda obraz nowego, doskonałego świata z wysokości glorjetyki na goruszce — górcze. Dawniej mówiło się „Alians-berge“.

— Dlaczego — pytam panią Dudkową, kąpielową i właścicielkę oberży „pod Ratuszem“ — tak spolszczono nazwę Rotehaus?

— A bo przyszło do kupy trzy cesarzy: austriacki, pruski i ruski.

— Kiedy to było? — Czekałam odpowiedzi, tymczasem szukam w

myśli: może w okresie Kongresu Wiedeńskiego? Chyba przed, bo potem brakło czasu na sentymenta, Napoleon...

Tymczasem pani Dudkowa znalazła datę: 1865 rok.

Si non è vero...

Może na którejs z kolumn są cyfry. Szukam. Nie, widzę jedynie hieroglify imion, dowody sezonowych miłości. Pewno wiek end miłości..

Podchodzi kobiecina. Żebraczka. Prosi o grosik. Dostawsz go, składa podziękowania i życzenia, miejscowym zwyczajem gładząc po ramieniu:

— Niech Pónboczek wynagrodzi. Da roztomilej jejmość aance szczęście. Bo bez szczęścia nanie zdrowie i bogactwo.

Cóż więc jest szczęście? Umiejętność wyzyskania zdeowia, bogactwa i piękności śniegu.

Aura Wyleżyńska.



Dolina „Szalinowa“ pod Jaworzem.

Książka dla wszystkich

Pod tą nazwą powstała w Warszawie przy ulicy Zielnej 17 nowa instytucja, mająca na celu propagandę dobrej książki.

Świeżo otworzyła instytucja ta WYFOŻYCZALNIĘ WYSYŁKOWĄ, której zadaniem jest udostępnienie książki w najdalszych zakątkach Polski.

Dzięki specjalnej zniżce opłat pocztowych i dobrze obmyślanej technice rozsyłki czytelnik na głębokiej prowincji będzie miał dostęp do najlepszych i najbardziej interesujących książek polskich za cenę nie wyższą i zachodem nie większym niż mieszkaniem stolicy.

Szczegółowe prospekty i katalogi wysyła „Książka dla wszystkich“ na żądanie bezpłatnie.

U WAS I U NAS

Życzenia noworoczne.

W r. 1844 artysta angielski W. E. Dobson posłał swojemu przyjacielowi w okresie świąt Bożego Narodzenia szkic, przedstawiający grono rodzinne, które piło za zdrowie nieobecnych przyjaciół. Ten pomysł niesłychanie podobał się w Anglii i dał początek zwyczajowi przesyłania nietylko bliższym, ale i dalszym znajomym życzeń świątecznych i noworocznych już to na pocztówkach, już to na karnecikach, których tytułową stronę zajmuje okolicznościowa ilustracja, wewnątrz zaś poświęcone jest pisaniem lub drukowanym życzeniom.

Z Anglii ten zwyczaj przeniósł się na cały świat i zrodził całą ogromną gałąź przemysłu graficznego o najrozmaitszej skali artystycznej, począwszy od pospolitych okazów jarmarcznego gustu, kończąc na prawdziwych dziełach sztuki.

Przyznać trzeba ze smutkiem, że to, co dotychczas w tym zakresie widziało się u nas w witrzynach skle-

powych, należało w większości wypadków do najgorszego gatunku, zarówno pod względem pomysłu, jak i wykonania.

Pod tym względem znacznie estetyczniej przedstawiały się zagraniczne, zwłaszcza angielskie lub amerykańskie, karneciki, które w okresie świątecznym i noworocznym przefruwały Kanał i Ocean, szybowały ponad łańcuchami gór, aby ucieszyć oczy nielicznych polskich adresatów, związanych węzłami przyjaźni lub stosunków dyplomatycznych z bliższym i dalszym Zachodem. Jakaś zręczna i gustowna stylizacja, czasem doskonała reprodukcja starożytności, niekiedy po prostu jakiś starannie kolorowany, zimowy pejzaż ze staroświeckim dylżanssem, naładowanym rumiankami i radosnymi buziakami, — oto najczęściej spotykane motywy tych eleganckich karnecików.

U nas odnośny przemysł tkwi jeszcze ciągle na martwym punkcie.

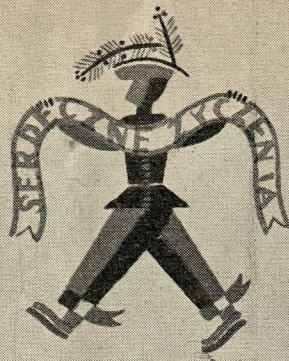
Wytwórcy pocztówek świątecznych ciągle trzymają się niewolniczo dawnych szablonów, twierdząc, że „to się najwięcej podoba“, a za tem.. najlepiej oplaca.

Czyż tak wiele trzeba odwagi, żeby zerwać z karygodną brzydota, kompromitującą nas wobec cudzoziemców, którym za życzenia, przesłane na estetycznym karnecie, zmuszani jesteśmy rewanżować się tandetą pocztówkową.

Są jednak znaki, że idziemy ku lepszemu. Inicjatywa, podobnie, jak kiedyś w Anglii i u nas wychodzi od artystów. Kilku z naszych młodych grafików, a mianowicie: Wiktorja Goryńska, Stanisław Ostoja-Chrostowski i Cieślewski od kilku lat zaczęli rozsyłać swoim znajomym życzenia świąteczne i noworoczne w postaci oryginalnych drzeworytów, czarno-białych lub kolorowych, o motywach, związanych z Bożym Narodzeniem i Nowym Rokiem raczej

W takiej formie przesyła się życzenia w Anglii, Francji i Ameryce.





Grupa oryginalnych drzeworytów i reprodukcji barwnych, wykonanych przez polskich artystów. (Wszystkie oprócz jednego na dole na prawo wydane przez Komitet Propagandy).

swą treścią wewnętrzną, niż okolicznościowym użytym szablonem.

Tak np. Goryńska na jednym ze swoich drzeworytów świątecznych daje symbole zwierzęce czterech Ewangelistów, kompozycyjnie złączone ze środkowym motywem lilji. Kiedy indziej jest to wizerunek Matki Boskiej Częstochowskiej na tle Jasnej Góry. Albo postać klęczącej Dziewicy, unoszącej w górę świetliste Dzieciątko — podpis: „Lux in tenebris lucet” tłumaczy znaczenie symbolu. Motywy świątecznych i noworocznych pomysłów Chrostowskiego związane są z pogodnym nastrojem polskiego folkloru i krajobrazu.

A zatem: stół z choinką płonąca, na tle okna, przez które widać gwiazdę, kościółek wiejski i lud śpieszący na pasterkę. Gdzie indziej widzimy dziarskiego krakowiaka, żywcem na papier przeniesionego z krakowskiego wesela, albo z banderki zajeżdżającego przed chatę hożej

dziewoi. Na kolorowych powinszowaniach Jurgielewicza, których barwności oddać nie może czarno-biała reprodukcja, spotykamy stylizowane motywy ludowe.

Wszystkie odosobnione wysiłki pojedynczych artystów miały na razie charakter czysto prywatny i wiadomość o nich nie wykraczała poza szczupły stosunkowo krąg najbliższych przyjaciół twórcy, dopóki, dopóki sprawą podniesienia zewnętrznej postaci tradycyjnych życzeń do poziomu artystycznej pamiętki nie zajął się Komitet Propagandy M.in. Spraw Zagranicznych z p. ministrową Beckową na czele.

W ciągu ubiegłego roku Komitet Propagandy wydał cały szereg wykwintnych karnecików z życzeniami, ozdobionych oryginalnymi drzeworytami Chrostowskiego lub barwnymi motywami ludowymi Jurgielewicza. Karnety te przeznaczone są do użytku naszych urzędów zagranicznych, stanowią zatem cenny

materiał propagandowy, zarówno polskiej grafiki, jak polskiego obyczaju, tradycji i folkloru na terenie zagranicznym i wypełniają dotkliwą lukę w dotychczasowej wymianie towarzysko - estetycznej naszych oficjalnych stosunków międzynarodowych. Podkreślić przytem należy artystyczną wyższość oryginalnych drzeworytów na polskich powinszowaniach nad miłymi, ale przeważnie banalnymi obrazkami zagranicznych karnecików. Pożądaniem jest, aby za przykładem Komitetu Propagandy poszły i nasze prywatne wytwórnie i zwróciły się do artystów - grafików po wzory i pomysły pocztówek i karnecików okolicznościowych.

Pani Ministrowa Beckowa ma nie tylko dużo inicjatywy i energii, ale i szczęśliwą rękę. Wprowadziła tej wiosny modę na płótna samodziałowe i hafty ludowe, może zapoczątkuje modę na artystyczne powinszowania.

S. P. O.



Widok Sztokholmu.

JAK GOSPODARZY SZWEDKA?

Brytyjskie Radjo w Londynie urządziło na wiosnę r. b. bardzo ciekawy cykl radiowych odczytów zatytułowanych: „*The International Housewife*”. („Międzynarodowa gospodyni domu”).

Dla wygłoszenia tych odczytów zaproszone zostały przedstawicielki każdego niemal kraju w Europie. (Dla ścisłości dodam, iż przemawiała również Amerykanka). W celu zwerbowania odpowiednich prelegentek, Brytyjskie Radjo zwróciło się do zarządu „*Foreign Press Association*”, z prośbą o listę korespondentek — cudzoziemek, należących do tego Związku, i tą właśnie drogą dowiedziało się i o moim skrótowym istnieniu. Niezmiernie uprzejmym listem zaproszono mnie do odnośnego wydziału Brytyjskiego Radja, (nawiasem mówiąc, liczącego obecnie *pięć milionów* z górą zarejestrowanych słuchaczy...) i tam zapytano mnie, czy zgodziłabym się złożyć w oznaczonym terminie odczyt o Polsce, jako gospodyni domu.

Oczywiście, jak najchętniej zgodziłam się, aby skorzystać z rzadko nadarżającej się sposobności dania licznym zastępom radjo-słuchaczy poglądowej lekcji o Polsce... Przedewszystkiem zaś zależało mi na tym, ażeby sprostować błędne, skażone wprost informacje

o naszym kraju, nieogłędnie nadane przez Br. Radjo 31 grudnia r. z. (Tu muszę nadmienić, że nasza Ambasada niezwłocznie wówczas zareagowała na to „*faux pas*”, i że Brytyjskie Radjo wyraziło na gruncie oficjalnym swój żal z powodu owej niefortunnej wzmianki).

Z tych względów postanowiłam poświęcić sporą część mojego odczytu propagandowej, obleczonej w przystępną formę, pogawędce o Polsce, i udało mi się przekonać kierownictwo działu odczytów, iż wobec godnego pożałowania incydentu z dn. 31 grudnia należy mi się prawo nadania przed tym samym mikrofonem konkretnych, ścisłych, a bezstronnych danych o Polsce.

Zgodzono się... Odczyt wygłosiłam po angielsku, dn. 22-go maja r. b.

A teraz przejdę do kilku odczytów z tej serii, które uderzyły mnie swoją formą i swoistym wdziękiem, mianowicie odczyt prelegentki — Szwedki, pani Anny Mortensen, i odczyt Hiszpanki, — pani Mercedes Saaretra de Bolin. Za pośrednictwem Br. Radja zwróciłam się do obu pań, z zapytaniem, czy zechcą przesłać mi swoje rękopisy i upoważnić mnie do ogłoszenia ich drukiem w moim przekładzie. Obie prelegentki zgodziły się na to jak najchętniej.

Teodora Drzewiecka.

(z cyklu odczytów „*Międzynarodowa gospodyni domu*”, wygłoszonych z londyńskiej radiostacji).

Szanowni słuchacze i słuchaczki!

Jesteście serdecznie zaproszeni przeze mnie do mojego małego mieszkanka w Sztokholmie, stolicy Szwecji, ale przedtem chciałabym pójść z Wami po gospodarskie zakupy w ten śliczny, kwietniowy poranek! Wezmę więc ze sobą koszyk; idąc na rynek, obejrzymy sobie miasto, — dobrze? Mamy dziś, jak to już powiedziałam, słoneczny dzień wiosny, i powietrze jest przepojone orzeźwiającym zapachem morza.

A więc idziemy! Proszę zwrócić uwagę, jak niezwykle zbudowany jest Sztokholm. Moje miasto leży na większych i mniejszych wyspach, które z jednej strony otacza jezioro Malar, z drugiej morze Bałtyckie. Przez całe miasto zaś przepływa szeroki potok, Norrström. Ma on zaledwie trzy czwarte mili długości i łączy jezioro Malar z Bałtykiem. A teraz wymienię państwu nazwy niektórych wysp, po których właśnie przechodzić będziemy. A więc: „*Wyspa Rycerzy*”, „*Wyspa*

Króla“, „Wyspa Świętego Ducha“. Najstarożytniejsza dzielnica Sztokholmu jest to średnia wyspa, nosząca nazwę „Miasta wśród mostów“. Tu ujrzymy wąskie uliczki, zabudowane dziwacznie, bardzo staremi domami.

Na wodzie, między wszystkimi temi wyspami, jest ciągły ruch i życie wre w całej pełni. Tu zawsze można zobaczyć wielkie statki, przybywające z morza Bałtyckiego, setki małych parowców i dużych łodzi, i tratw, a także niewielkie promy, przewożące pasażerów na przeciwległy brzeg za kilkanaście groszy.

Mamy w Sztokholmie cały szereg rynków, rozrzuconych po całym mieście, ale poza tem posiadamy jeden olbrzymi: hale miejskie. Zasadniczo nasze gospodie robią większe zakupy dwa razy w tygodniu: w środy i soboty, lecz rzecz prosta, wszystkiego można dostać na targu i każdego innego dnia.

Jarzyny i owoce sprzedaje się u nas przeważnie na placach, a mięso i ryby w krytych halach. Oto jesteśmy na starym rynku, zwanym „Rynkiem Siennym“. Jest on znany, jako miejsce dobrych, a tanich zakupów.

Na ten targ przyjeżdżają z bliskich i dalekich okolic wieśniacy i ich żony na wozach, naładowanych jarzynami, owocami i kwiatami. Cały wielki plac wygląda w środy i soboty niezwykle malowniczo i panuje na nim ogromne ożywienie. Wieśniaczki nasze przybywają na targ w swoich najpiękniejszych, barwnych chustach, a że z natury są wesołe i lubią pożartować z kupującymi, nastrój na rynku jest bardzo miły i sympatyczny!

Co się tyczy cen, to powiadziałabym, że artykuły żywnościowe w Szwecji są tańsze, aniżeli w Anglii, z wyjątkiem wszakże towarów kolonialnych, jako to: herbata, kawa, ryż i t. p. Natomiast nasze produkty wiejskie: mleko, śmietanka, masło, jaja są wyjątkowo tanie i nie żałujemy ich sobie!

Ale powróćmy na targ! Chociaż słońce dziś świeci, jest jeszcze zimno na świecie i nowalje są stosunkowo drogie. Oto stara wieśniaczka zaczepia mnie i stara się namówić do kupna dużego kalafjora, prawdopodobnie zeszlorczonego, za złoty trzydzieści, ogórka z inspektów za złoty pięćdziesiąt, i pomidorów po złoty pięćdziesiąt za funt. Ale są to ceny niedostępne dla mnie, więc w oczekiwaniu, że za kilka tygodni wszystko to stanieje, zakupuję funt marchwi za 30 gr., pęczek rzodkiewki za 20 gr. i dwa funty bulwy po 40 gr. za funt. Mięso w Szwecji jest uważane za artykuł drogi, natomiast mamy w dozwolonym czasie bardzo wiele zwierzyny z na-

szych lasów: zające, głuszcze, cietrzewie, i t. p., również jada się w Szwecji dużo mięsa reniferowego, bardzo w smaku podobnego do sarniego.

Ażeby kupić mięso, czy też zwierzynę, udamy się do krytych hal. Są one olbrzymie, bardzo widne i posiadają znakomicie urządzone podziemne chłodnie, które zabezpieczają produkty od psucia się.

Miałabym wielką ochotę na piękną cielęcinę, jakiej nie widuje się w Anglii, gdyż my tuczemy specjalnie cielęta, lecz ta cielęcina jest bardzo u nas droga, to też kupuję na jej miejsce zamrożonego zająca z północnych naszych lasów, za pięć złotych. Jak słyszę, są to już ostatnie w tym sezonie zające.

Ryby mamy w Szwecji w wielkiej ilości i w najrozmaitszych gatunkach. Pochodzą one z rzek, jezior i morza i są bardzo tanie. Kupuję dziś dwa funty małych ryb, w rodzaju śledzi, bardzo znanych w Szwecji i płacę za nie po 60 gr. za funt. Obsypane żytnią mąką i smażone w maśle, są wyborne.

Mam więc wszystko, co mi na dziś potrzeba, i opuszczam hale. Wychodząc, widzę jasnowłosą młodą dziewczynkę, sprzedającą kwiaty. Nie mogą oprzeć się pokusie i kupuję pęk błękitnych anemonów, pierwszych wiosennych kwiatów w moim kraju... W lesie rosną one tak obficie, że ziemia na wiosnę wydaje się tam pokrytą błękitnym kobiercem.

No, a teraz wracajmy do domu na filiżankę dobrej kawy, mocnej kawy ze śmietanką! Narodowy napój w Szwecji, to — kawa.

Ja mieszkam na peryferjach miasta, na „Wyspie Króla“, w wielkim domu. Większość ludzi w Szwecji mieszka w mieszkaniach, a nie w oddzielnych domkach, jak w Anglii. Mąż mój jest inżynierem, pracuje w elektrowni i zarabia około 600 zł. miesięcznie. Już łącznie z centralnem ogrzewaniem placimy 150 zł. miesięcznie za nasze mieszkanie; składa się ono z dużego pokoju, jadalni, a zarazem bawialni, naszego sypialnego pokoju, z niewielkiego dziecinnego, zajmowanego przez Karin, moją dziewięcioletnią córeczkę, oraz pokoju moich synów, z których jeden ma szesnaście, a drugi trzynaście lat. Jeden z nich sypia na tapczanie, a drugi na łóżku, które jest na sprężynach i jest tak urządzone, że wsuwa się je na dzień w ścianę, jak w wagonach sypialnych, tak, że jest zupełnie zamaskowane.

Nie trzymam służalczy i całą pracę domową wykonywam sama. Pokoje nasze są bardzo widne, utrzymane w żywych, jasnych tonach, firanki na nich są jasne i cienkie, dzięki czemu przepuszczają lekko promienie słońca. Z moich okien

mam przepiękny widok na wysokie, skaliste wybrzeże Sztokholmu w jego południowej części. Mur skalny wyrasta tu z głębi wód i dwie potężne windy, stale będące w ruchu, zawożą na szczyt tych, którzy nie chcą udawać się tam autobusem, poprzez most.

Powracając do mojego domostwa, muszę powiedzieć, że jestem bardzo dumna z mojej kuchni, utrzymanej w dwóch kolorach: białym i niebieskim. W Szwecji jest już w nowoczesnych domach wiele kuchen, zupełnie zelektryzowanych, lecz moja kuchnia nie posiada takiego urządzenia. Mam piec gazowy i dawny kuchenny szwedzki komin, opalany drzewem. Jak mieszkanie z centralnem ogrzewaniem, moje posiada bieżącą, gorącą wodę. Nie mam oddzielnej „zmywalni“, lecz ukryty w kuchni kącik, z kranami i zlewem. Ściany mojej kuchni są, jak przeważnie w całej Szwecji, olejno malowane; myję je mydłem i wodą od podłogi do sufitu raz na miesiąc, a nawet częściej, jeżeli mam na to ochotę... A teraz cóż powiem Wam, mili moi słuchacze, o Szwedce, jako o gospodyni domu? Zdaje się, że nie ma ona złej reputacji... Nasze jedzenie jest uważane naogół za dobre. Może słyszeliście o naszych szwedzkich przekąskach, zwanych „Smörgasbröd“?

Oczywiście, nie możemy współzawodniczyć w kunszcie kucharskim z Francuzkami, które kuchnię traktują, jako wielką sztukę. My, Szwedki, mamy tę zaletę, że jesteśmy niestrudzone w pracy i przechodzimy dobrą szkołę gospodarstwa domowego. My już nie wierzymy w to, że jeżeli się miało szczęście (lub nieszczęście...), przyjść na świat, jako kobieta, to przynosi się z sobą jednocześnie instynkt i świadomość, jak umiejętnie gospodarować, jak dobrze gotować, i jak wychowywać dzieci... Doskonale zdajemy sobie sprawę z tego, że gospodarstwo kobiece jest taką samą profesją, jak każda inna, że trzeba się specjalnie kształcić w niej, tak jak trzeba się kształcić, żeby zostać nauczycielką, czy inną zawodową pracowniczką.

W dzisiejszych czasach, w naszych szkołach dla dziewcząt wyklada się zasady domowego gospodarstwa przez rok, a w niektórych szkołach przez dwa lata, jeden zaś dzień w tygodniu jest wyłącznie poświęcony praktycznej nauce gotowania w kuchni szkolnej.

Swoją drogą przeżywamy i my, w Szwecji, ciężkie czasy i nie możemy sobie pozwolić na wydawanie pieniędzy, jak dawniej, na wytworną kuchnię i zbytki w jedzeniu. Jest obecnie bardzo wielu ludzi bez pracy w Szwecji tak, jak na całym świecie. Mamy całe zastępy kobiet,

które mogą żywić swoje rodziny dziś jedynie najtańszymi artykułami żywnościowymi, jako to: drobnymi rybami, śledziami, ziemniakami, margaryną i twardymi szwedzkiemi sucharami z żytniej mąki.

Szwecja eksportuje drzewo, stal i żelazo z północy, masło i bekony z południa, ale obecnie, kiedy każdy kraj odgranicza się murem taryf celnych, nasz eksport prawie zupełnie zamarł. Być może, iż jest to zło konieczne, lecz ja myślę nieraz, iż należałoby się zastanowić nad tem, że system protekcjonizmu, o ile daje zarobek jednemu mężowi i ojcu w jednym kraju, pozbawia tegoż zarobku innego męża i ojca...

Będę jednakże musiała narazie pozostawić te refleksje ekonomiczne i zajmę się czem prędzej przyrządzeniem drugiego śniadania dla moich trojga dzieci, które przyjdą ze szkoły... Szkoły u nas w Szwecji są nowoczesne i demokratyczne. My mamy szkoły, do których się chodzi na kilka godzin, a nie szkoły zamknięte, jak w Anglii. Szkoły powszechne nic u nas nie kosztują, a gimnazjalne, aż do egzaminów maturalnych, też prawie nic. Płaci się zasadniczo wpisowe od 150 do 180 zł. rocznie, ale jeżeli rodzice nie mają na to środków, a uczeń, czy uczennica uczy się dobrze, opłatę tę zmniejsza się, albo nawet kasuje się ją całkowicie.

Szkoły koedukacyjne zyskują sobie u nas coraz większą popularność. Wszystkie dzieci bez różnicy klas i stanów uczęszczają do tych samych szkół powszechnych przez cztery lata. Moja mała Karin, oczy-

wiście, też chodzi do szkoły powszechnej. Po czterech latach chłopiec, czy dziewczynka może albo zostać w szkole powszechnej do lat czternastu, lub w wieku lat dziesięciu — jedenastu wstąpić do szkoły wyższej na cztery lata. Po ukończeniu tych klas, uczeń, lub uczennica ma prawo opuścić szkołę i otrzymać pół patentu, lub też pozostać na dalsze cztery lata i zdawać maturę. Mój starszy syn będzie ją zdawał w wieku lat ośmnastu, podczas kiedy młodszy zdawać będzie na pół patentu w roku przyszłym i wstąpi do szkoły technicznej, również bezpłatnej, gdzie się będzie kształcił na technika.

Bardzobym pragnęła zabrać Was ze sobą, moje miłe słuchaczki, na zebranie „Związku gospodyń domu“. Ten związek ma swoje oddziały we wszystkich miastach i miasteczkach Szwecji, a nawet po bardzo wielu wsiach. Zadaniem tego związku jest jednoczyć kobiety wszelkich klas i stanowisk, pomagać im i zachęcać je w ich pracy domowej i wychowaniu dzieci. W tym związku żona generała, czy też wielkiego przemysłowca, zawiera znajomość z żoną subiekta, czy tragarza, jak z osobą równą sobie.

Jednym z głównych celów tego naszego związku jest rozpowszechnianie zasad fizycznego wychowania niemowląt i dzieci, nauka prowadzenia gospodarstwa domowego, z uwzględnieniem jednej gałęzi: „Towaroznawstwa“, mianowicie umiejętności rozpoznawania gatunków wszelkiego rodzaju produktów.

Niestety, nie żyjemy w idealnym

świecie, i niejednen kupiec stara się sprzedać biednej gospodyni domu drugorzędny towar za wygórowaną cenę.

Jeżeli więc gospodyni domu chce otrzymać pełnowartościowy towar za swoje pieniądze, musi się dokładnie znać na tem, co kupuje i wiedzieć, czego ma prawo żądać.

Związek ten również pracuje w kierunku upiększania domostw. Klamka przy naszych drzwiach, filiżanka, z której pijemy, każdy drobniaczek, który mamy w domu, może być i tani i piękny, jeżeli jest projektowany przez pierwszorzędnego artystę. Staramy się w Szwecji przyciągnąć do współpracy z fabrykami doskonałych malarzy i w ten sposób uzyskać tanie, a mimo to piękne przedmioty codziennego użytku.

Pragnęłabym zakończyć moją skromną pogawędkę życzeniem, ażeby nasz związek wyrósł na międzynarodową organizację. We wszystkich krajach świata my, kobiety, pracujemy dla tych samych postulatów: pragniemy stworzyć dla rodzin naszych możliwie dobre warunki bytowania i dać dobre wychowanie naszym dzieciom. To też bardziej, niż ktokolwiek inny, winniśmy rozumieć się wzajemnie, zrobić wyłom w grubych murach odosobnienia i wrogiego nastawienia się poszczególnych narodów i dążyć do stworzenia duchowej łączności pomiędzy domowymi ogniskami całego świata.

Anna Mortensen.

(Autoryzowany przekład T. Drzewieckiej).

TECHNOKRACI MAJĄ GŁOS!

W artykule p. t. „Potop energii“ starałem się w krótkości zobrazować wyniki badań statystycznych grupy inżynierów i uczonych amerykańskich, zwanych się technokratami. Dostarczony nam przez technokratów materiał danych lepiej, aniżeli najdłuższe dyskusje, przekonują nas o olbrzymich zmianach, jakie nastąpiły w latach ostatnich w gospodarstwie światowym pod wpływem niebywałego w historii świata postępu technicznego. Wprawdzie wynalazczość już za czasów greckich rozwijała się nie najgorzej, trzeba sobie jednak dokładnie zdawać sprawę z faktu, że aż do czasów Watta zasada wszystkich ważniejszych przyrządów technicznych polegała właściwie tylko na wykorzystywaniu fundamentalnej złotej reguły mechaniki. Z sił przyrody tylko siła wiatru oraz siła spadku wody znajdowa-

ła bardzo prymitywne i niedoskonałe zastosowanie. Gospodarka energetyczna, jaka powstała w zeszłym stuleciu i jaka obecnie doszła do niebywałego rozwoju, dawniej nigdy nie istniała. I dlatego właśnie wszelkie próby szukania dróg rozwoju na przykładach historii nie wytrzymują krytyki. Kształtujące się, nowe oblicze świata będzie całkiem odmienne od jakichkolwiek wzorów historycznych.

A teraz udzielimy głosu technokratom i zapoznajmy się z ich radami i zaleceniami gospodarczo - społecznymi.

Jeśli można teorię ekonomiczną podzielić na grupy według ich emocjonalnego ustosunkowania się do istniejącej rzeczywistości, to należałoby poglądy technokratów określić, jako optymistyczne. Technokraci wierzą głęboko w to, że

sytuacja gospodarcza świata nie jest zła. Fantastyczne liczby inwentarza energetycznego Stanów Zjednoczonych są rzeczywiście dostatecznym uzasadnieniem ich optymizmu. Nie ulega wątpliwości, że gdyby obliczono sumarycznie zapasy wszystkich wyprodukowanych w świecie towarów — łącznie z temi, które ulegają i już uległy „systematycznemu“ niszczeniu, jak kawa w Brazylii, zboże w Kanadzie i t. p., i gdyby rozdzielono je sprawiedliwie i równomiernie, każdy człowiek mógłby żyć we względnym dobrobycie. Kataklizm gospodarczy jest więc wynikiem złego podziału wynagrodzeń, złej organizacji pracy a przede wszystkim konsumpcji, jednym słowem kryzys jest wskaźnikiem złego ustroju gospodarczo - społecznego.

Technokraci, którzy, jak to już wiemy, tworzą grupę naukowców,

skłonni są nie doceniać wagi strukturalnych trudności. Wyrastający z ich naukowości optymizm każe im nie dostrzegać konieczności oparcia się o szerokie warstwy społeczne. Dla nich zagadnienie przedstawia się zasadniczo tak prosto, zdaniem ich, siła faktów i ich argumentów jest tak przekonująca, że każdy obywatel Stanów Zjednoczonych po zapoznaniu się z nimi winien się stać technokratą. Oto naiwny, typowo profesorski, lecz moim zdaniem zasadniczy powód, dla którego technokraci odżegnywują się od wszelkiej łączności z jakąkolwiek istniejącą dotąd teorią socjalno-ekonomiczną. W artykule, drukowanym w „Harpers Magazine” w New Yorku, pisze Howard Scott dosłownie:

„Nie potrzebujemy pomocy ze strony republikanów, demokratów, socjalistów, faszystów, ani również komunistów. Każda z tych grup według swego sposobu uwielbia cenę (ma to znaczyć: trwa nadal przy dotychczasowej kalkulacji cen). Nam natomiast potrzebny jest ustrój, oparty na głębokim zrozumieniu następstw ekonomicznych, wynikających z faktu korzystania z wielkich ilości energii. Problem jest rozwiązalny”.

Ta dążność do „szlachetnej samotności” jest bodajże najbardziej utopijną stroną twierdzeń technokratów.

Zmiana, jaka dokonała się w ciągu ostatnich dziesięcioleci w stosunkach gospodarczych świata, daje się najzwięźlejsz obrazować w sentencji, że aż do zeszłego stulecia istniał stały niedobór pracy i energii, czyli popyt na produkty pracy stał się większy od podaży. Obecnie nastąpił radykalny przewrót: wskutek zdobyczy techniki istnieje stały nadmiar pracy i energii, czyli popyt na produkty pracy będzie odtąd zawsze mniejszy od podaży!

Wynikiem niedoboru energetycznego za dawnych czasów był fakt, że pewna mniejsza lub większa grupa społeczeństwa z konieczności musiała żyć w nędzy. Bezwzględna brutalna walka o byt, ubóstwanie „ideału” zysku osobistego, zapewnającego dostatek i spokojną starość — oto wartości „wychowawcze” epoki, w której człowiek musiał być człowiekiem wilkiem. Pewnego rodzaju automatycznym regulatorem społecznym tego okresu nieskrępowanej twórczości była walka konkurencyjna, zmuszająca indywidualnych przedsiębiorców do nieprzekroczenia pewnych granic zysku.

W dobie obecnej nadal obawa przed niezabezpieczoną starością, pogoń za zyskiem są decydującymi czynnikami i bodźcami życia gospodarczego. Jednakowoż taki stan rze-

czy jest anachronizmem, zawierającym w sobie źródło przeżywanego kataklizmu gospodarczego. W epoce maszyn i udoskonalonych metod technicznych zawrotny wyścig pracy i nieustająca pogoń za zyskiem są objawami paniki szkodliwej, albowiem coraz bardziej pogłębiającej kryzys przez niepotrzebne powiększanie istniejących już zapasów towarowych. Istnienie tych zapasów stanowi właśnie najlepszy dowód, że pracujemy obecnie za dużo.

Podstawowym postulatem technokratów jest więc żądanie bardzo znacznej redukcji czasu pracy, oczywiście bez redukcji wynagrodzenia. Czas pracy zdaniem technokratów nie może być przedmiotem targów między pracodawcami i robotnikami. Należy go określić na podstawie ścisłych i sumiennych obliczeń, uwzględniających poziom technizowania kraju w danej chwili. W miarę dalszego postępu techniki i zautomatyzowania procesów produkcji czas pracy uległby dalszej obniżce. Jako średnią długość pracy zarobkującego obywatela Stanów Zjednoczonych w dobie obecnej technokraci obliczają — 16 godzin tygodniowo! Howard Scott proponuje cztery dni pracy tygodniowo po cztery godziny!

Oczywiście tego rodzaju reforma musi doprowadzić do radykalnej rewizji cen oraz metody ich kalkulacji. Łącznie z tym problemem wysuwają technokraci projekt oparcia waluty na fundamencie energetycznym. Wiemy dobrze, że nawet wartość złota podlegać może pewnym wahaniom. Technokraci pragną oprzeć walutę na jednostce pracy, na *ergu*. Wartość każdego produktu, każdego towaru dałaby się określić na podstawie zużytej przy jego produkowaniu energii, zarówno maszynowej jak i ludzkiej. *Erg*, znana nam z fizyki, zasadnicza miara wartości pracy, nie może podlegać żadnym wahaniom, niezależny jest od czasu i od miejsca, a odpowiednie certyfikaty energetyczne, zastępujące dotychczasową monetę obiegową, miałyby pokrycie w owym miliardzie koni parowych, znajdujących się w stajniach maszynowych Ameryki.

Możnaby tu wypowiedzieć pewien zarzut: *erg* wprawdzie nie podlega wahaniom „walutowym”, jednak znany jest przecież fakt, że wskutek postępu techniki praca potrzebna do wyprodukowania pewnego towaru stale ulega zmniejszaniu, a zatem waluta *ergowa* doprowadzi do stałej dewaluacji towarowej. Nie mówiąc już o tem, że taka techniczna dewaluacja towarowa rzeczywiście daje się obserwować w wielu gałęziach przemysłu. Jako przykład przytoczmy choćby



Zdrowe dziecko - to szczęście matki!

Każda przezorna matka daje swemu dziecku od najmłodszych jego lat Emulsję tranową Scotta, jako środek odżywczy i wzmacniający. Emulsja Scotta zawiera obfitujący w witaminy A. i D. oryginalny norweski tran leczniczy, który uodparnia organizm dziecka. Ponadto wchodzące w skład Emulsji Scotta sole wapniowo-fosforowe wzmacniają i odżywiają kości. Dzieci, które piją regularnie Emulsję Scotta mają proste nóżki i mocne białe zęby. Emulsja Scotta jest przyjemna w smaku i lekkostrawna. Winna to jednak być.



Emulsja Tranowa Scotta

Do nabycia już od zł. 2.

przemysł radiowy. Wypowiedziany zarzut należałoby uznać za słuszny, gdyby technokraci ograniczyli się jedynie do nieistotnej zmiany jednostki walutowej. Trzeba jednak uwzględnić, że nowa waluta energetyczna miałaby pozatem całkiem odmienny charakter od dotychczas przyjętych systemów monetarnych. Zapomocą niej zamierzają technokraci absolutnie uniemożliwić wszelkie gromadzenie się kapitałów.

Cel ten chcą technokraci urzeczywistnić przez wprowadzenie czasowej tylko ważności odpowiednich *ergowych* papierów wartościowych. Certyfikaty energetyczne, wydane robotnikom zarówno fizycznym, jak i intelektualnym za wykonaną przez nich pracę, miałyby wartość czasowo ograniczoną. Certyfikaty, wydane — powiedzmy — na początku listopada, jako pensja za listopad, traciłyby swoją wartość pierwszego grudnia. Pobierający pensję musi więc w całości „skonsumować” swój zarobek, możliwość oszczędzania nie istnieje. Oczywiście dla uniknięcia nieporozumień wypada zaznaczyć, że pod nazwą konsumpcji należy rozumieć nie tylko konsumpcję produktów żywności, lecz również zaspokojenie innych potrzeb łącznie z potrzebami czysto kulturalnymi.

Projekty technokratów wyraźnie wskazują na konieczność przystosowywania produkcji do rzeczywistości istniejącego zapotrzebowania,

przyczem w miarę dalszego wzrostu technizacji polepszenie się stopy życiowej może oczywiście przyczynić się do powiększenia zapotrzebowania. Takie przystosowanie produkcji do konsumpcji jest oczywiście możliwe tylko przy planowej organizacji gospodarki narodowej. Technokraci całkowicie zdają sobie sprawę z tej konieczności, natomiast najwidoczniej nie zastanawiają się nad trudnościami społeczno-ustrojowymi, związanymi z wprowadzeniem takiej planowości do życia gospodarczego narodów.

Gospodarka planowa prędzej czy później musi doprowadzić do zniesienia zysków, interesów i przedsiębiorstw prywatnych przy produkcji towarów, do stworzenia głównej — najprawdopodobniej państwowej — centralnej kontroli podziału zysków, czyli do zniesienia wszystkiego tego, co stanowi najbardziej istotną treść ustroju kapitalistycznego. Kształty nowych form ustrojowych nie wylaniają się jeszcze z twierdzeń i teorii technokratów, wiele wszelako przemawia za tem, że proponowane przez nich reformy mogłyby stać się podstawą państwa uspołecznionego.

Dr. Feliks Burdecki.

MARJA DĄBROWSKA LAURETKA



Marja Dąbrowska, autorka „Nocy i dni”, „Ludzi stamtąd” otrzymała państwową nagrodę literacką w sumie 7000 zł. Obszerniejsze szczegóły o znakomitej pisarce, dobrze znanej czytelniczkom „Bluszczu”, damy w jednym z najbliższych numerów.

SZKOŁA SZCZĘŚCIA MAŁŻEŃSKIEGO

Idąc za przykładem Stanów Zjednoczonych, Włoch, Japonji i Niemiec, grupa lekarek, nauczycielek i psychologów zorganizowała cykl wykładów z zakresu wychowania małżeńskiego i rodzinnego, które rozpoczęły się 1-go grudnia i będą trwały do końca stycznia 1934 r. Odbywają się one w siedzibie szkoły harcerskiej im. A. Małkowskiego, Krucza 9.

— Małżeństwo przeżywa obecnie na całym świecie głębokie przesilenie, którego skutki są bardzo groźne, gdyż podważają zdrowe podstawy życia społecznego — oświadczyła jedna z organizatorek. — I dlatego postanowiłyśmy dać szereg odczytów, celem oświecenia i wszechstronnego ujęcia zagadnienia małżeństwa i rodziny.

— O ile okaże się, że znajdują one zrozumienie i zainteresowanie w naszym społeczeństwie, mamy zamiar stworzyć stałą szkołę małżeńską, a może i instytut — dodaje inna.

Organizatorki znajdują się w stałym kontakcie z zagranicznymi instytucjami o podobnym charakterze, które cieszą się ogromnym powodzeniem. Cykl odczytów obejmuje cały szereg zagadnień z zakresu życia rodzinnego i małżeńskiego. Doc. M. Orzęcki uświadamia słuchaczy o prawie małżeńskim i opiece prawnospołecznej nad rodziną i dzieckiem. Prof. H. Kraheńska wyklada o wpływie stosunków gospodarczych na rozwój rodziny. H. Millerówna i dr. Janusz Korczak zaznają audytorjum z psychologią dziecka, jego snem i bezsennością. Prof. St. Sedlaczek i mag. J. Kączkowska objęły dział psychologii młodzieży. O podstawie wychowania w rodzinie mówi wizytatorka Jadwiga Michałowska. Dr. M. Kasperowiczowa wyklada higienę i fizjologję małżeństwa specjalnie dla kobiet. Doc. S. Dembowska porusza zagadnienia dziedziczności. Dr. E. Stołhwowa — rasyzm. Prof. H. Radlińska — życie społeczne i rodzinne. L. Mandukowa — sprawy pieniężne w małżeństwie. J. Strzelecka mówi o estetyce, jako czynniku wychowawczym, a art. mał. Dzierzbicki i M. Walentynowicz pouczają o urządzeniach wnętrza.

Wchodzę na salę wykładową, która może pomieścić około 100 osób. Niektóre odczyty zgromadzają przeszło 70 osób, inne są mniej licznie uczęszczane. Słuchaczki (mężczyźni stanowią niestety znikomą mniejszość) przysłuchują się uważnie. Niektóre robią nawet notatki. Ale z małymi wyjątkami, wszystkie panie, obecne na sali wykładowej, pożegnały się już z pierwszą młodością...

Pewnie przyprowadziła je tutaj troska i obawa. Chcą się nauczyć, jak ratować zagrożone szczęście, jak wprowadzić do domu zgodę i harmonję, będące podwaliną stałości domowego ogniska...

Ale, idąc do szkoły małżeńskiej, wyobrażałam sobie, że spotkam młodzież, stojącą dopiero na progu życia.

— Dlaczego tak jest? — pytam ze zdziwieniem jedną z organizatorek.

Zagadnięta uśmiecha się bezradnie.

— Może młode dziewczęta uważają się za tak wszechstronnie uświadomione, że nie czują potrzeby uświadomienia małżeńskiego. A może się krępują?...

— Lub nie mają do nas jeszcze zaufania — podchwytuje jedna z prelegentek. — Nie tracimy jednakże nadziei, że uda się nam je zdobyć. A wtedy urzeczywistnią się nasze marzenia i stworzymy stałą szkołę małżeńską, do której będzie uczęszczała młodzież obojga płci!

— Czy panie nie uważają, że przydałyby się również wykłady z dziedziny gospodarstwa domowego? — pytam.

Ale organizatorki są odmiennego zdania.

— Pozostawiamy tę troskę Związkowi Pań Domu...

Chociaż ostatnie wynalazki na polu nauki wkraczają dzisiaj niemal w dziedzinę fantazji, małżeństwo opiera się w dalszym ciągu na starych zasadach i może dlatego przeżywa ono ciężkie przesilenie, zagrażające zdrowym zasadom moralności społecznej. Przyczyna tego przesilenia leży przede wszystkiem w nieznanym zasadniczych praw i obowiązków, rządzących w małżeństwie.

Młodzież uczy się fizyki, wyższej matematyki, łaciny, ale nikt jej nie wytłumaczył, na czem polega umiejętność współżycia; jaką rolę rodzina odgrywa w społeczeństwie. Nikt nie objaśnił, jak osiągnąć zgodę i harmonję, stanowiące najważniejsze podwaliny rodzinnego szczęścia. Nic więc dziwnego, że młodzi małżonkowie popełniają szereg błędów, działających deprymująco na ich życie. Małżeństwo, poczęte w nieświadomości, kończy się często dramatem, którego ofiarą padają w pierwszej linii dzieci!

Tym wszystkim bóleczkom pragnie zapobiec szkoła dla małżonków. Jej zadaniem jest przygotować młodzież do obowiązków, jakie ją czekają, zaoszczędzić rozczarowań i niepotrzebnych tarć, wypływających z braku doświadczenia i przestrzec przed popełnianiem omyłek, których często nie można naprawić...

St. Osińska.

DO NASZYCH CZYTELNICZEK!

Pragnąc odpowiedzieć wszystkim rozrastającym się potrzebom i zagadnieniom życiowym kobiety polskiej, a jednocześnie mając na uwadze jej trudne warunki materialne, postanowiliśmy z początkiem roku 1934 powiększyć rozmiar „Bluszczu” o osiem stron tekstu, nie podnosząc prenumeraty.

W każdym numerze „Bluszczu” Czytelniczki otrzymają bezpłatny dodatek, poświęcony różnym dziedzinom życia kobiecego. A mianowicie:

1) dwa razy na miesiąc będziemy dodawać osiem stron mód i robót z arkuszem wzorów i tablicą krojów;

2) raz na miesiąc dodatek *Wychowanie i szkoła*, poświęcony wychowaniu młodzieży w okresie szkolnym;

3) raz na miesiąc dodatek, poświęcony pielęgnacji zdrowia, racjonalnemu odżywianiu, higienie i kosmetyce p. t. *Nasz lekarz*;

4) raz na miesiąc dodatek, poświęcony wychowaniu fizycznemu, gimnastyce i sportom.

5) raz na miesiąc dodatek *turystyczny*, zawierający nie tylko wrażenia z podróży i wycieczek, ale i informacje i wskazówki, dokąd jechać na odpoczynek, na kurację, na sporty letnie i zimowe i t. p.

Wszystkie te działy prowadzone będą przez siły fachowe.

NIESPODZIANKI DLA PRENUMERATOREK „BLUSZCZU”

Na rok 1934 obmyśliliśmy dla naszych Czytelniczek wyjątkowo atrakcyjne premje. Wobec wzmożonego ruchu turystycznego i sportowego w okresie zimowym postanowiliśmy naszym Czytelniczkom ułatwić wzięcie udziału w szeregu wycieczek zimowych, organizowanych przez Wydział Turystyczny Tow. Wydawniczego „Bluszcz” a mianowicie:

MIEDZY PRENUMERATORkami, KTÓRE WNIOŚĄ ROCZNĄ PRENUMERATĘ „BLUSZCZU” DO DN. 20 STYCZNIA, BĘDZIE ROZŁOSOWANA JEDNA BEZPŁATNA 10-DNIOWA WYCIECZKA DO ZAKOPANEGO NA SŁOWIAŃSKIE MISTRZOSTWA NARCIARSKIE W DNIACH OD 1 DO 12 LUTEGO. — BEZPŁATNY PRZEJAZD POCIĄGIEM KOMBINOWANYM III KLASY DO ZAKOPANEGO I ZPOWROTEM, 10 DNI POMIESZCZENIA I UTRZYMANIA W PENSJONACIE, OPAŁ I ŚWIATŁO.

Niezależnie od tego każda prenumeratorka, wnosząca w powyższym terminie całoroczną prenumeratę „Bluszczu”, w sumie zł. 54, otrzyma CENNY UPOMINEK KSIĄŻKOWY a mianowicie: jedno z następujących pięknych dzieł, bogato ilustrowanych w pięknej oprawie:

Konopnickiej: „Pan Balcer w Brazylii”.

Chłędowskiego: „Ostatni Walezjusze”.

Kornela Makuszyńskiego: „Pieśń o ojczyźnie”.

Goetla: „Egipt”.

Weyssenhoffa J.: „Puszcza” i inne.

Pozatem każda pięćdziesiąta z pomiędzy prenumeratorek, które wniosą PÓLROCZNĄ PRENUMERATĘ „BLUSZCZU” t. j. 27 zł. do dnia 15 stycznia, otrzyma do wyboru:

BEZPŁATNĄ WYCIECZKĘ WEEKENDOWĄ (SOBOTA I NIEDZIELA) DO PODWARSZAWSKICH DWORÓW Z PRZEJAZDEM, NOCLEGIEM I UTRZYMANIEM W DRUGIEJ POŁOWIE STYCZNIA I W LUTYM, ALBO WYCIECZKĘ DO ZAKOPANEGO, JAK WYŻEJ, Z CENĄ OBNIŻONĄ O 25 PROC. OD RYCZAŁTU.



Tajemnica każdej
przyjaciółki to

PUDER LE NARCISSE BLEU de Mury... PARIS...

Z UBIEGŁEGO TYGODNIA

Nadzieje noworoczne zwyczajnego człowieka. — Tkanina Penelopy. — Nowa stronica polityki. — Pastoralki i dobra wola. — Aktywność Polski. — Znowu ci sami! — Kontrola zbrojeń, czy kontrola idei?

Zwyczajny człowiek czuje jakgdyby podniecenie „na progę” nowego roku, a robiąc swój skromny bilans ze spraw minionych w roku ubiegłym, ma wrażenie, że coś nowego, odmiennego i oczywiście udatniejszego rozpoczyna od pierwszych dni kalendarzowych. Może raczej — „zaczyna się dla niego”. Jest bowiem pewna forma bierna w tych nadziejach pospolitego człowieka dowodząca, że jednostka podświadomie zdaje sobie sprawę z zależności swojej od nieuchwytnych sił, które zowią się warunkami, czy konjunkturą, a są zawsze ograniczeniem indywidualnych możliwości.

Inaczej napozór ma się rzecz ze sprawami wielkich i możliwych tego świata, motanami, jak rok długi, na warsztacie polityki. Tu bowiem ciągle pruje swoją zmuśną tkaninę chytra Penelopa, podczas gdy zalotnicy uczują głośno i krzykliwie ku zgorzeniu opinii.

Nowy rok podejmuje więc ciąg dalszy wydarzeń politycznych, a dobrze znane słowa: pokój i rozbicie przenoszą się na nową stronicę znakiem dzielenia, są jedynie szczątkiem zgłosek. Dla czytelnika, który pragnąłby zacząć od nowej stronicy, wyrazy te nie mają ani znaczenia, ani nawet domyślnej treści.

Trzeba zatem wrócić do ostatnich kart roku ubiegłego, żeby nietylko odczytać wyrok grudniowy w procesie lipskim o podpalenie Reichstagu, nietylko doznać wstrząsu z powodu wielkiej katastrofy kolejowej pod Paryżem, ale jako tako rozemnić się w wrzawie niemiecko - francuskich „rozmów politycznych”. Te rozmowy bowiem, mimo domniemanej bezpośredniości, nie pobrzmiwają na nutę radosnych pastoraliek. Nie wieszczą też „dobrej nowiny”, choć pasterze francuscy okazują — dobrą wolę.

Owa dobra wola nie jest zresztą niczem innym, jak wypadkową konjunktury politycznej, względnie smutnym rezultatem smutnej pamięci „Paktu Czterech”. Może jest to nawet gra na zwłokę z jednej i z drugiej strony, obliczona zarówno na krótką, jak i na dalszą metę. Krótszym dystansem jest oczywiście styczniowa sesja Ligi, na którą w rozmowach z Niemcami powołuje się Francja, ciągle jeszcze gotowa swoje sprawy powierzyć genewskiemu sejmowi. Sesji tej przewodniczyć będzie przedstawiciel Polski, jej minister spraw zagranicznych pan Beck. Będzie przewodniczył przedstawiciel państwa, które swoją polityką zewnętrzną zaświadczyło o dobrej woli. W Lidze niema już jed-

nak Niemiec, a natomiast będzie niewyraźna gra Anglii i wyraźna postawa Italii.

Dalszą metą w polityce międzynarodowej są klarujące się wzajemności i niewzajemności o ogólnoświatowym zasięgu. Wraz temu dały przedświadczone enuncjacje Litwinowa i Molotowa, oraz Roosewelta. Zwłaszcza sowieccy mężowie stanu wskazywali w swoich przemówieniach na te nowe konfiguracje, które, mając na celu „pokój”, dobrze już są podminowane wzburzeniem. Niemcy i Japonja są właśnie obiektem tych wzburzeń. Dla przeciętnego obserwatora dalekiej i bliskiej polityki niema w tem nic nowego. Niemcy i Japonja — więc znowu to samo i ci sami.

Jednakże zamordowanie przez członka „Żelaznej Gwardji” rumuńskiego premiera Duca musiało i laika wytrącić z równowagi. Zараźliwe niemieckie powietrze pachnie krwią i w chwili, gdy Francja godzi się już na wzajemną kontrolę zbrojeń, nieskontrolowane szaleństwo przybiera miano — idei. Czyż nie należałoby zająć się w pierwszym rzędzie właśnie kontrolą tych idei?

H. N.

ANGIELSKI PODWIECZOREK

Niedawno natrafiłam na bardzo dokładny opis popołudniowej herbatki, jaką jedną z pań, komitetowych — a różnych dobroczynnych i społecznych komitetów w Anglii jest nie mniej, niż u nas, — przyjmuje inne panie, zebrane na posiedzeniu w jej mieszkaniu. Temat wydał mi się interesujący ze względu na to, że wszystko, co się na takiej popołudniowej herbatce podaje, jest wykonane lub przynajmniej wykończony w domu.

Popołudniowa herbata jest specjalnie angielskim zwyczajem. Ostatnimi laty herbata została zastąpiona cocktail'owemi zebrańiami. Osoby, które powstawały przeciwko picciu herbaty i jedzeniu słodyczy w godzinach przedobiednich, piły różne skomplikowane mieszaniny alkoholowe i przegryzały je różnemi ostremi, dziwnie kombinowanemi przysmaczkami, które nietylko apetyt do obiadu, lecz często nawet i trawienie psuły.

Tej zimy nastąpił poważny nawrót do starego angielskiego „five o'clock tea”, wraz z początkiem sezonu zimowego rozpoczął się i ruch towarzyski. Różne balowe, rautowe, dobroczynne i społeczne organizacyjne komitety mnożą się, jak grzyby po deszczu.

Szeregi eleganckich, starszych i młodszych, kobiet, zasiadają przy pustych, czarnych stolach i czują się dziwnie skrepowanie i nieswojsko w niezbyt przyjaznej atmosferze przemówień i dyskusyj. Jeżeli gościnną gospodyni domu użyczy swego

mieszkania na takie posiedzenie, to zamiast sżywnej nudy, panującej na takich oficjalnych zebrańiach, można zrobić z niego małe rendez-vous towarzyskie, rozpoczynając je od podania eleganckiej i dobrze obmyślanej popołudniowej herbatki. Nie potrzebuje ta herbata być ani wystawną, ani kosztowną. Dobry smak i pomysłowość gospodyni potrafią ją zrobić miłą, smaczną i przyjemną. Podaję tutaj detaliczny opis przysmaczków, jakie mogą służyć na takie przyjęcia.

Przypuszczalnie szesnaście osób bierze udział w posiedzeniu. Należy przygotować od ośmiu sztuk do tuzina każdego rodzaju kanapek, starczy tego zupełnie, bo przecież nie każdy będzie jadł wszystkie ich gatunki. Przypuszczać należy, że posiedzenie odbędzie się około nakrytego do podwieczorku, jadalnego stołu, co oszczędzi roboty podawania każdemu oddzielnie filiżanek z herbatą, częstowania każdego oddzielnie tacami kanapek, cukrem, cytryną, śmietanką, szukania miejsca na talerzyki do przekąsek i innych kłopotów związanych z podawaniem herbaty w salonie.

Zamiast wielkiej ilości talerzy czy półmiseczków, na poszczególne gatunki kanapek i ciastek, podzielmy je wprost na słone i słodkie i ułożymy na dwóch dużych tacach, rzędami według smaków i kolorów. Na stole, którego tylko środek pokryjemy koronkowym laufrem, ustawimy po dwóch końcach te tace, środek pozostawiając na ładną kryształową paterę z pomarańczowemi galaretkami. Tych ostatnich powinno być przynajmniej tyle, co osób przy stole, gdyż są bardzo orzeźwiający i cieszą się zawsze dużem powodzeniem. Przed każdym nakryciem kładziemy koronkową serwetkę i stawiamy przed nią talerzyk z widelcem. Na serwecie stanie filiżanka z herbatą, nalaną ręką gospodyni.

Podaję następnie przepisy na wszystkie rodzaje słonych i słodkich przekąsek, składające się na to przyjęcie.

Koszt całego przyjęcia jest obliczony na jeden funt angielski, co odpowiada obecnie dwudziestu dziewięciu do trzydziestu złotych. Mam wrażenie, że przy naszych cenach rynkowych koszt wykonania tych niezbyt skomplikowanych przysmaków wraz z herbatą, cukrem, cytryną, mlekiem i t. p., nie wyniosłby więcej nad połowę tej sumy.

Pani Elżbieta.

PRZEPISY GOSPODARSKIE

KANAPKI Z KREWETEK.

(U nas można użyć na to chyba raków).

Użyć na nie podłużnych bułeczek, przekrajać je wzdłuż i każdą połówkę posmarować masłem. Puszczkę konserwowanych krewetek (zastąpić szyszką

mi i łapkami dziesięciu sporych raków) — usiekać drobno, mieszać z taką samą ilością gęstej, młodej śmietany, posolić do smaku, odrobinę popieprzyć. Grubo smarować tem kanapki. Posypać bardzo delikatnie łagodną (różaną lub szegedyńską) papryką.

KANAPKI Z ORZECHÓW WŁOSKICH.

Użyć na nie podłużnych razowych, żytnich chlebków. Pokrajać cienko, posmarować masłem. Piętnaście deka świeżego, śmietankowego sera (białego), mieszać z dziesięcioma dekami orzechów włoskich, ususzonych w piecu, otartych z cienkiej, wewnętrznej łuski i drobno usiekanych. Dodać tyle pomidorowego sosu domowego lub kupnego, ile trzeba, aby masa nabrała delikatnego, różowego koloru. Smarować tem grubo kanapki. Nie przyprawiać niczem, gdyż sos pomidorowy sam przez się jest ostry w smaku.

KANAPKI Z SAŁATĄ.

Utrzeć na misce dwa żółtka z jaj na twardo ugotowanych, sześć deka śmietankowego masła, dwa pozostałe białka przetarte przez sito lub jak najdrobniej usiekane i dwa deka utartego parmezanu. Podłużne lub okrągłe maślane bułeczki (nie słodkie), rozkrajając na połówki, wybrać trochę miękkiego ciasta, posmarować cienko wewnątrz masłem. Ułożyć w ładnym, kruchym, wewnętrznym liściu sałaty. Napęlić liść sałaty masą z jaj i sera. Solić przed samem podaniem, aby sałata nie zwiędła.

KANAPKI PIECZARKOWE.

Podłużne pszenne bułeczki przekrajają na połówki, lekko posmarować masłem. Dwadzieścia deka pieczarek oczyszczonych jak zwykle, usiekać drobno, poddusić w łyżce masła, osolić, delikatnie popieprzyć.

Pokryć tą masą przygotowane bułeczki. (Uwaga). W naszej kuchni znamy kilka dużo smaczniejszych sposobów przyrządzenia pieczarkowych kanapek).

CIASTKA Z „DEVONSHIRE“.

Ściąć bardzo ostrym nożem wierzchy z małych, słodkich, maślanych bułeczek. Ostrożnie wydrążyć ich środki, pozostawiając centymetrowe ścianki. Napęlić bułeczki do połowy galaretą lub konfiturami z czarnych porzeczek. Na konfitury położyć po dużej łyżce bitej śmietanki, zaprawionej cukrem z wanilią. Krem śmietankowy powinien dobrze wystawać poza brzegi bułeczki. Na szczycie kremowego wzgórka ułożyć ścięty wierzch ciastka.

PLACEK Z MASŁEM.

Cukierniczy lub domowy placek czy babkę pokrajać w cienkie, równe plasterki i posmarować śmietankowym masłem.

BISZKOPTY POMARAŃCZOWE.

Dziesięć deka mąki pszennej i pięć deka mączki ryżowej, pięć deka cukru pudru, osiem deka masła, jedno żółtko, otarta na tarce skórka z pomarańczy i sok z tej pomarańczy. Mąkę, cukier, masło i żółtko utrzeć razem, dodając pomarańczową skórkę i tyle soku pomarańczowego, aby można było zagnieść ciasto. Dodać na koniec noża sody. Rozwałkować cienko, wykrajać foremką okrągłe ciastka. Piec w niezbyt gorącym piecu. Z białka, cukru pudru, soku pomarańczowego utrzeć lukier, zakolorować go na ładny, zielony kolor kilkoma kroplami soku szpinakowego. Posmarować tym lukrem świeżo upieczone ciastka. Obsuszyć je w letnim piecu.

KEKS NADZIEWANY KASZTANAMI.

Rodzenkowy keks pokrajać nożem na cieniutkie plasterki. Ćwierć kilo kasztanów

KĄCIK LITERACKI.
*Szczęście się uśmiecha, ząbki pokazuje,
 Ale bez „CHLORAMI” pasty wnet się psuje.*

CHLORAMI
 BIAŁA PASTA DO ZĘBÓW

obrać z wierzchniej łupiny, ugotować, obrać z wewnętrznej łupinki, przetrzeć przez sitko. Dziesięć deka cukru zagotować z kilkoma łyżkami wody na gęsty syrop. Dodać przetarte kasztany i łyżkę rumu, aby masa była aromatyczna. Masą tą posmarować połowę plasterków keksa, przykryć drugimi połówkami. Mocno ścisnąć, aby się dobrze połączyły. Poprzekrawać ciastka na połówki.

GALARETKI POMARAŃCZOWE.

Wziąć cztery bardzo duże pomarańcze. Przekrajając je na połówki i wyjąć z nich cały miąższ. Zrobić dwie szklanki galarety pomarańczowej z proszku „Luba“, używając do niej nie tylko wody, lecz i soku wyciśniętego z wydrążonych pomarańczy. Nawpół ostudzoną galaretką napęlić połówki skórek pomarańczonych. Zastudzić je doskonale. Dopiero nazajutrz, kiedy galareta mocno stanie, przekrajając każdą połówkę, ostrym nożem, raz jeszcze. Takie ćwiartki ładnej galaretki ułożyć ostrożnie, na dużym półmisku, aby się nie stykały i trzymać na chłodzie, aż do chwili podania.

Przepisy są dokładnie przetłumaczone z angielskiego czasopisma, które je podaje. Niektóre artykuły, których u nas nie ma są zastąpione odpowiednikami krajowymi. Mam wrażenie, że większość słonych i słodkich przekąsek, bardzo łatwych do wykonania i niekosztownych, może być smaczna.

Pani Elżbieta.



Angielska zastawa do podwieczorku.

Egz. od
 1925 r.

**Zawodowe
 Zakłady Naukowe**

Dr. med. Marty Biernackiej i Iny Kisielewskiej
 I-sze Kursy Przyrodolecnicze (dwuletnie)
 (dla pomocniczego personelu lekarskiego)
 I-sze Wzorowe Kursy Kosmetyczne
 -sza Szkoła Masażu Leczniczego

Dyplomy dają prawo praktyki

Informacje i zapisy: Warszawa, Szopena 16.

W dn. 8—13 stycznia 1934 r. odbędzie się w Państwowej Szkole Higjenu VIII z kolei kurs alkoholologii, przeznaczony głównie dla działaczy społecznych i nauczycielstwa.

Program ujmuje zagadnienie powyższe z punktu widzenia lekarsko-społecznego, jak również podkreśla wpływ alkoholizmu na sprawność fizyczną i wartość zawodową i społeczną jednostki.

Wykłady odbywać się będą w Państwowej Szkole Higjenu, codziennie od godziny 9—1 i od 16—19. — Kurs jest bezpłatny — wpisowe wynosi 5 zł.

Informacji udziela i przyjmuje zgłoszenia Sekretarjat Kursu — Warszawa, Chocimska 24.

KOBIETA W ŚWIECIE I W DOMU

NAJSTARSZA KOBIETA W STANACH ZJEDNOCZONYCH.

Ta staruszka, stojąca na progu chaty, to 118-letnia pani Blanton, mieszkająca w Ameryce, w towarzystwie swej



si wdzięczne miano „Słodkiego serduszka“. Oto tegoroczna wybranka, p. Berta Haussner. Panna Berta jest brunetką, mierzy 5 stóp i 5 cali. Nieźle, co?



66-letniej córki i 62-letniego syna. Mrs. Blanton pochodzi z długowiecznej rodziny, wuj jej miał 104 lata, gdy umierał, kuzyn zaś 108 lat. Mrs. Blanton tylko dwa razy w życiu zasięgała porady lekarskiej, pali fajkę cały dzień i nigdy nie udaje się do miasta.

WALKA Z GRULICĄ W AMERYCE.

Pani Roosevelt stoi na czele walki z gruźlicą. W okresie świąt Bożego Narodzenia zorganizowano w tym kierunku wielką akcję, w której udział biorą również dzieci. Widzimy tu żonę Prezydenta, która otwiera kwestę, kupując u małej sprzedawczynie znaczki przeciwgruźlicze.

SŁODKIE SERDUSZKO.

Studenci uniwersytetu w Nebrasse mają zwyczaj wybierać każdego roku najpiękniejszą koleżankę, która no-



KOBIETY KOMORNIKAMI ALE W ANGLJI.

W Anglii niema jeszcze mowy o eliminowaniu kobiet z placówek, zajmowanych ongiś przez mężczyzn. Przeciwnie. Ostatnio zanotowano wzrost liczby urzędniczek, przyjmowanych do angielskich urzędów podatkowych. I tak, w Londynie w Sommerset House, czyli w głównej izbie skarbowej, zaroilo się obecnie od nowych pracowniczek. Zwłaszcza urząd komornika cieszy się powodzeniem u angielskich „miss”. Wymagania, jakie się stawia kandydatkom, są minimalne.

Posady rozdziela się osobom, które zdobyły pierwsze miejsca w konkursie. W ostatnim konkursie trzysta kobiet wywalczyło sobie prawo obrania posady komornika.

Trzeba zaznaczyć, że jedną z przyczyn angażowania urzędniczek podatkowych w Anglii jest ich taniosc. Otrzymują one rocznie 750 funtów, to znaczy prawie o połowę mniej, niż mężczyźni. Są to przeważnie absolwentki średnich szkół.

KLUB NIESZCZĘŚLIWYCH MAŁŻONKÓW.

Amerykane w Bostonie założyli „Klub nieszczęśliwych małżonków”. Moznaby wnosić z tytułu, że stowarzyszenie ma na celu ułatwienie rozwodów. Wcale nie! Klub założono tylko w celu pocieszania się wzajemnego w nieszczęściu. Z opowiadań członków klubu ma się wynieść wrażenie, że czasem może być jeszcze gorzej, aniżeli mnie.



ŚLUB W SZKOCJI.

Wśród takich dekoracyj odbywa się ślub, gdy żeni się oficer pułku szkockiego „highlanderów”.

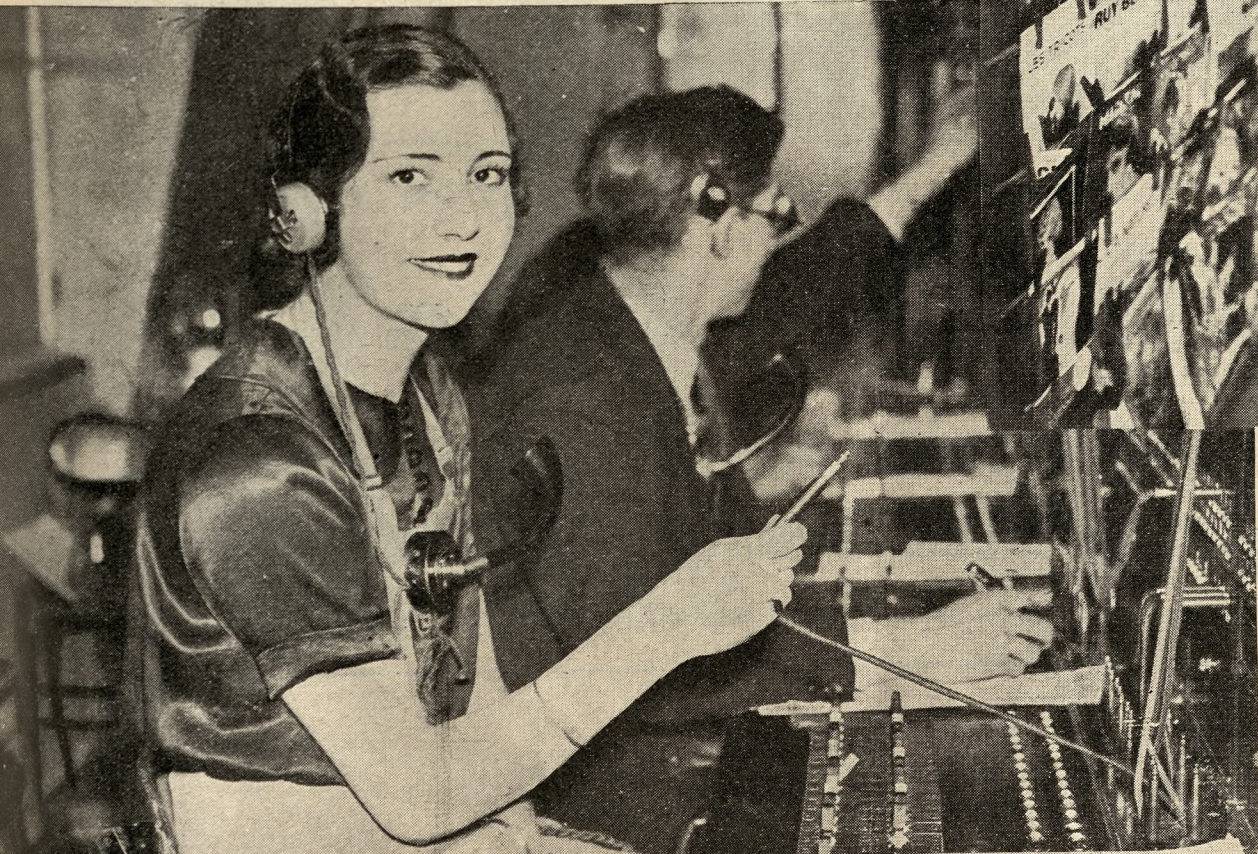
NAJPIĘKNIEJSZA TELEFONISTKA.

Miss Dorota Williams została uznana za najpiękniejszą telefonistkę w Londynie. Trzeba przyznać, że uroda nowej „królowej” nie ustępuje w niczym renomowanym pięknościom gwiazd filmowych.



MISS PARYŻ.

Wybrana na 1934 r. Miss Paryż, na drugi dzień po swym wyborze kupuje gazety, pełne wiadomości o jej osobie.



Książnica Atlas S. A. Lwów, Czarneckiego 12. Tel. 5-45. — Warszawa, Nowy Świat 59. Tel. 5-87-59. rozpisuje KONKURS dla nauczycieli szkół ogólnokształcących powszechnych i średnich, szkół zawodowych oraz zakładów kształcenia nauczycieli na temat: „Świat i życie“, zarys encyklopedyczny współczesnej wiedzy i kultury, jako nowoczesna pomoc szkolna (wskazówki metodyczne dla nauczyciela).

Prace konkursowe, dowolnej objętości, nadsyłać należy w nieprzekraczalnym terminie do dnia 15 lutego 1954 r., pod adresem S. A. Książnica — Atlas, Warszawa, Nowy Świat 59, z zaznaczeniem na kopercie „Konkurs Świata i Życia“.

Każda praca winna być zaopatrzona w godło, nazwisko zaś i adres autora podane na osobnej kartce, umieszczonej w zaklejonej kopercie. Kopertę tę należy zaopatrzyć w takie samo godło, jak pracę konkursową i spiąć z kartą tytułową pracy.

Za najlepsze prace wyznacza się następujące nagrody:

- 1) nagrodę pierwszą w kwocie zł. 100.—, płatnej gotówką;
- 2) nagrodę drugą w formie bezpłatnej prenumeraty „Świata i Życia“, tom I—V;
- 3) nagrodę trzecią w postaci kompletu Biblioteki Przekładów Dzieł Pedagogicznych, względnie wyboru innych wydawnictw S. A. Książnica — Atlas w ogólnej kwocie: zł. 100.—, ceny katalogowej.

Książnica — Atlas S. A. zastrzega sobie prawo własności wszystkich nagrodzonych i wyróżnionych prac konkursowych i ogłoszenia ich drukieim.

Skład Sądu Konkursowego stanowią: PP. Prof. *Wiktor Ambroziowicz*, dyrektor Państw. Gimnazjum im. Stef. Batorego w Warszawie; Prof. *Stefan Drzeniecki*, profesor gimnazjalny; Prof. *Zenedykt Kubski*, Przewodniczący Sekcji Pedagogicznej Z. N. P.; Dr. *Zygmunt Lempicki*, profesor Uniwersytetu Warszawskiego, redaktor naczelny „Świata i Życia“; Dr. *Bogdan Nawroczyński*, profesor Uniwersytetu Warszawskiego.

Wynik konkursu zostanie ogłoszony w Przeglądzie Wydawnictw S. A. Książnica — Atlas, nagrodzeni zaś zostaną powiadomieni bezpośrednio.

NAKLADEN
SPÓŁKI AKCYJNEJ
WŁÓCZKI-
-WELNY
TROJKĄT W KOLE
WYSZŁY Z DRUKU:
"NASZE GATUNKI" i
"Z CZEGO MAM
ZROBIĆ...?"

BEZPŁATNIE
wysyła pocztą, do otrzymania
na każde żądanie: osobicie w na-
CENTRALA *brzych sklepach*
BIELSKO *fabrycznych i*
w wszystkich skle-
SKR.P. 240 *pach prowadzą-*
cych w dextri-

Dr. J. Świtalskiej.
Kursy Racionalnej
Kosmetyki i Masażu
kształca na zawodowe kosmetyczki, uprawniaj do otwarcia gabinetu kosmetycznego. Jność słuch czek ograniczona. Początek kursu w styczniu
Informacje: Aleje Ujazdowskie 37, tel 8-92-77u

GŁOWY MAJĄ BYĆ DUMNE

Moda tegoroczna pomimo kryzysu, a może właśnie na złość kryzysowi — jest zdecydowanie wspaniała. Majestatycznie luksusowa. Powłóczyste szaty z aksamitu i brokatów. Wyszycia z cekinów i strasów. Futra, jak najwięcej futer! A głowy?

— Głowy mają być dumne. — Dumnie wzniesione i przystrojone w diademy. Bardzo modernistyczne diademy, przypominające raczej przepaski, niż korony.

Vionnet lansuje taką podwójną przepaskę z metalu lakierowanego na czerwono (najprawdopodobniej lakier samocho-

dowy). Przepaskę wieńczy pięć kulek rozmaitej wielkości, wyrzeźbionych w koralu. Lanvin kreował dla wiernych sokie klientek diadem wkleśły, żłobiony w hebanie i okuty w srebrze. Nie wiem, czy to nie za ciężkie na całonocny balowy użytek. Ale czyż kiedykolwiek ozdoba wydała się ciężką jakiegokolwiek kobiecie?

— Nic nie czyni kobiety tak lekką, jak pięć łocki ciężkiej jedwabnej materji, wlokącej się za nią — twierdzi Barberina, jedna z bohaterek teatru Musset'a. Barberina ma niewątpliwie na myśli tren. Rzeczywiście treny nigdy nikomu nie przeszkadzały w zabawie, ani takiej, ani owakiej, a niewątpliwie dodawały owej niegdyś, i dziś znowu, pożądanej — wspaniałości. Świadomość własnej wspaniałości wpływa dodatkowo na samopoczucie i stanowi niezawodną receptę na dobry humor.

Trudniej jest podać receptę na samą wspaniałość. Wspaniałe tkaniny są kosztowne, majestatyczne kroje muszą być dziełem niezawodnych nożyc, bo inaczej — du sublime au ridicule il n'y a qu'un pas.

Najłatwiej o wspaniałość głowy. — Noś głowę wysoko — to potrafi chyba każdy, a już napewno — każda. Diademy!... No nie zaraz od Vionnet czy Lanvin, ale jakieś tam diademy z imitacji szydkretu powiedzmy (żadna ze szlachetnych substancyj nie daje się tak doskonale i tanio naśladować, jak szyldkret); otóż diademy muszą się niedługo znaleźć w warszawskich sklepach ze sztuczną (artystyczną) biżuterją i nie mogą być zbyt drogie. Zrezygnuj z diademów to dekoracje ściśle i wyłącznie wieczorowe. A we dnie będziemy nosić dumnie nasze głowy, dumne samopoczuciem własnej wspaniałości. Od czegoż autosugestia. Głowy dumne i modnie uczesane. Zbyt gęsta ondulacja i loki nie są modne. Modna jest ondulacja płaska, fale bardzo szerokie i pierścionki też bardzo płaskie. Ostatni krzyk stanowi pęk loków na czubku głowy. Coś podobnego w linii do greckiego węzła. Tęby nawet pięknie harmonizowało z majestatycznie artystyczną prostotą draperji. Ale, co począć z takim loczko-koczkiem pod kapeluszem? Odrzuć nosić kapelusze z dziurką? Z dziurką ztyłu. Wszystko jest możliwe.

Well.

W polskiej kuchni używajcie krajowych wyrobów

najstarszej
 najpoważniejszej
 rodzimej
 chrześcijańskiej

wytwórni

„Luba”

Proszków do pieczywa, cukru waniljowego, olejków do ciast, budyni, galaretek, legumin, „Lubominu”

Lubońska Fabryka drożdży S. A. w Luboniu pod Poznaniem, Oddział Warszawa, Leszno 3. Tel. 11-28-43

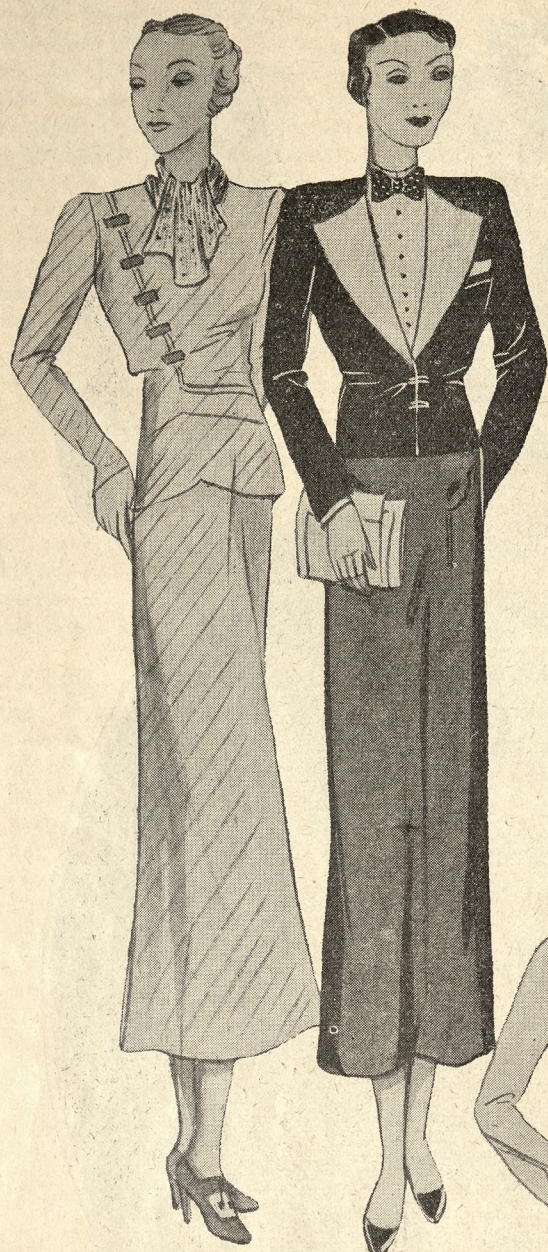
Suknia balowa z jedwabiu w dwóch cieniach.

Suknia wieczorowa z ciemnego jedwabiu i fantazyjne sortie z jedwabiu w paseczki do cieniu z suknią.

Suknia jedwabna — szal i pasek z aksamitu.

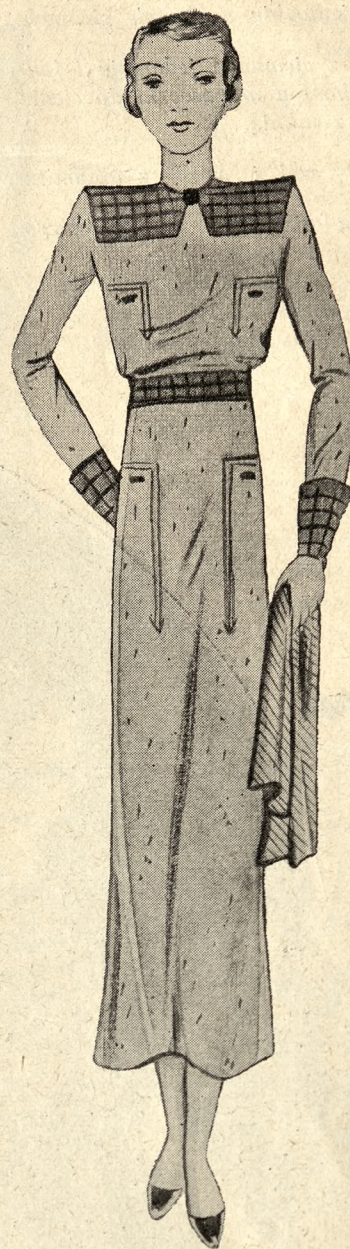
Suknia z jedwabiu gładkiego i deseniowego.





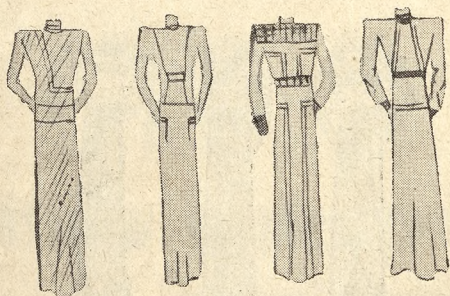
Suknia z lekkiej wełny, przybrana aksamitem.

Suknia z wełny przerabianej, przybrana gładkiem sukniem stebnowanem do cieniu.



Suknia wełniana, zapinana na guziki toczone z drzewa.

Spódnica wełniana i zakieciak z jedwabiu lub welnetu.



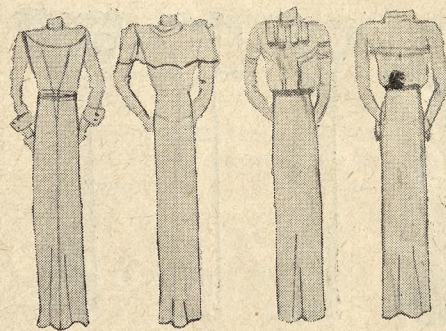
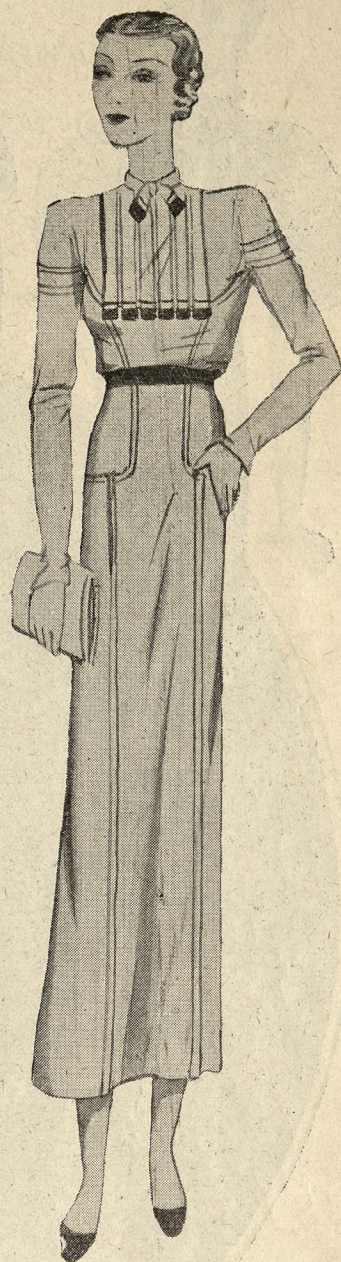


*Suknia z wełny w kratkę,
przybrana gładkim sukniem.*

*Suknia z jedwabiu w dwóch
cieniach.*

*Spódnica z angielskiej wełny
i bluzka z wełny w kratę.*

*Suknia z lekkiej wełny z oryginalnym
żabotem z pasków
sukna.*



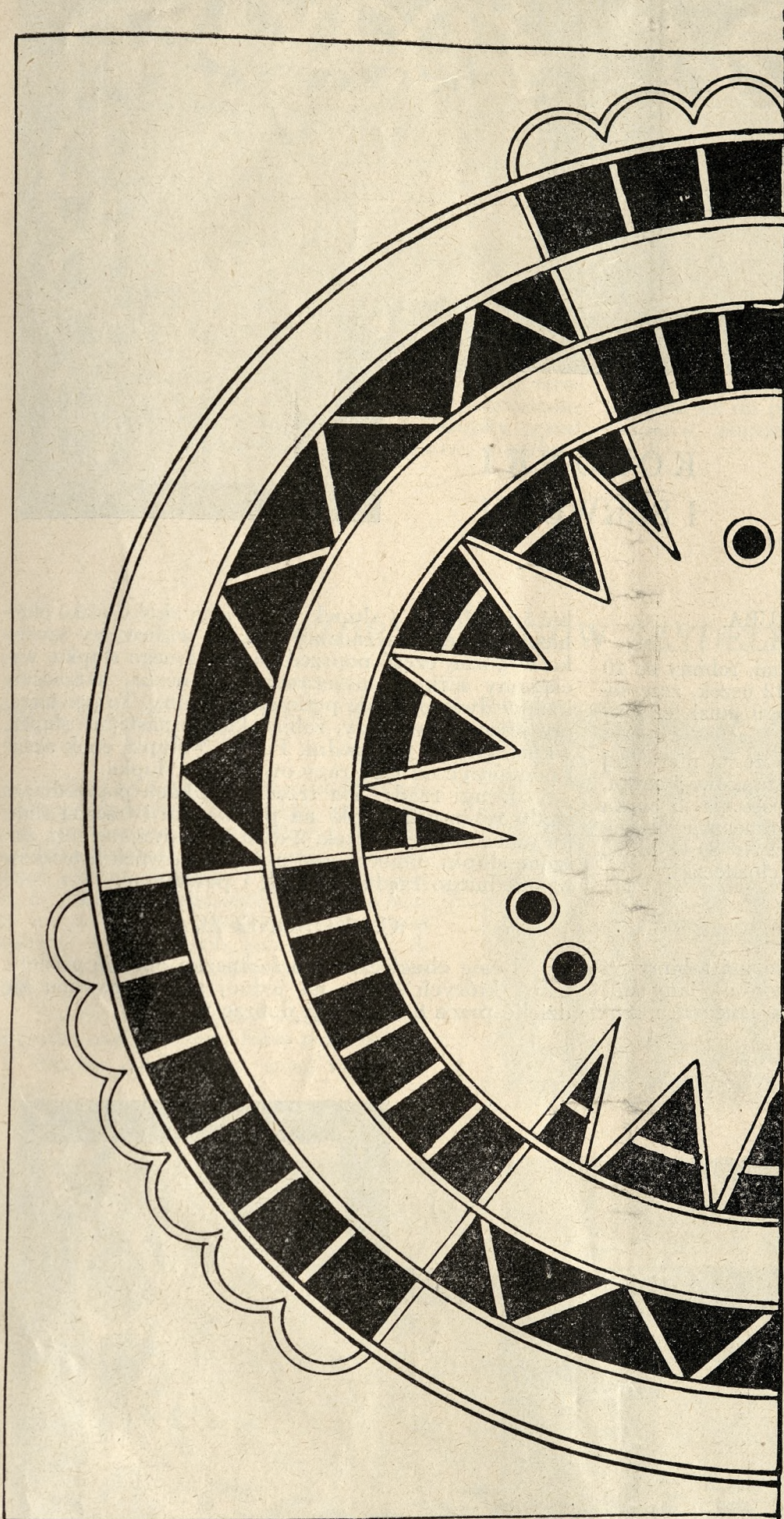
Suknia z lekkiej wełny z odmiennymi rękawami.

Suknia z crêpe mat, przybrana małymi zakładkami.

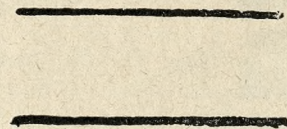
Suknia jedwabna, przybrana organdy.

Jedwabna spódnica i bluzka z jedwabiu w kratę.





SERWETKA WY-
KONANA HAF-
TEM RICHELIEU



Okragła serwetka wykonana haftem Richelieu może być zrobiona na białym płótnie białymi nićmi, na szarem — szaremi, na niebieskiem — szaro-różowymi, na różowym — nićmi beige, na żółtym, lub pomarańczowym płótnie — białymi. Małą serwetkę podaną na stronie 52-ej zastosujemy pod filiżankę z herbatą, czy czarną kawą, serwetkę większą położymy na środku stolika, lub też użyjemy ją na talerz pod ciasto.
(Projekt. Weysenhoff).



A. KORONECZKA GRUBA.

Obrabiając serwetkę półsłupkami, robimy co 10 półsłupków 1 pętlę łańcuszkową z 12 oczek, zczepionych półsłupkiem u nasady. Na rogu musi też wypaść taka pętla z 13 oczek.

Drugi rząd zaczynamy od tego, że na pierwszej pętli robimy 9 dwa razy owijanych słupków, 3 oczka, 3 słupki na środku półsłupków obrobienia, 3 oczka i znów 9 słupków i t. d. Ta sama koroneczka robiona nie cotton perlé Nr. 5 (jak próbka, lecz Nr. 80 D. M. C. daje bardzo delikatne wykończenie chusteczki.

B. KORONECZKA.

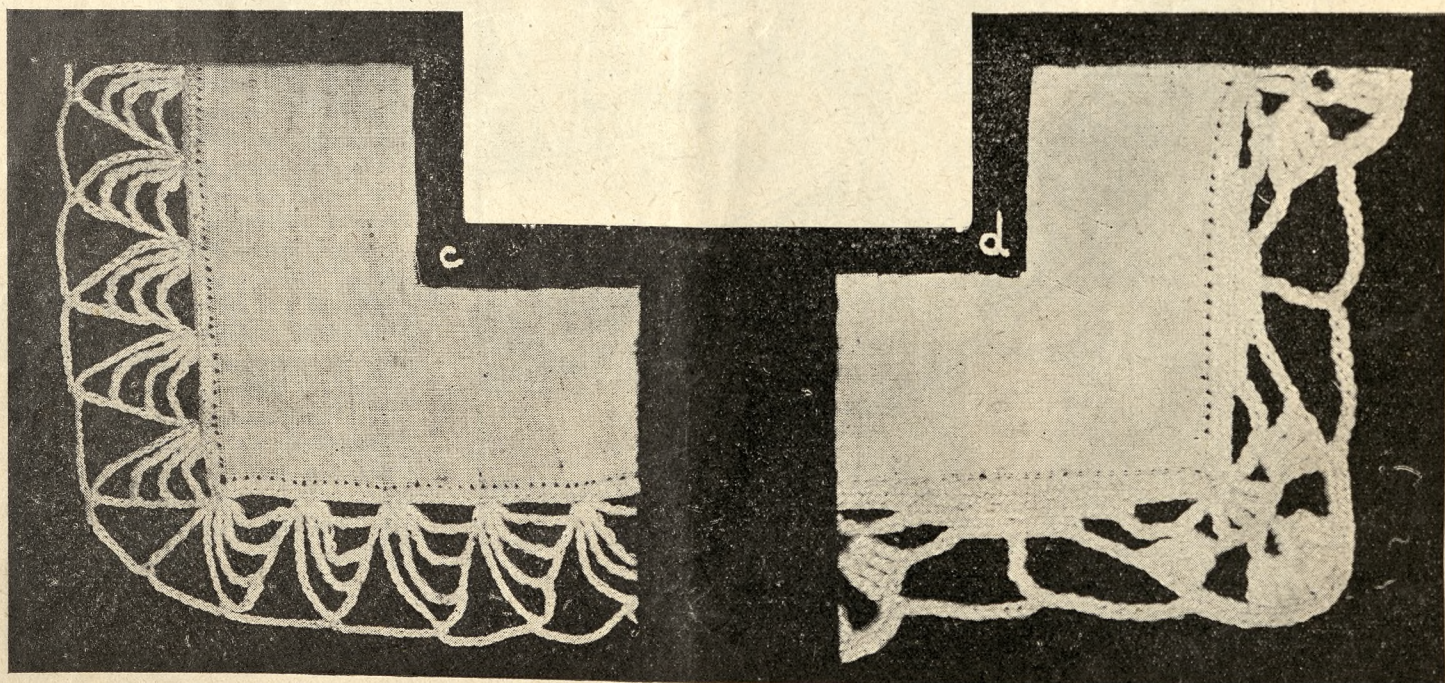
Odliczamy 14 półsłupków od rogu i robimy na trzech ostatnich 3 słupki i 1 trzy razy owijany słupek w następane oczko. Na nim, jak na łańcuszku, zro-

bić 3 półsłupki, 1 słupek w czwarte z kolei oczko obrobienia, potem narzucamy nitkę i wkluwamy szydełko w górną część poprzednio zrobionego słupka, wyciągamy nitkę, spuszczaemy dwa oczka, narzucamy i znów dwie ostatnie pętles spuszczaemy. To powtarzamy jeszcze dwa razy, robiąc każdy następnny słupek, wkluwamy w poprzedni. Potem 3 słupki obok siebie i powtórzyć od trzy razy owijanego słupka.

Drugi rząd: Na trzech słupkach poprzedniego rzędu robimy 2 słupki na pierwszym i trzecim słupku umocowane, 5 oczek, 2 dwa razy owijane górą złączone słupki, umocowane pośrodku dwóch listeczków poprzedniego rzędu, 5 oczek i powtarzać.

C. KORONECZKA.

Brzeg chusteczki lub fartuszcza obrobić półsłupkami, których liczba na jednej stronie powinna się dzielić przez 8, aby rogi dobrze wypadły.



Przyczepiamy się na 17-em oczku obrobienia przed rogiem, 15 oczek, 1 siedem razy owijany słupek, wpięty w to samo oczko, co pierwszy półsłupek; w to samo miejsce wpiąć po zrobieniu 2 oczek jeszcze 1 sześć razy owijany słupek, 2 oczka i 5 razy owijany słupek, potem 1 półsłupek w 8-my półsłupek obrobienia. To powtarzać wkoło.

W następnym obrobieniu robimy po 1 półsłupek na każdym łuku z 15 oczek i 9 oczek, przechodząc do następnego łuku.

D. KORONECZKA.

Koroneczka ta robiona z cotton perlé Nr. 5 dlatego, aby była łatwiejsza do odrobienia, wygląda prawdziwie ładnie, jeżeli wykonana jest z kordonku Nr. 80 lub 100.

Na obrobieniu z półsłupków, które z każdej strony chusteczki musi się dzielić przez 26, przyczepiamy nitkę półsłupkiem na siódmym półsłupku przed rogiem. Potem powtarzać: 15 półsłupków, 4 oczka.

1 dwa razy owijany słupek w 6-te oczko, 3 oczka, 1 dwa razy owijany słupek w to samo oczko, potem 8 oczek i przymocować je półsłupkiem na wierzchołku poprzednio zrobionego słupka, znów 1 dwa razy owijany słupek, 3 oczka, 1 dwa razy owijany słupek wciąż w to samo oczko obrobienia, 4 oczka i 15 półsłupków, z których pierwszy w 6-te oczko.

2-gie obrobienie:

6 do 9 półsłupków po środku 15 półsłupków poprzedniego rzędu, 4 oczka, 4 dwa razy owijane słup. na łańcuszku pomiędzy 1-szym a 2-gim słupkiem poprzedniego rzędu, 4 oczka, 5 dwa razy owijanych słupków w pętelkę z 8-miu oczek poprzedniego rzędu, 4 ocz., 4 dwa razy owijane słupki, 4 oczka i znów 6—9 półsłupków i t. d.

3-cie obrobienie:

1 trzy razy owijany słupek pośrodku półsłupków, 9 oczek, półsłupek na czwartym dwa razy ow. słupku poprzedniego rzędu, potem przejść oczkami ścisłymi aż do pierwszego z czterech dwa razy ow. słupków poprzedniego rzędu i powtarzać: 9 oczek i t. d.

WZORY ŚCIEGÓW SZYDEŁKOWYCH

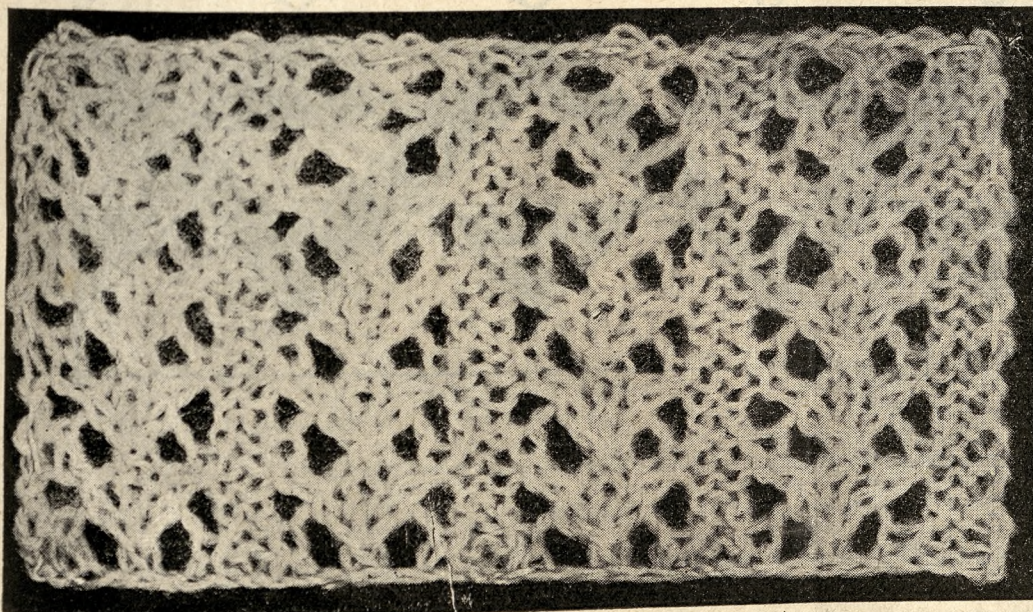
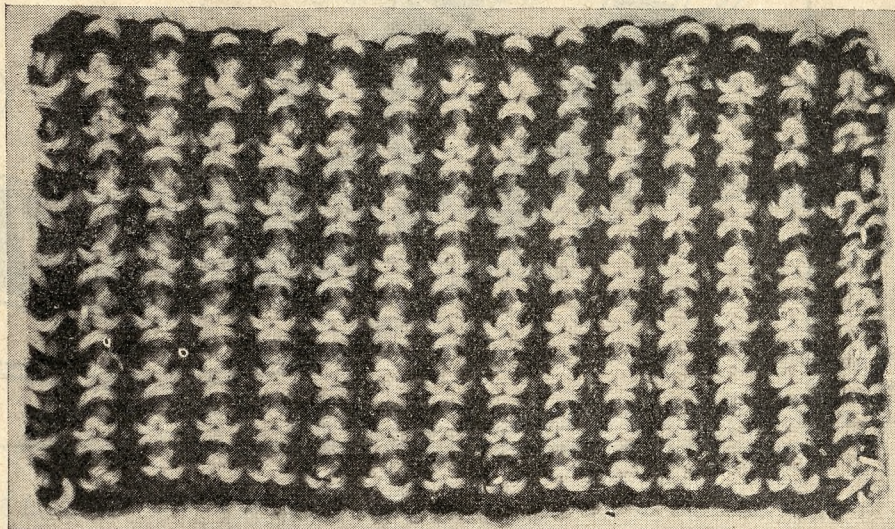
WZÓR ŚCIEGU W DWÓCH KOŁORACH.

Nabrać na drut potrzebną ilość oczek kolorem czarnym, przerobić pierwszy rząd białym w następujący sposób: 1 oczko przerobić na prawo, 1 oczko zdjąć, nie przerabiając, 1 oczko przerobić i t. d. 2-gi rząd: przerobić wszystkie oczka na prawo. 3-ci rząd robić czarnym kolorem w ten sposób, jak 1-szy i t. d.

Każdym kolorem przerabia się dwa rzędy.

Należy uważać, żeby czarne oczko wypadło nad czarnym, białe nad białym.

Bardzo odpowiedni ścieg na ciepłe bluzki.



PRÓBKA ŚCIEGU AŻUROWEGO Nr. 28.

Nabrać 30 oczek.

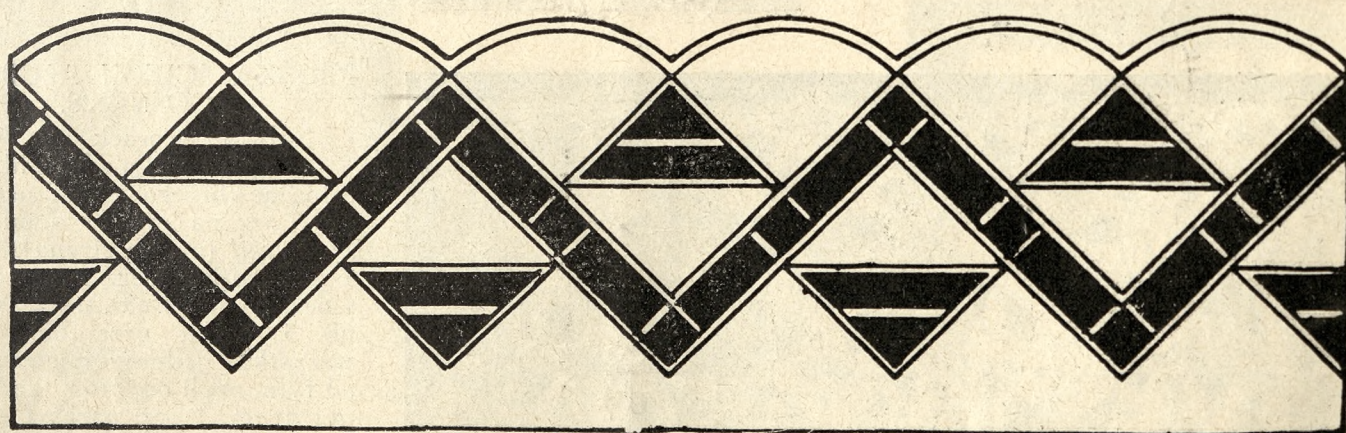
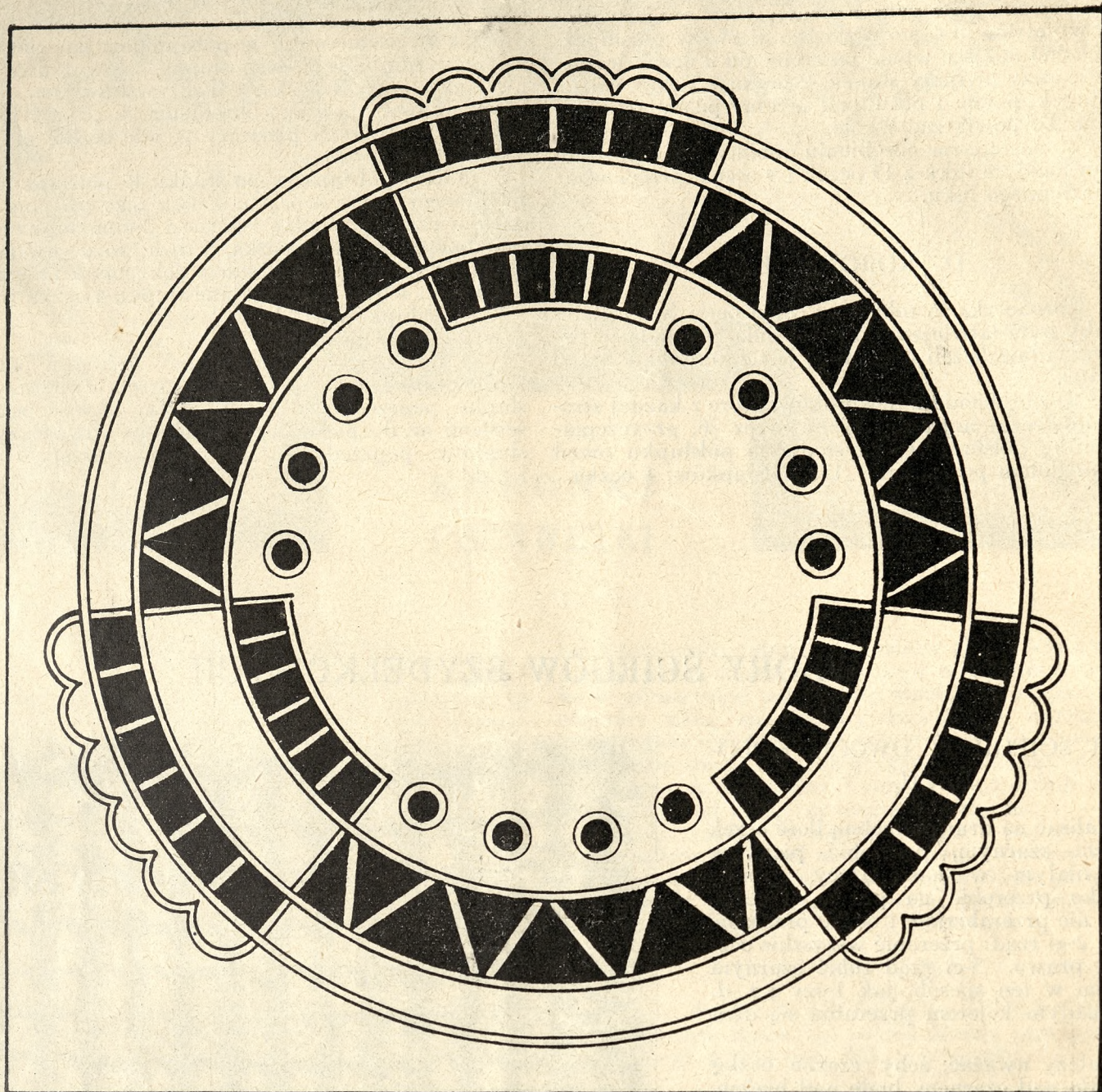
1 rząd: 1 oczko zdjąć, nie przerabiając (brzegowe) x 2 oczka na pr., 5 ocz. na lewo i t. d. od x.

2 rząd (prawa strona roboty): 1 ocz. zdjąć (ocz. brzegowe) x 1 ocz. na pr., 1 ocz. narz. Następne 3 oczka przerobić, biorąc wszystkie jednocześnie na drut od tyłu, czyli od strony zewnętrznej druta, 1 ocz. narz., 1 ocz. na pr., 2 oczka na lewo i t. d. od x.

3 rząd tak, jak pierwszy.

4 rząd: 1 ocz. zdjąć (ocz. brzegowe) x 1 ocz. narz., przerobić na pr. 2 oczka razem, biorąc je z przodu, 1 ocz. narz., 2 ocz. na lewo i t. d. od x.

Powtarzać od 1-go rzędu.



U góry serwetka wykonana haftem „Richelieu“. Rysunek w zmniejszeniu.

U dołu wykończenie górnej części fartuszka — szlak wykonany haftem „Richelieu“. (Projekt Weysenhöf).

SZACHY PANA MARSZAŁKA

to nowa świetna szopka polityczna, która kończy niebawem swe występy w Warszawie, by odwiedzić prowincję:

Kraków

Lwów

Poznań

Wilno

Łódź

Katowice

Toruń

Kalisz

Tarnów

Przemyśl

Stanisławów

Równe

w wiele jeszcze innych większych miast zobaczy Szachy Pana Marszałka już w styczniu.

Od czasu Pierwszej Szopki Warszawskiej nie widzieliśmy w Polsce równie pięknej.

KLISZE WYKONANO W ZAKŁ. FOTO-CHEMIGRAFICZNYCH TOW. WYD. „BLUSZCZ”.

TREŚĆ NUMERU: Szum skrzydeł RWD. 8 — *Jadwiga Krawczyńska*. Wieczór Trzech Króli — *Tekla Knoll-Wittigora*. Szczeble Jakubowe — *Jadwiga Korczakowska*. Nowy Rok i jego saski praszczur — *Zofja Miszewska*. Marchesina — *Karolina Bielańska*. W Jaworzu — *Aura Wyleżyńska*. U Was i Nas — *S. P. O.* Jak gospodarzy Szwedka — *Anna Mortensen*. Technokraci mają głos! — *Dr. Feliks Burdecki*. Szkoła szczęścia małżeńskiego — *St. Osińska*. Z ubiegłego tygodnia — *H. N.* Angielki podwieczorek — *Pani Elżbieta*. Przepisy gospodarskie — *Pani Elżbieta*. Kobieta w świecie i w domu. Głowy mają być dumne — *Well*. Mody i roboty.

WARUNKI PRENUMERATY:

w kraju oraz do Austrii, Czechosłowacji i Węgier: miesięcznie — 4.50 zł., kwartalnie — 13.50 zł., rocznie — 54 zł.
Do innych krajów miesięcznie — 6 zł. Zmiana adresu — 50 gr.

Prenumeratę przyjmuje Administracja „Bluszczu” — Warszawa, Solec 87 i Pl. Zamkowy 9.
Konto P. K. O. — Warszawa Nr. 3700.

W y d a w c a: Tow. Wydawnicze „Bluszcz”. Sp. z ogr. odp.

Redaktorki: *STEFANJA PODHORSKA-OKOŁÓW* (naczelną) i *MARJA PODHORSKA-OKOŁÓW*.

Dział robót pod kierownictwem *JADWIGI KORZENIOWSKIEJ*.

Redakcja i Administracja: Warszawa — Solec 87, tel. 2-44-18 i 5-87-03.

Zakłady Graficzne Tow. Wyd. „Bluszcz”, Warszawa, Solec 87.

Wszystkim paniom polecamy książkę p. t.

Pielegnowanie chorych w domu

gdyż znajdują w niej doskonałe wskazówki i liczne ilustracje, ułatwiające wykonanie zabiegów.

Wyd. Życie Praktyczne

Cena 1 zł.

Z przesyłką pocztową 1 zł. 30 gr.

Tow. Wyd. „BLUSZCZ“, Warszawa
plac Zamkowy 9 i Solec 87.
Konto P.K.O. 13.555.

DOBRY PRODUKT

Najniższa kalkulacja!

Oto dewiza obowiązująca producentów w dobie kryzysu. Wierni temu hasłu wypuściliśmy doskonałe

Mydło przetłuszczone „JASKIER“ tylko 90 gr. kawałek
dostępne dla najoszczędniejszych gospodyń

M. MALINOWSKI

WARSZAWA
Apteka, ul. Nowy-Świat 31.
Lab. Chem. Farm., ul. Chmielna 4.

Tylko 9 zł. rocznie

kosztuje dwutygodnik

To Co Najmodniejsze

poświęcony modzie.

Cena pojedynczego numeru 50 gr.

Najtańsze to pismo zawiera kolorowe tablice modeli paryskich. Jednobarwne rysunki sukien, palt, kapeluszy, bielizny damskiej i dziecięcej. Daje wyczerpujące wskazówki, dotyczące sposobu ubierania się i szycia wszelkiej garderoby. Wzory do przybierania sukien i bielizny. Pamięta o sezonowej modzie męskiej.

Drukuje sensacyjną powieść, jako dodatek.

Ułatwia nabycie bibułkowych **wykroi** do załączonych modeli.

Pozatem dodaje **PREMJE** tym paniom, które opłacą prenumeratę za rok zgóry w Administracji, w cenie **9 zł. rocznie**, do dn. 1 lutego 1934 r.

Książka Rachunkowa Kobiety Polskiej zostanie wysłana, jako premja, po nadesłaniu 30 gr. na koszta przesyłki.

Administr. Tow. Wyd. „Bluszcz“, Warszawa, Solec 87.

Konto P.K.O. 14.400.